Dziś: 24 strony wraz z kalendarzem ściennym na rok 1947

Wydanie B. P. G. Ł. W. S.

CENA EGZEMPLARZA 24-STRONNEGO zł 8

Prenumerata miesięczna wynosi zł 90

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok II | Centrala telefoniczna IKP w Bydgoszczy 33-41 i 33-42. Telefon międzymiastowy 36-00. Sekretariat redakcji 19-07. Sekretariat przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 | Środa, dnia 25 grudnia 1946 r. | Wydawca: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW". Konto PKO „ZRYW" Nr VI-135 PKO IKP Nr VI-140. Konto bieżące: Bank Związku Spółek Zarobkowych w Bydgoszczy | Nr 351

Nieprzemijające prawdy...

Bydgoszcz, 24 grudnia 1946 r.

Gdy w mroźną noc grudniową popłynie poprzez kraj dźwięk dzwonów głoszących radosną nowinę narodzin Syna Bożego, jakże głęboko odczują tę chwilę serca nasze. To potężne misterium nadziei i miłości posiada dla nas dziś szczególnie głęboką wymowę. Straszne lata okupacji, szalejącego terroru hitlerowskiego, potworne żniwo śmierci i zniszczenia sprawiły, iż Prawdy, które przyniósł Zbawiciel Świata, stają się dla nas tak drogie, tak bliskie naszym wszystkim nadziejom śnionym podczas nocy niewoli. Wartość tych prawd jest wielka i nieprzemijająca.

Wszak ideały dobra i prawdy, wolności i pokoju przyświecały Narodowi Polskiemu jasną jutrzenką podczas nadludzkich zmagań z wrażą przemocą, dodawały otuchy wtrąconym w otchłań więzień i obozów koncentracyjnych. W imię tych ideałów ginęli nasi najbliżsi w katowniach Oświęcimia, Majdanka, Mauthausen. W imię tych ideałów znaczyli swą krwią bojownicy podziemi drogę ku wolności. W nich to widzieliśmy daleką gwiazdę nowej ery, ery wolności, dobra i szczęścia.

Dziś w wyniku wielkich przeobrażeń społeczno-politycznych, gdy świat stanął w obliczu nowej ery, pragnieniem ludzkości jest, by stała się ona właśnie tą wymarzoną w snach drogą ku świętym ideałom Dobra i Prawdy. Świat trapiony koszmarem wojny, zbrodni i nienawiści — pragnie już nie tylko wytchnienia. Pragnie, by ideały te, wypisane złotymi głoskami na wielkich kartach wolności ludów, nie były już tylko pustym dźwiękiem, lecz stały się żywym prawem dla przyszłych pokoleń. I tu właśnie idea, która zaświtała jasną jutrzenką w noc betlejemską, znajduje swą największą, wiecznie aktualną wartość. W blasku nowej ery, ideały chrystianizmu, winny stać się dla ludzkości drogowskazem na szlaku wiodącym ku lepszemu jutru.

Dziś, gdy już po raz drugi obchodzimy wigilię w wolnej Ojczyźnie, gdy cały Naród, zespolony w wielkim dziele odbudowy, stawia wśród ruin i zgliszcz fundamenty nowego życia, ileż dla nas posiada dziś wyrazu to święto zwiastujące nowe, lepsze jutro. Wszak my też budujemy nową przyszłość. Wszak wierzymy, że ta przyszłość będzie naprawdę jasna, opromieniona blaskami naszych najgłębszych pragnień. Wierzymy, że jeśli nie dziś jeszcze, to w przyszłości, dla nowych pokoleń, świecić będzie słońce ery miłości i szczęścia. Choć wiele jeszcze napotykamy przeszkód na tej drodze, choć wiele jeszcze musimy z niej odrzucić cierni i głazów, nie rzadko rzucanych własnymi rękami, przebędziemy ją szczęśliwie, jeśli na ścieżce tej przyświecać nam będzie niegasnąca jutrzenka idei chrześcijańskiej. W niej to znajdziemy tę moc, która sprawi, że dzieło tworzone przez nas będzie trwałe.



Filippo Lippi: „Matka Boska z Dzieciątkiem"

Wraz z odbudową gospodarczą Polski, musi posuwać się odbudowa wartości moralnych Narodu. Tylko równoczesny wzrost potencjału materialnego i moralnego jest w stanie tworzyć wartości trwałe. Brak pierwszego łatwo może doprowadzić do narodowego marazmu, pominięcie drugiego — do cywilizowanego barbarzyństwa, jakiego najlepszym przykładem były hitlerowskie Niemcy...

Na drodze ku lepszemu Jutru Polski, musimy zrezygnować z wielu własnych zaściankowych celów. Musimy pogrzebać niechęci i waśnie partyjne, odrzucić precz wszelkie uprzedzenia i zawiść wzajemną. Kogo dziś nam najwięcej potrzeba — to ludzi dobrej woli, ludzi nie waśni, lecz pokoju, nie nienawiści — lecz miłości wzajemnej. Te wszystkie ideały chrześcijańskie jakżeż silnie przemawiają dziś do nas. Tą drogą winniśmy kroczyć ku przyszłości.

Zwycięstwo miłujących pokój i wolność narodów sprawiło, że ludzkość wkroczyła na nową wielką drogę rozwoju. Czeka ją jeszcze walka z własnymi słabościami i przywarami. Walka o oblicze moralne ludzkości. To drugie zwycięstwo będzie zarazem zwycięstwem świętych ideałów chrystianizmu, gdyż tylko w nich znajdzie ludzkość prawdziwe szczęście.

Dziś, gdy gwiazda wigilijna zajaśnieje nad światem, serca wszystkich ludzi dobrej woli złączą się w potężnym akordzie nadziei i miłości, i głosząc chwałę Bożego Dzieciątka, bić będą weselej i radośniej, że oto narodził się Zbawiciel, który wskazał światu właściwe drogi, wiodące do powszechnego szczęścia.

Na przełomie dziejów *Nap.: ks. E. Karwot*

Rola Kościoła katolickiego

Katowice, w grudniu

Patrząc na obecne położenie nie tylko u nas w Polsce, ale w ogóle na świecie, można łatwo zaobserwować, że razem z całą Europą zostaliśmy porwani w wir przemian, których rezultatem będzie kiedyś nowe oblicze ludzkości, zupełnie różne od dzisiejszego. Czujemy wszyscy, że kończy się jedna epoka a zaczyna się druga, alę kształty tej drugiej nie są jeszcze widoczne. Mają się one dopiero wykrystalizować w okresie fermentacji czyli walki. Będzie to walka nieorężna, lecz walka o nową kulturę, o nowego człowieka, o nowy typ społeczeństwa i nowe instytucje. Nie jesteśmy deterministami, to znaczy wierzymy, że świat zmieniają ludzie przez swoje ideologie i programy, a nie warunki zewnętrzne, nawet tak ważne jak gospodarcze.

Czy trzeba dowodzić, że w tej walce, budującej nowe formy przyszłości, nie może braknąć i katolików. Nie tylko to, że katolicy w Polsce stanowią poważny odłam opinii publicznej, której lekceważyć nie można, przemawia za ich decydującym wpływem. Najważniejszym jest ogólnoludzkie, epokowe znaczenie Kościoła katolickiego, które sprawia, że w poszukiwaniu właściwego rozwiązania sprzecznych i skłóconych ze sobą problemów, oczy wielu zwracają się w stronę katolicyzmu. Kościół jest jednym z niewielu dziś autorytetów, który stoi mocno w czasie burzy. A jeżeli wielkość autorytetu mierzy się ilością ludzi czy społeczeństwa, które go za taki uważają, to autorytet Kościoła w świecie jest dziś o wiele większy, niż się to niejednemu wydaje.

Jeżeli Kościół zgłasza swoje pretensje do pracy nad budową przyszłości, to nie chce przez to rewindykować dla siebie praw względem państwa, jakie niegdyś posiadał. Przeciwnie, Kościół uznaje bez zastrzeżeń państwo, jako najwyższą, od żadnej ziemskiej władzy prawnie niezależną, potęgę we wszystkich czysto świeckich stosunkach życiowych. Nowocześni papieże, szczególnie papież Leon XIII i Pius X dawali temu niejednokrotnie wyraz nie tylko w słowach, ale i w czynach. A to stanowisko Kościoła nie jest jakąś doktryną sformułowaną na podstawie ziemskich przesłanek, lecz wypływa bezpośrednio z nauki Chrystusa. Jego słowa: „Oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego Bogu“, w swym zwięzłym programatycznym ujęciu oznaczają nie co innego, jak właśnie to, że człowiek należy do dwóch światów; do ziemi i do nieba, do państwa i do Kościoła. I dopiero gdy spełnia obowiązki wobec obydwu, wykonał swe zadanie życiowe. Stąd bezpośredni wniosek, że każda z tych władz ma swoje naturalne prawa, swoje szczególne cele i właściwe obowiązki.

Mając na uwadze to naturalne prawo Kościoła i doceniając Jego znaczenie w odbudowie przyszłej ludzkości, Stronnictwo Pracy postawiło oprócz zasady narodowej i demokratycznej, także zasadę chrześcijańską na pierwszym miejscu w swoim programie, to znaczy Stronnictwo to pragnie odbudować polskie życie zbiorowe a więc i ustrój polityczny, społeczny i gospodarczy na zasadach nauki i moralności chrześcijańskiej.

Co nam dają owe zasady nauki i moralności chrześcijańskiej?

Rozważmy, jako jeden z wielu, tylko fakt z jednej dziedziny, o której się bardzo dużo mówi, mianowicie sprawę wychowania. Chodzi zaś tu nie tylko o wychowanie młodzieży przez szkołę, lecz chodzi w ogóle o wychowanie nowego człowieka, to znaczy o wytworzenie nowego obyczaju moralnego w społeczeństwie, o stworzenie nowego ideału kultury moralnej, który by odpowiadał potrzebom czasu, wyrosłym na dokonanych przemianach. Zagadnienie to jest publiczne. Dowiadujemy się o nim z nagłych wybuchów prasy przy okazji jakiegoś występku. Wtedy kazalnice prasowe grzmią piorunami oburzenia na winowajców, na instytucje wychowawcze, na społeczeństwo. Po paru dniach oburzenia kazalnice prasowe milkną, zadowolone, że spełniły swój obowiązek. Po pewnym jednak czasie znów się budzą do nowych gromów z powodu nowego występku, zdziwione, że pomimo ich pierwsze święte oburzenie, zło moralne jeszcze się znajduje.

Jaki jest pożytek z takich sporadycznych wybuchów oburzenia. Same gromy nie są zdolne wyplenić zła moralnego i zaszczepić cnoty społeczne. Bo wychowanie człowieka nie jest dziełem chwili albo jednorazowym odruchem, lecz jest procesem długofalowym, obliczonym na długi okres czasu. Ileż lat czekania wymagał posiew reformy wychowania ks. Konarskiego i Komisji Edukacyjnej.

Nie jest też wychowanie dziełem jednego jakiegoś czynnika, czy to partii, czy nawet państwa, lecz jest skomplikowanym procesem, na który się składa działanie szeregu czynników. I zdaje się, że nie przesadzamy, gdy twierdzimy, że najważniejszy i decydujący z tych czynników jest właśnie Kościół katolicki. On bowiem dzięki swemu tysiącletniemu doświadczeniu, opiera wszelkie wychowanie człowieka na dwóch epokowych zasadach, na zasadzie MORALNOŚCI i RELIGII.

Wszelkie wychowanie musi być wychowaniem moralnym, to znaczy musi się opierać na SUMIENIU. Wychowanie bowiem nie jest tylko zewnętrzną tresurą. Wychowanie osiąga swój cel, gdy we wychowanku dokonuje się samowychowanie. Samowychowanie zaś polega na ujarzmianiu instynktów. Nie jesteśmy zwolennikami Freuda i Adlera, ale jedną im trzeba przyznać rację, mianowicie, że odkryli prawdę o instynktach ludzkich, działających nawet w podświadomości. Wielu narzeka dziś, że świat staje się piekłem, a życie ludzkie dżunglą instynktów. Czy w ogóle można się temu dziwić? Nie zbiera się z ostu winogron, a nie żniwuje się pszenicy gdy sieje się kąkol. Niektórzy sądzą, że z instynktami załatwia się państwo; przez swoje sądy i więzienia, policję i karę śmierci. Nie trzeba chyba wyraźnie mówić, że jest to tragiczne złudzenie. Państwo powściąga tylko objawy, nie tyka ich źródła. Państwo nie ma klucza do tej skrytki, gdzie drzemią instynkty. Otworzyć je może tylko duchowa potęga, a taką potęgą jest sumienie. Sumienie zaś to znaczy tylko jedno mianowicie wiedza i przekonanie, że tego mi nie wolno, a to jest moim obowiązkiem. Wychowanie zatem musi się zaczynać od budzenia i kształtowania prawego sumienia. A cały proces wychowawczy polega na przyzwyczajeniu człowieka do działania zgodnego z prawem sumienia, choćby się przeciwko niemu buntowało całe piekło instynktów.



Rysował Mieczysław Łando (Gusen 1944 r.)

Dalej uczy Kościół katolicki, że wychowanie moralne musi być oparte o religię. Jest ciekawe i śmieszne, jak zwolennicy wychowania bezreligijnego, zdetronizowawszy Boga, wprowadzają na ołtarz coraz to nowe bóstwa (wartości) wychowawcze, którym każą składać ofiarę. Miał swoje bóstwa narodowy socjalizm, mają je i inne światopoglądy. I tak zawsze bywało i będzie; kto się nie zadawala samą Ewangelią, ten się zadawala plagiatem Ewangelii (Chateaubriand).

G. Kurth w swoim dziele „Les origines de la civilisation moderne“, w którym opisuje wychowawczą i cywilizacyjną rolę Kościoła po upadku państwa rzymskiego, powiada: „dzieła uratowania cywilizacji i wychowania dzikich ludów germańskich dokonał Kościół przez tę wielką swoją siłę, że może działać na pojedyńczych ludzi, na osoby“. Jest w tym powiedzeniu więcej prawdy niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Wychowawczo działają obozy polityczne, instytucje publiczne i państwo. Ale działają na masy, na zbiorowość. Ich hasła i motywy przestają działać na człowieka, który wyszedł z masy. Kościół zaś działa na jednostki i poza masą. Nie ma podobnej drugiej instytucji na świecie. Kościół bierze pod swój wpływ człowieka od zarania jego życia we chrzcie św., traktuje go indywidualnie, pojedynczo, przeprowadza z nim indywidualne konferencje, badając i kształtując jego sumienie w spowiedzi św., uświadamia mu jego braki i wskazuje środki naprawy, błogosławi jego postanowieniom poprawy szeregiem praktyk religijnych i wskazuje drogę do największego udoskonalenia własnej osobowości przez upodobnienie się do Boskiego pierwowzoru cnót — Chrystusa.

Ponieważ zaś nie ma odrodzenia moralnego w społeczeństwie bez odrodzenia jednostki, dla tego nie wierzymy w szumne hasła wychowawcze, jeżeli w nich nie ma

(Ciąg dalszy na str. następnej)

Napisał: Marian Piechal

Dialog swiateczny

czyli rozmowa o Bożym Narodzeniu między wierzącym i niewierzącym

Łódź, w grudniu

Jan: Wierzę i dlatego jestem entuzjastą.

Tomasz: Bardzo mi przyjemnie Ale w co wierzysz i czego jesteś entuzjastą?

Bo przecież można wierzyć i dlatego właśnie być pesymistą.

Jan: Wierzę, że przed wiekami narodził się w Betlejemie Jezus, a w Jego Osobie sam Bóg zstąpił na ziemię pomiędzy ludzi.

Tomasz: I to jest podstawa twojego entuzjazmu? Mnie raczej napełnia to najczarniejszym pesymizmem.

Jan: Czemu?

Tomasz: No bo cóż z tego, że dwa tysiące bez mała lat temu zstąpił, jak powiadasz, Bóg w osobie Jezusa na ziemię pomiędzy ludzi, skoro ci ludzie ani odrobinę nie stali się przez to lepsi, przeciwnie, wszystko, co zrobili dotąd i co robią obecnie, świadczy, że stają się coraz gorsi.

Jan: Jesteś pesymistą, bo nie wierzysz.

Tomasz: Cóż tu ma wiara do tego. Narodziny Jezusa są faktem historycznym. Przyjmuję więc ten fakt podobnie jak i ty. Wierzę więc, że ten fakt zaszedł, bo wierzyć muszę, ale na punkcie następstw tego faktu drogi nasze się rozchodzą: ty wierzysz w błogosławione dla ludzkości następstwa tego faktu, a ja nie. Stąd twój entuzjazm, a mój pesymizm.

Jan: Mój entuzjazm płynie nie tylko z samego faktu, chociaż fakt sam byłby już dostatecznym powodem do radości dla człowieka wierzącego, ale entuzjazm mój płynie przede wszystkim właśnie z następstw tego faktu. Chodzi mi tutaj o następstwa natury raczej moralnej i duchowej, a nie, jak ty je rozumiesz, konkretnej.

Tomasz: Zjawiska moralne czy duchowe też są konkretami. Owszem, rozumiem je. Tylko, że ja właśnie tego rodzaju następstw nie spostrzegam.

Jan: Skoro pewien znaczny odłam ludzkości, zwany chrześcijaństwem, żyje pod sugestią zaszłego w Betlejemie faktu, który zaszedł bezmała dwa tysiące lat temu, to chyba następstwa tego faktu muszą być oczywiste.

Tomasz: To tylko opinia, legenda, mit.

Jan: Dlaczego „tylko“? To przecież siły życiotwórcze i historiotwórcze.

Tomasz: Ale oddzielone od samego faktu.

Jan: Jednak fakt był przyczyną ich powstania.

Tomasz: Widzisz więc, że mam rację. Że sam fakt narodzin Jezusa w Betlejemie niczego na świecie i wśród ludzi nie zmienił, jedynie następstwa tego faktu, czyli opinia, legenda i mit osnuty na tle tego faktu, co już jest dziełem czysto ludzkim, a więc wszelkie zmiany na świecie i wśród ludzi, które się od tego czasu dokonały, są dziełem samych ludzi.

Jan: Ale fakt narodzin Jezusa w Betlejemie do tego ich pobudził. Żaden fakt bezpośrednio sam przez się do niczego nas nie pobudza. Dopiero wytworzona przez ogół opinia o nim, która z biegiem czasu staje się legendą, a w wyższym stopniu natężenia mitem, całkiem już oderwanym od swej podstawy, od faktu, który go zrodził. Mało wiemy o życiu Buddy, wiemy tylko, że głosił zasady dobre dla ludzkości i to nam wystarcza. Mit, jeżeli go chcesz tak nazwać, narodzin Jezusa w Betlejemie, oznacza wcielenie Boga w człowieka, czyli zaszczepienie idei doskonałości w umyśle i woli tworu niedoskonałego, jakim jest człowiek. Czyż tego nie godzi się nazwać przełomem epokowym na miarę największą od początku znanych nam dziejów?

Tomasz: Mit ten, zrodzony z faktu narodzin Jezusa w Betlejemie, był tworem odwiecznej tęsknoty ludzkiej za doskonałym wcieleniem prawdy, dobra, piękna i sprawiedliwości. Jest więc tworem czysto ludzkim, a nie boskim.

Jan: O niewierny Tomaszu, mamucie pesymizmu i dręczycielu samego siebie i bliźnich! A czyż tej odwiecznej tęsknoty ludzkiej nie można zakwalifikować jako posiewu boskiego w duszy ludzkiej?

Tomasz: O wierzący Janie, kolibrze entuzjazmu i łudzicielu samego siebie i bliźnich! Czyż nie spostrzegasz, że twój Bóg jest tworem czysto ludzkim? Tęsknota za doskonałością jest przyrodzonym atrybutem natury ludzkiej. Wierzę w Jezusa jako w projekcję człowieka doskonałego.

Jan: I to wystarczy. T. zw. przyrodzone cechy natury ludzkiej świadczą przecież o ich niezależności od umysłu i woli człowieka, a więc o ich boskim pochodzeniu. Ale mnie tu chodzi o to, że mit, jak ty to nazywasz, o Bożym Narodzeniu, jest najpiękniejszym i najpełniejszym ze wszystkich, jakie dotychczas ludzkość stworzyła, na temat wcielenia się Prawdy, Dobra, Piękna i Sprawiedliwości w człowieka. Dzieje tego mitu, dzieje Jezusa między jego narodzeniem a śmiercią, to najbardziej wzruszające i pouczające, a więc zobowiązujące dla ludzkości, zjawisko na przestrzeni całej znanej historii człowieka na ziemi.

Tomasz: Mit wcielonej doskonałości, jakim są niewątpliwie dzieje narodzin, życia i męczeństwa Jezusa na ziemi, ma wszelkie znamiona pouczającego przykładu i jakości nie może być nie uznany nawet przez takiego zagorzałego ateistę, jakim ja jestem. Uznaję, Janie, że ze wszystkich mitów zrodzonych z tęsknoty ludzkiej do doskonałości, mit Bożego Narodzenia, jest najbardziej realny, to znaczy ludzki, w swej finezji poprostu boski, w sensie oczywiście wyjątkowej doskonałości pomysłu i wykonania. I jako taki spełnia sprawniej, niż inne mity, swoją pozytywną kulturotwórczą rolę w dziejach ludzkich.

Jan: Widzę, że niewierzący sceptyk i pesymista zawsze się dogada z wierzącym entuzjastą i optymistą, byle tylko nie zeszli z drogi kultury i nie zrezygnowali z posługiwania się orężem inteligencji. Tomaszu, jeszcze nie jest tak źle ze światem i ludźmi, skoro Chrystus narodził się w Betlejemie.

Tomasz: Masz rację. Gdyby mitu Bożego Narodzenia nie było, należałoby go w interesie dobra ludzkości wymyśleć.

mowy o Bogu i o roli Kościoła katolickiego, tego jedynego wychowawcy jednostki ludzkiej. Prawda, jest jeszcze rodzina, która też wychowuje, ale dla każdego jest jasne, że rodzina ma swoje wartości wychowawcze tylko z religii i Kościoła.

Naturalne te zdolności wychowawcze Kościoła są jego historycznym dorobkiem i idealnym postulatem, nie zawsze jednak faktycznym przejawem codziennej działalności wychowawczej Kościoła. Nie wolno zamykać oczu i na braki. Narzeka się na nienowoczesną przestarzałą metodę wychowawców katolickich, na nieznajomość psychologii wychowawczej i na inne niedociągnięcia. Byłoby strusią polityką twierdzić, że te i podobne zarzuty są niesłuszne. Odpowiedzialne za to czynniki w Kościele same są sobie tego świadome i starają się te braki usunąć. Ale błędem nie do darowania byłoby Kościół eliminować z dziedziny wychowania z powodu przygodnych raczej niż istotnych braków.

Te spostrzeżenia powinno się mieć na uwadze, gdy się mówi o wychowaniu nowego pokolenia. Nie w tym oczywiście znaczeniu, jak gdyby wszystko co się zawiera w dotychczasowej pedagogii i tradycji należało odrzucić i przekreślić i zacząć od początku. Ale w tym znaczeniu nowe, że stare i współczesne ideały wychowawcze trzeba dostosować do nowych potrzeb. Potrzeby te zaś wynikają z dzisiejszych warunków człowieka, które są następujące:

Wojna była nie tylko zniszczeniem dorobku materialnego, ale i spustoszeniem dusz. Zostały po niej gruzy miast i nihilizm moralny. Pierwsze widzimy, drugie uchylają się przed naszym wzrokiem, nie mniej jednak istnieją. Wystarczy przypomnieć takie zjawiska, jak zatrata szacunku dla cudzego życia, imienia i własności, jak pijaństwo, nienawiść i samosądy i zbiorowe napady. Gromy oburzenia i odświętna frazeologia nic tu nie pomogą. Tu trzeba przystąpić do pojedynczej duszy, trzeba z powrotem ludzi zrobić chrześcijanami.

Nowy człowiek winien mieć swoje określone stanowisko w społeczeństwie, mianowicie czym chcemy mieć tego nowego człowieka, kółkiem bezwolnym w maszynie czy też twórczą jednostką rozwoju. Rozwiązanie tego zagadnienia może być z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej tylko jedno, mianowicie personalistyczne, to znaczy trzeba wychować człowieka świadomego swych odrębności, ale i świadomego darów i dóbr, które czerpie ze społeczeństwa. Nie nadarmo kazała nam Opatrzność przeżyć dwa typy człowieka: indywidualistyczny typ 19 wieku i kolektywistyczny typ pierwszej połowy XX wieku.

To są nasze zasady, o które walczymy. Wiemy, że mamy przeciwników. Lecz jak u chrześcijan wszystko musi być nacechowane podstawowym przykazaniem miłości, tak też i u nas musi miłość chrześcijańska zadecydować o naszym stosunku do przeciwnika ideowego. Przeciwnik ideowy przede wszystkim **nie jest wrogiem, lecz jest towarzyszem w pracy budującej.** Ciągle popełniamy grzech nienawiści i niesprawiedliwości, zapominając, że w wielkim dziele odbudowy świata nawet nasi przeciwnicy są naszymi współpracownikami, względnie, że my jesteśmy ich współpracownikami. Nie dajmy się raz jeszcze unieść pychą, że tylko my mamy monopol na osiągnięcia wartościowe. Bóg działa nie tylko przez nasze ręce. I ręce przeciwnika może Bóg wybrać dla dokonania Swoich zamiarów. Nie przeczmy wartościom tylko dlatego, że nie myśmy je powołali do życia. Nie przemilczajmy osiągnięć, które mogłyby i powinnyby były wyrosnąć z naszej gleby, a z powodu naszej nieraz gnuśności na innej glebie wyrosły. Bo praca nad budową rzeczywistości, **jest pracą zespołową nad którą panuje Bóg. I powiedzmy sobie szczerze, że i nas w wielu rzeczach wyręczyły inne ręce.** W ten sposób wzajemna uczciwość w walce zagwarantuje tę czystość atmosfery, która jedynie może oddychać Prawda.

Felieton świąteczny

Boże Narodzenie w Środkowej Ameryce

Oryginalne zwyczaje świąteczne. — Dziesiątki dzwonów kościelnych i... kocia muzyka grają hymn Dzieciątku. — Liście palmowe i gałązki pomarańczowe zamiast choinki

Santiago, w grudniu

Święta Bożego Narodzenia obchodzone są przez cały chrześcijański świat bardzo uroczyście. Szczególne formy przybiera obchód tego wielkiego święta w stolicy środkowo-amerykańskiej republiki Guatemala. Zarówno tubylczy mieszkańcy miast — metycy jak mieszkańcy wsi — Indianie odnoszą się z wielkim nabożeństwem do Dzieciątka Jezus i Najświętszej Panny. Nie ma też w Guatemali żadnego domu, w którym nie było by pod szkłem pięknie rzeźbionej z wosku lub drzewa figurki Dzieciątka Jezus. W czasie Adwentu bogatsze rodziny zmieniają swój salon na stajenkę, przyozdabiając ją palmami i obrazami, przedstawiającymi Jerozolimę, Betleem czy inne święte miejsca. Stajenki te bywają rozbierane dopiero po święcie Trzech Króli.



Indianie przed kościołem

Pewnego dnia adwentowego przeczytałem w jednej z miejscowych gazet ogłoszenie następującej treści: „Pani Marii Gonzales zamieszkałej przy 5 ulicy wschodniej w domu nr 10 „skradziono" wczoraj figurkę Dzieciątka Jezus. Kto by wiedział o miejscu jej przechowania zechce łaskawie powiadomić o tym właścicielkę".

Dla mnie, jako dla cudzoziemca, ogłoszenie tej treści było czymś niezwykłym. Nie znałem przecież obyczajów tutejszego ludu tak dokładnie. Jednak ogłoszenie to zainteresowało mnie tak dalece, że postanowiłem odwiedzić „okradzioną" panią Gonzales. Uczyniłem to pod pretekstem wyrażenia żalu z powodu tak dotkliwej straty.

W domu pani Gonzales zastałem liczne grono sąsiadów, sąsiadek i wesołej młodzieży, przeważnie dzieci plantatorów. Gospodyni domu poprosiła wszystkich obecnych o odwiedzenie zaprzyjaźnionych z nią domów, niby to w celu poszukania zaginionej figurki. Podejmowano nas tam gościnnie ciastkami i likierem, zaglądaliśmy też w kąty, pod szafy i krzesła, szukając rzekomo figurki wśród wesołych drwin i śmiechów. Tak bawiąc się, znaleźliśmy wreszcie figurkę u najlepszej przyjaciółki p. Gonzales, gdzie zakończył się ten osobliwy korowód muzyką, śpiewem i grą w fanty.

Ten regionalny zwyczaj przypomniał mi mimo woli nasze staropolskie kuligi.

*

Nadszedł wreszcie dzień wigilijny. Po raz pierwszy w życiu miałem spędzić ten tak dla mnie miły i budzący tyle rzeczowych wspomnień dzień na obcej ziemi, tysiące mil od domu i najbliższych. Pragnąłem też gorąco by święta te przypomniały mi choć w części święta w ojczyźnie. Wybrałem się więc na poszukiwanie choinki. Daremnie jednak szukałem choinek na targu. Zamiast nich napotykałem wszędzie liście palmowe, gałązki z dojrzałymi pomarańczami i cytrynami, które znoszą Indianie z dalekich dziewiczych lasów i plantacji, by sprzedać je na ulicach. Mieszkańcy Guatemali kupowali też dzikie winogrona z jagodami wielkości śliwek oraz żółte owoce hokotes, nawleczone na bambusowe łyko. Liście te i owoce służą do ozdoby kościołów i domów. Zawieszają je mieszkańcy tego kraju w korytarzach i na werandach. W dzień wigilijny, gdy tęsknota za krajem ogarniała coraz silniej moje myśli, udałem się w południe do parku centralnego, gdzie w cieniu kwitnących drzew mirtowych zatopiłem się w wspomnieniach. W tej chwili w kraju mamy godzinę szóstą wieczorem, a rodzice i rodzeństwo zbierają się do spożycia wieczerzy wigilijnej. Widziałem oczyma duszy rzęsiście oświetloną choinkę i wszystkich sercu memu najbliższych. Zdawało mi się, że słyszę ich śpiewających stare, piękne kolędy. Myśl moja dążyła do tych pól białą szatą śniegu okrytych, do tych lasów ciemnych zimową spowitych ciszą. Siedziałem tak samotny i zadumany długo, długo. Zapomniałem o teraźniejszości i żyłem tylko wspomnieniami...

Nagle zbudził mnie z tych rozmyślań głośny dźwięk dzwonów pobliskiej katedry. Na ich odzew tak donośny i melodyjny, że chwytał wprost za serce, odpowiedziały chórem dzwony całego miasta. Dźwięk ten odbijał się potężnym echem o olbrzymie zbocza Kordylierów.

Na głos dzwonów wzywający wiernych na nieszpory przedświąteczne, ludność porzucała pracę i śpieszyła do kościoła lub też przygotowywała się na jutrzejsze święta. Szybko zapadł zmrok tropikalny. Przy rzęsistym świetle elektrycznych lamp ruch na ulicach i placach stawał się coraz bardziej ożywiony. Tramwaje były przepełnione. W pięknie oświetlonych parkach spacerowali mieszkańcy miasta, oczekując północy i rozpoczęcia uroczystej mszy św. tzw. „missa de gallo" — naszej pasterki.



Indianka z Guatemali

Nareszcie zegar na wieży katedralnej zaczął spiżowym głosem obwieszczać północ. Na ten znak wśród podzwrotnikowej nocy rozległ się dźwięk stu dzwonów, oznajmiający mieszkańcow Guatemali Boże Narodzenie.

Podążyłem za innymi do katedry. W wypełnionym tłumem wiernych wnętrzu kościoła zasiadł przy wielkim ołtarzu na wspaniałym tronie pod baldachimem arcybiskup w licznej asyście duchowieństwa. Kanonicy zajęli zwykłe swe miejsca w stallach. Tak byłem oszołomiony uroczystością, że nie wiedziałem wcale na co mam wprzód zwrócić uwagę. Czy na piękny śpiew hiszpański, czy na wspaniałe dekoracje i ceremonie przy ołtarzu, czy też na otaczający mnie różnokolorowy tłum. Wśród tłumu wyróżniali się szczególnie przybyli z dalekich gór północy indianie. Modlili się w swym narzeczu półgłosem z takim wzruszeniem, wypowiadając wszystkie swe troski Dzieciątku Jezus, że łzy rzęsiście spływały po ich brązowych twarzach.

(Ciąg dalszy na str. następnej)



Tubylcy na dzień Bożego Ciała w stroju narodowym

Nap.: Jan Muszyński — dziekan Wydz. Farm. Uniw. Łódzkiego

Uczta wigilijna dawnych Słowian

Łódź, w grudniu

Uczta wigilijna jest prastarym obrządkiem rolniczych ludów środkowej i północnej Europy, zwłaszcza — Słowian — ludów wybitnie rolniczych. Święto chrześcijańskie Bożego Narodzenia jest prastarym świętem narodzin światła. Dzień — okres światła — który od jesieni umierał i stawał się coraz krótszy, od chwili zimowego przesilenia odradza się i zaczyna wzrastać. Z chwilą narodzin światła nastąpi odrodzenie roślinności, która od jesieni była pogrążona w letargu zimowym. Życie rolnika związane jest ściśle z rozwojem świata roślinnego, który mu dostarcza pożywienia. — Ostatnie płody zebrał on w końcu lata i początkach jesieni. Zebrane zapasy muszą mu starczyć na cały okres zimowy. Trzeba nimi ostrożnie gospodarować, aby starczyły do przednówka. Lecz oto rodzi się światło, dzień się przedłuża, przyroda wkrótce się przebudzi, dostarczając nowego pożywienia. Dlatego w wigilię radosnego święta narodzin światła pozwalał sobie pierwotny rolnik na rozrzutną ucztę z nagromadzonych na zimę zapasów pożywienia roślinnego. Wystawiał wszystko, co miał. Na zapasach siana, które nagromadził dla swych zwierząt domowych, rozkładał własne zapasy pożywienia roślinnego, a więc suszone owoce i grzyby, bogate w białko nasiona roślin strączkowych (groch, bób, soczewica), polewkę z kwaszonych lub świeżych ziół, bogate w tłuszcz nasiona maku lub konopi, a wreszcie najważniejsze pożywienie roślinne — bogate w skrobię nasiona zbóż, z których przyrządzał chleb powszedni. — Tym chlebem powszednim dzielił się z biesiadnikami.

Uczta wigilijna Słowian składała się tylko z pokarmów roślinnych. Jeśli dziś na stole wigilijnym spotykamy ryby, to mamy do czynienia z naleciałością późniejszą.

Ludy Europy południowej i środkowej, którym przyroda przez cały rok dostarczała pokarmu, nie znają naszej wieczerzy wigilijnej i święcą raczej Nowy Rok, ale pokarmem na tych ucztach jest przeważnie mięso ptactwa domowego. Nasze słowiańskie uczty wigilijne składają się z różnego rodzaju pokarmów roślinnych. Tradycja nakazuje, że musi ich być pewna, określona rytuałem nieparzysta ilość, zależnie od miejscowości i zamożności 7, 9 lub 13.

Najważniejszy jest chleb, który w naszej uczcie wigilijnej został zastąpiony symbolicznym opłatkiem. Jednak u Słowian północno-wschodniej Europy obrzędowym chlebem wigilijnym jest „kucia" albo „kutia" — najbardziej pierwotna postać chleba. Są to rozgotowane lub rozmoczone nasiona pszenicy i maku przyprawione miodem. Nazwa ta powstała od greckiego wyrazu „kukia", oznaczającego orzechy kokosowe, — chleb powszedni mieszkańców Indonezji, a w przenośni ziarna roślinne, będące głównym pożywieniem człowieka. W Polsce północno-wschodniej „kucia" była obrzędowym pokarmem wigilijnym, a w Polsce środkowej i południowej pozostała z niej potrawa w postaci klusek z makiem i miodem. Grzyby suszone i owoce suszone w postaci pierożków i kompotów figurują do dnia dzisiejszego na stole wigilijnym. Groch lub soczewica znajdują się tam również.

Typem polewki ze świeżych lub kwaszonych roślin jest barszcz. Dziś barszcze przyrządzamy z buraków lub kapusty. Przodkowie nasi sprzed kilkuset lat, którzy nie znali jeszcze buraków i kapusty przyrządzali taką polewkę z rosnącej dziko na łąkach rośliny zwanej „barszczem" (Heracleum sphondylium).

Dziś, zasiadając do stołu wigilijnego, nie zdajemy sobie sprawy, że odtwarzamy ucztę człowieka pierwotnego, który się cieszył z narodzin światła.

Chociaż usiłujemy być nowocześni i postępowi, to jednak w pewnych okresach roku nawiązujemy do prastarej tradycji naszych przodków i spożywamy dawne obrzędowe potrawy.

(Ciąg dalszy ze str. poprzedniej)

Zbliżał się akt podniesienia. Nagle spoza wielkiego ołtarza rozległ się jakiś hałas jarmarczny. Słychać było przeraźliwe dźwięki dziecięcych trąbek, piszczałek, bębenków, talerzy blaszanych i kastanietów, a nadto z organów zagrzmiała kataryniarska melodia w tempie galopady. Oburzyłem się na taką profanację mszy św. w najwznioślejszej chwili. Z trudem tylko opanowałem się i zwróciłem się do mej towarzyszki, córki starego emigranta i weterana z powstania 1863 r. z zapytaniem, co to ma oznaczać ten dziwny hałas.

— Como no, don Antonio — odpowiada mi z lekkim śmiechem piękna panna Blanka. — Jakże by można więcej ucieszyć nowonarodzone Dzieciątko, które właśnie zstępuje na ołtarz, jeśli nie muzyką dziecięcą?

O podarkach gwiazdkowych mieszkańcy tutejsi nie wiedzą nic. Obdarzają się natomiast wzajemnie tzw. „tamalesami", czyli smacznymi pasztetami z mąki kukurydzowej z dodatkiem pieczeni z indyka.

Pierwszy dzień świąt rozpoczął się zwykłą promienną wiosną. Ogródki mieszkańców Guatemali przepełnione były równokolorowymi orchideami. W katedrze znów odbyła się msza św. pontyfikalna celebrowana przez arcybiskupa z właściwą starohiszpańskim uroczystościom okazałością barwnej dekoracji. Po nabożeństwie podążyłem na zwiedzenie oryginalnie przystrojonych żłobków w kościołach i salonach zamożnych plantatorów.

Po południu spotkała nas, cudzoziemców jeszcze jedna bardzo przyjemna niespodzianka. W klubie międzynarodowym odbyła się bowiem nasza Gwiazdka. W głównej sali ustawiono pokaźną choinkę z papierowej masy, doskonale imitującą nasze europejskie choinki. Widok tego drzewka obwieszonego jabłkami i orzechami i oświetlonego różnokolorowymi światłami wzbudził w naszych sercach błogie wspomnienie z dziecięcych lat. Z kolei rozbrzmiała gwiazdkowa pieśń francuska, poczem zabrał głos konsul norweski, malując w żywych kolorach naszą zimę, śniegiem pokryte lasy i błyszczące światłami ośnieżone chaty wiosek. W dalekiej Europie pobożni śpieszą nocą do kościoła na pasterkę. Wrażenie konsula było tak silne, że wszystkim nam w oczach stanęły łzy. Z westchnieniem pytałem się w duchu, czy też jeszcze raz zobaczę moich najdroższych w kraju.

Smutną naszą zadumę przerwały wesołe głosy dziecięce: nastąpiła chwila obdarowywania się licznymi podarkami, które tak jak u nas w Polsce rozłożone były pod choinką. Pierwszy dzień święta Bożego Narodzenia zakończyłem w metropolii Środkowej Ameryki wesołym balem



Procesja Indian ,Quiche

Gdym wyszedł na ulicę, owiał mnie ciepły wiatr z pobliskich Kordylierów i przypomniał, że piękne wspomnienia o zimie i śniegu były tylko błogim złudzeniem.

A. Wiatrak.

Tadeusz Jantar

WIGILIE

Dawniej
była noc strojna, dostojna,
żywiczna i pachnąca,
zielonkawym światłem miesiąca
roziskrzona w ośnieżonych choinach.
Zimne ognie gwiazd
spryskały twardy błękit.
Nieubłagany czas
torturą długich chwil
oczekiwania męczył.
Przez tysiąc mil
po pól opłatku śnieżnym
szedł gwiazdor dobry a groźny.
Mróz ostre kły jak wilczur szczerzył,
a w czubach świerków mroźny
szumiał wiew.
Potem choinka wybuchła pożogą
i na anielskich włosów strunach
betleemski prządł się śpiew.
W świec gorejących łunach
blask kul barwnych się pławił,
a najpiękniejszą gwiazdkową ozdobą
promienny uśmiech zawisł
u ust matczynych...

A teraz?
Zimnym wzrokiem w dzieciństwo się wdzieram
i żadnych nie mam życzeń.
Serce tylko na oścież otwieram
i czekam na czyjeś przybycie.

27 XII 1918 — 27 XII 1946

Powstanie Wielkopolskie

POZNAŃ w grudniu.

Dnia 27 grudnia przypada 28-ma rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego.

28 lat w perspektywie historii to okres zwykle niewielki. Jest on jednak w historii Polski okresem brzemiennym, pełnym koszmaru czyśćca i mąk piekieł. Okupacja hitlerowska i związane z nią cierpienia całego Narodu sprawiły, że dzisiaj na Powstanie Wielkopolskie patrzymy jak na okres dawno przebrzmiały, okres niewątpliwie pełen chwały, ale już dawno miniony i bez mała zapomniany.

A jednak warto go nie zapominać. Popatrzmy na Powstanie Wielkopolskie właśnie dzisiaj umysłem trzeźwym i sercem spokojnym. Pozbądźmy się afektu a dostrzeżemy jedną rzecz bezsporną jeden szczegół warty zastanowienia. Jest to bowiem jedyne w dziejach martyrologii polskiej powstanie udane. Jedyny na przestrzeni od rozbiorów zryw społeczny którego wynik przyniósł powodzenie.

Chcąc osłabić to twierdzenie, można wysunąć argument, że Niemcy w chwili wybuchu powstania byli już państwem przegranym, już znajdowali się w agonii po pierwszej, dopiero co zakończonej wojnie światowej. Prawda! I właśnie w tym chcielibyśmy widzieć całą wartość nauki płynącej z Powstania Wielkopolskiego. Ta rzeczowość w przygotowaniu powstania, sam wybór chwili jego wybuchu, świadczą o zrozumieniu wartości i wagi, którą przykładano do powtsania. Nie mogło ono wybuchnąć ani o miesiąc zawcześnie, ani o miesiąc za późno, bo musiałoby doprowadzić do przegranej. W wyniku przegrania doszłoby do rzezi nie tylko powstańców, ale i całego społeczeństwa polskiego w Poznańskim. Że tego rodzaju zamysły po stronie niemieckiej istniały, dowodem postępowanie ówczesnego Grenzschutzu, którego metody nie wiele różniły się od hitlerowskiej SS czy SA.

Metody stosowane przez Grenzschutz na terenach objętych powstaniem, ich mordy, tortury i rzezie to jeden jeszcze dowód więcej, że Niemcy byli i pozostaną zawsze ci sami. Nie różnią się nigdy, doskonalą tylko swe metody, by doprowadzić je do perfekcji po 20 latach w obozach koncentracyjnych, masowych egzekucjach i piecach krematoryjnych.

Ale racja o ówczesnej agonii niemieckiej jest tylko racją połowiczną. Niemcy w chwili wybuchu powstania nie byli zupełnie przegrani, znajdowali się jedynie w pewnym chaosie wewnętrznym, z którego Wielkopolska wyciągnęła odpowiednie wnioski, w wyniku czego pozwolić sobie mogła na rzucenie rozkazu powstańczego.

Chaos ten sprawił i to, że zaskoczeni powstaniem Niemcy nie orientowali się zupełnie o co rzecz idzie. Wydawało im się, że to jakieś zamieszki lokalne, które same ulegną likwidacji Gdy jednak powstanie zaczęło zataczać coraz szersze kręgi rzucili przeciwko powstańcom odziały ochotniczego Grenzschutzu, którego liczebność była bardzo wysoka, bo w Niemczech do walki przeciwko Polakom nigdy nie zabraknie chętnych.

Ale rzucenie Grenzschutzu już nie miało odmienić kolei losów. Powstanie objęło niemal całą Wielkopolskę i zostało zwycięsko zakończone.

Dzięki Powstaniu Wielkopolskiemu ogromny szmat ziemi polskiej wrócił do Ojczyzny. Nie wróciły ziemie te w całości wówczas, kiedy powstanie zostało zakończone. Wróciły dopiero po latach dalszych, po drugiej wojnie światowej, gorszej od pierwszej, za to wróciły już na stałe.

Dzisiaj powstańcy wielkopolscy z dumą spoglądać mogą na swe dzieło. Z dumą tym większą, im powstańców jest mniej, bo ogromna ich liczba zginęła z rąk oprawców hitlerowskich.

Powstańcy wielkopolscy tworzą dzisiaj jedną zwartą całość zcementowaną niegasnącą nigdy i gotową do poświęceń miłością Ojczyzny.

Zrozumiał to włodarz Ziemi Wielkopolskiej woj. Stefan Brzeziński, wysuwając projekt ustanowienia Krzyża Wielkopolskiego, który ma być uczczeniem i wyróżnieniem tych wszystkich, którzy poza udziałem w powstaniu czynny brali udział również w walce z okupantem. A tych wśród powstańców jest liczba bardzo spora.

HENRYK ŚMIGIELSKI.

Zza krat obozowych w r. 1940

Wigilia w Mauthausen

Napisał: Kazimierz Małycha



Smutna to była wigilia Bożego Narodzenia w 1940 r. za drutami kolczastymi obozu koncentracyjnego w Mauthausen. A jednak — nawet w warunkach tak beznadziejnych, ciężkich ponad ludzką miarę i wytrzymałość, w położeniu najtragiczniejszym, w którym człowiek spadł do roli zwierzęcia, a nawet zazdrościł „dobrego życia" bydłu w oborze i psu w budzie — nie zrezygnowaliśmy z myśli o urządzeniu tradycyjnego polskiego obchodu gwiazdkowego.

Życie na „13-ce", zwłaszcza na izbie A, było znośne. „13 A" była marzeniem wielu naszych braci niedoli, wiodących ponury żywot na różnych blokach „piekielnych", gdzie rządy sprawowali zawodowi kryminaliści niemieccy. Niejeden z tych naszych „wychowawców" miał w swoim rejestrze karnym kilkadziesiąt, a nawet setkę i więcej wyroków sądowych. Dwadzieścia lat życia za murami domów karnych zdeprawowało takiego zawodowego przestępcę do reszty.

Na „13-ce" rządy sprawował komunista nadreński Jakub Weissgerber, a izbowym na „A" był komunista sudecki Józef Schöps. Gorzej było na „B", gdzie inny komunista, człowiek o sadystycznych skłonnościach, Karol Schrögl, usiłował hulać. Na szczęście zbrodnicze jego zapędy hamował z powodzeniem Weissberger. Dopiero w Gusen Schrögl wyhulał się do syta na bloku 32, gdzie ofiarą jego sadyzmu padło kilka tysięcy ludzi.

Trudno wyobrazić sobie obchód gwiazdkowy, nawet w obozie koncentracyjnym, bez choinki. Zadanie „zorganizowania" choinki spadło na kolegów pracujących w pobliżu lasu. I pewnego dnia, ku naszemu wielkiemu zdumieniu i jeszcze większej radości, choinka znalazła się na bloku. Należało ją teraz przystroić. Z kolorowych papierków powycinano różnych kształtów figurki. Na choince zawieszono szyszki z lasu i papierosy, jakiś sucharek i drewnianą kuleczkę obok innych wielce fantastycznych ozdób — i wszystko to gęsto przyprószono „śniegiem" z rozdrobnionej waty „rewirowej". a na wierzchołku tak przystrojonego drzewka zatknięto tradycyjną, okazałą lśniąco srebrną gwiazdę. Podziwiał ją nawet nasz „blok führer", młody, wypasiony SS-man, który częściej zaglądał na blok, zwłaszcza po „kantynie tytoniowej".

Pamiętam jakby to było dziś. Mało scen obozowych utkwiło mi tak silnie w pamięci, jak owa wigilijna scena z gwiazdą choinkową. I w ciągu całych pięciu długich lat obozowych nie odważył się chyba nikt inny bezkarnie na taką śmiałość wobec SS-mana, jak blokowy Weissgerber na „13-ce" w Mauthausen.

— Ładna jest wasza choinka, i ta gwiazda na wierzchołku jest śliczna! Tylko ty byś pewnie wołał, żeby gwiazda była czerwona?! — prowokuje SS-man, który dobrze znał Weissgerbera i jego nieugięte przekonania polityczne.

— Oczywiście, żebym wołał! — bez wahania, śmiało odpowiada blokowy, przyjmując przy tym wobec SS-mana pewną siebie postawę.

SS-man zdumiał. Nie spodziewał się tak aroganckiej odpowiedzi od człowieka, którego mógł przecież, gdyby chciał, zmiażdżyć jak robaka.

— Wiesz — wycedził po chwili przez zęby rozgniewany SS-man — na wolności to bym ci za twoją bezczelność wpakował kulę w brzuch!



Blokowy Weissgerber znowu nie był dłużny odpowiedzi:

— Nie tak źle, panie „blockführer"! Myśmy kiedyś na wolności spotykali się ze sobą dość często! Ileż to razy wialiście przed nami i chowali w rowach! Nie mo-

Święto miłości i pokoju

Poznań, w grudniu

Boże Narodzenie jest świętem miłości i pokoju. Jest ono też uroczystym przypomnieniem posłannictwa nauki Chrystusa, zwiastującym ludzkości świt nowej epoki. W czasach trudnych dla Narodu Polskiego dzień Bożego Narodzenia stanowił zawsze demonstrację bezgranicznej wiary w lepsze jutro, w którym podeptana idea Chrystusowa w pełni zatriumfuje.

Przez sześć lat okupacji nasze życie było szczególnie ciężkie i pełne cierpień.

Hitleryzm odrzucił głoszone przez Chrystusa przykazania miłości bliźniego, niosąc podbitym narodom ucisk, terror i śmierć. W tych latach głębiej niż kiedykolwiek w życiu zrozumieliśmy sens przyjścia Syna Bożego na świat i jego misję odkupienia ludzkości i poznaliśmy piękno głoszonych przez Niego nauk. W obronie bytu narodowego pomagaliśmy sobie wzajemnie, byliśmy wyrozumiali na własne braki i grzechy i jedność narodu w straszliwych zmaganiach z wrogiem stawała się prawie że urzeczywistnionym ideałem.

Obchodzimy już drugą Gwiazdkę w wolnej Ojczyźnie. Za nami moc wykonanej pracy przy odbudowie państwa, przed nami nowe możliwości i nowe zadania. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wiele jeszcze jest ran zadanych przez wojnę, że bieda i cierpienie mieszkają pod niejednym dachem i że różne zło niewykorzenione zostało z praktyki naszego życia. Dużo jest jeszcze do zrobienia, aby ostatecznie w naszym państwie rządziły miłość i sprawiedliwość. Nasz wysiłek i nasza niestrudzona praca nad odbudową Ojczyzny będą jednak bezowocne, jeżeli w społeczeństwie nie zwycięży ostatecznie „idea pokoju ludzi dobrej woli".

Wielkopolska zawsze świeciła przykładem jednomyślności i ofiarności w pracy dla państwa i społeczeństwa. Przywiązanie do zasad wiary katolickiej wpływało dobroczynnie i hamowało rozwój niepotrzebnych antagonizmów i krzywdzącego wyzysku. Społeczeństwo wielkopolskie słowem i czynem dowiodło, że rozumie nakaz miłości bliźniego. Umieliśmy w sposób praktyczny usuwać bolączki społeczne wspólnym, ofiarnym wysiłkiem. Jesteśmy przekonani, że pokonamy również te wszystkie trudności, jakie przed nami stawia obecna chwila. Jest ich niemało! Zniszczone wojną gospodarstwa rolne, popalone miasta, nadwerężone zdrowie ludności, czasem nędza, która wykoleja słabsze charaktery! To wszystko w zgodzie i miłości braterskiej usuniemy rzetelną pracą wszystkich Wielkopolan. I o tym pamiętać będziemy przede wszystkim zasiadając do stołu wigilijnego i łamiąc się opłatkiem.

* * *

W mroźną noc grudniową oznajmią dzwony naszych kościołów radosną nowinę. Dokona się raz jeszcze cudowne misterium, krzepiące serca i umysły nasze. Wielkopolska ze szczególną miłością będzie słuchać dzwonów katolickich kościołów i w wielkim skupieniu uczci cud narodzin Syna Bożego.

Stefan Brzeziński



Rynek i Bazylika Narodzenia w Betlejem

Legenda o żłóbku

Niedaleko Betleem żył pasterz...

Napisała: Kazmiera Topińska

POZNAŃ, w grudniu.

Niedaleko Betleem żył nieużyty pasterz. Gdy go głodny prosił o kawałek chleba, nigdy go nie poratował.

W noc Bożego Narodzenia, siedział sobie ów pasterz przy ognisku, a przy nim drzemał pies i spały dokoła owce.

W tem spostrzegł, że idzie ku niemu jakiś staruszek. Pies poczuł obcego i wyskoczył, ale zamiast szczekać i kąsać, macha radośnie ogonem i łasi się staruszkowi. Zdziwienie pasterza jeszcze wzrosło, gdy zobaczył, jak staruszek, zbliżając się, ani jednej owcy nie spłoszył.

Gdy się staruszek przybliżył, pozdrowił pasterza i rzekł:

— Przyjacielu, daj mi kilka węgielków, abym mógł sobie naniecić ogień.

— A to sobie weź — odmruknął nieużyty pasterz.

— On mi i tak nic nie weźmie, myślał sobie, bo nie przyniósł ani garnka, ani skorupy, a ja mu moich nie pożyczę.

Staruszek zaczął ręką wybierać rozpalone węgle i kłaść do poły swego płaszcza. Wziął ile trzeba, podziękował i poszedł.

— Dziwny to jakiś człowiek być musi — pomyślał nieużyty pasterz. — Pies go nie ugryzł, owiec nie spłoszył, rozżarzonymi węglami się nie poparzył, płaszcza sobie nie spalił, mnie nazwał przyjacielem. To dziwne, to bardzo dziwne! Pójdę za nim!

Kazał psu pilnować stada, a sam cichutko pomknął za staruszkiem.

Był to św. Józef, który wszedł do ubogiej szopy i zaczął niecić ogień. Pasterz zastanowił się na progu i patrzy: w szopie stał żłóbek, a w nim na sianie spoczywało śliczne Dzieciątko. Drżało od zimna i płakało, chociaż Matka Najświętsza otulała je jak mogła, a wół z osłem oddechem je ogrzewali. Dzieciątko łzawym okiem spojrzało na pasterza i obudziło pierwszy raz w życiu litość w jego sercu. Otworzył torbę, wyjął z niej skórkę z jagnięcia i przykrył nią Bożą Dziecinę. Nagle stało się coś nadzwyczajnego. Jakby zasłona z oczu spadła pasterzowi. Widzi szopę pełną aniołów, słyszy śpiewy, które mu serce napełniają niepojętą radością. Do głębi wzruszony i przelękły, pada na kolana przed żłóbkiem, bije się w piersi i w żalu doskonałym za swoje długoletnie sobkostwo, wylewa przed Bogiem swą duszę we łzach roztopioną.

Legenda ta, jakże aktualna w czasach kiedy egoizm panuje w sercach wielu ludzi — obudzić winna i w nas — dobre współczujące odruchy dla tych, dla których każda zima jest ostra i zła.

Pamiętajmy więc o pomocy zimowej, jest ona bowiem obowiązkiem obywatelskim i nigdy nie jest za — hojna.

Napisała Z. Drwęska-Doeringowa

Jasełka i szopka

Powinniśmy pielęgnować dawne tradycje, odzwierciadlające zwyczaje i obrzędy ludowe. Do takich należą święta Bożego Narodzenia, zwane przez lud polski „godami". Wyraz „gody" oznacza lata, gdyż pierwsi chrześcijanie zaczynali rok od Bożego Narodzenia.

Do najbardziej popularnych obrzędów B. N. należą: opłatek, podłaźniczka, choinka, gwiazdor, pasterka, kolędy czyli pastorałki, jasełka i szopka.

Jasełka i szopka wychodzą powoli ze zwyczaju lub zmodernizowane — są zaledwie odbiciem dawniejszych. Miejsce ich zajęły nowoczesne artystyczne szopki satyryczne.

Zwyczaj jasełek i szopki datuje się w Polsce już od XIII wieku i przeniósł się z kościołów do tzw. „żaków" krakowskich, którzy skleciwszy sobie różnobarwną szopkę, pokazywali ludziom dziwowiska, zarabiając sobie tym grosiwo, którego nie zawsze mieli poddostatkiem. Szopka krakowska rozwinęła się z czasem w przedstawienie dramatyczne, grane przez żywych aktorów, nazywano „Herodami" lub „Maryjkami". Później widowiska te przekształciły się w owe „szopki", w których aktorami były kukiełki. W Warszawie pierwsze szopki ukazały się na początku ośmnastego wieku, ale najsłynniejsze były — krakowskie, wyróżniające się mistrzostwem dzieła OO. Franciszkanów. Tłem do jasełek były zwykle wieże Mariackie lub gmachy Krakowa. Podzielone najczęściej na dwa piętra, posiadały u góry stajenkę pod strzechą z figurkami Matki Boskiej z Dzieciątkiem, św. Józefa i pastuszków wraz z osiołkiem i wołem przy żłóbku. Na dolnym piętrze odbywały się przedstawienia. Wieczorami na rynku stały całe szeregi szopek, które kolędnicy przynosili na żądanie dla zabawy do domu.



Wit Stwosz: Fragment płaskorzeźby „Boże Narodzenie" na lewym ruchomym skrzydle ołtarza mariackiego.

Z biegiem czasu przedstawienia te przybierały szatę bardziej rodzimą. Prócz osób z Nowego Testamentu, występowały w nich również charakterystyczne postacie narodowe: szlachta, chłopi, mieszczanie, rzemieślnicy, Górale, Krakowiacy, Mazury, wojsko itp

Przedstawienia rozpoczynały się, zwykle kolędą, a kończyły przemową dziada spod kościoła, któremu widzowie dawali do torby jałmużnę.

Z czasem, kiedy żacy szkolni przestali się szopką zajmować, odstępując ją chłopcom ulicznym

(Ciąg dalszy na str. następnej)

gliśmy was ani dogonić, ani znaleźć!

Byłem przekonany, że drogo zapłaci Weissgerber za swoją śmiałość. Tymczasem SS-man na chwilę zaniemówił, wreszcie mruknął pod nosem jakieś „frech", zawrócił na pięcie i poszedł.

— Tego się nie boję! Mam go w swojej kieszeni — mówił nam później blokowy. — Niech by się odważył złożyć raport na mnie, a znajdzie się z miejsca pod kluczem. Nie jest on zresztą najgorszym z oprawców! Gdyby wszyscy byli tacy, możnaby w Mauthausen wytrzymać!

W trzecie święto Bożego Narodzenia Weissgerber opuścił obóz. Musiał wdziać na siebie znienawidzony mundur Wehrmachtu. Następnego lata już nie żył. Znalazł grób na ziemi greckiej. Żałowaliśmy go wszyscy. Mało było takich Niemców nawet w obozie.

* * *

Na Boże Narodzenie 1940 r. już księży w Mauthausen nie było. Wywieziono ich wszystkich nagle, w samo święto Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej, do Dachau. Było ich siedmiu na naszym bloku „13-tym". Zaledwie jeden z nich figurował u pisarza jako „Pfarrer". Inni, by uniknąć prześladowań, woleli być w kartotece nauczycielami, urzędnikami, elektrotechnikami. Ujawnili się dopiero 8 grudnia, gdy stało się wiadome, że wszystkich kapłanów przenosi się do Dachau na lepsze warunki — na podstawie porozumienia zawartego przez Watykan z Berlinem. Oczywiście Hitler kazał sobie za to dobrze zapłacić! Za darmo nie ulżyłby niedoli znienawidzonych kapłanów polskich, których jedynym przewinieniem był ich patriotyzm, było to, że uczyli Polaków — obok miłości Boga — gorącego ukochania Ojczyzny.

Byliśmy więc skazani na własne siły. A tak sobie pięknie wyobrażaliśmy, jak to pod choinką nasi kapłani mówić nam będą — jak ongiś w naszych pięknych kościołach w dalekiej Polsce — o narodzinach Dzieciątka Jezus, które zeszło z niebios, aby zbawić świat i nękanej ludzkości zgotować lepszą przyszłość, o ubogiej, jak nasz blok, stajence betleemskiej, o żłóbku ze sianem, na którym mały Jezusek spędził swoje pierwsze godziny ziemskie — i o pokoju na ziemi ludziom dobrej woli!

* * *

Gdy w wieczór wigilijny zapłonęła choinka, byliśmy jej pięknem i czarem olśnieni. Zielone, kolorowo upstrzone drzewko z dużą gwiazdą na wierzchołku — zdawało się nam „ósmym cudem świata". Radowaliśmy się „naszą" choinką — jak dzieci.

Rychło jednak wyrwał się z obozu wolny duch, gdy niewolne ciało trzymał w żelaznych kleszczach obóz. Wyrwał się ponad naelektryzowane druty kolczaste, ponad puszystym śniegiem pokryte niebosiężne góry austriackie, aby hen! daleko, daleko w zakutej w kajdany Ojczyźnie odszukać swoich najbliższych, najdroższych, z nimi połączyć się duchowo i przeżywać wspólnie ową wielką chwilę wigilijną. I zamarło na moment wszelkie życie na bloku. Łzy tęsknoty i bezsilności zakręciły się nam w oczach, a pięść zacisnęła do strasznej zemsty, którą przysięgaliśmy naszym ciemiężcom nawet w świętą noc wigilijną.

Rozpoczęła się część oficjalna wieczoru wigilijnego. Płynęły słowa wiary w zwycięstwo słusznej sprawy, dodawaliśmy sobie wzajemnie otuchy, zachęcaliśmy do wytrwania i nabożnie łamaliśmy się opłatkiem nadesłanym z kraju w paczkach jednokilowych, które komenda obozowa „łaskawie" w drodze wyjątku pozwoliła nam odbierać.

I popłynęły ponad druty melodie naszych pięknych, przecudnie pięknych kolęd. Ledwie prześpiewaliśmy jedną, już ktoś rozpoczyna drugą. A gdy już trudno było o dalsze, gdy już nikt z nas, przy największym wysiłku mózgowym, nie zdołał zaintonować żadnej nowej kolędy, wtedy o skaliste głazy krwią polską ociekłych kamieniołomów mauthausenowskich odbijał się echem śpiew polskich piosenek ludowych i pieśni patriotycznych. Wiedzieliśmy, że żaden SS man nie znajduje się w obozie, że żaden nasz „wychowawca" z trupią czaszką nie zakłóci naszej nastrojowej uroczystości. Wiedzieliśmy, że wszyscy oni znajdują się tego wieczoru zdala od obozu, z wyjątkiem strażników na wieżach wartowniczych przy skierowanych do strzału karabinach maszynowych. Nikt nam w wieczór ten nie przeszkadzał i nikt nie zagrażał. Nie tak, jak w Noc Sylwestrową, kiedy rozwydrzeni, rozbestwieni, wyzuci wszelkich uczuć ludzkich oprawcy hitlerowscy witali Nowy Rok pijackimi orgiami, rozbijaniem obozu i masakrowaniem więźniów.

Noc wigilijna i święta Bożego Narodzenia były w obozie jedynymi dniami, w których zbrodniarze niemieccy byli także podobni do ludzi.

* * *

Nie przypuszczał chyba nikt z nas w 1940 r., że jeszcze kilka lat wypadnie nam spędzić w warunkach urągających wszelkim uczuciom ludzkim, że jeszcze wiele takich i gorszych wieczorów wigilijnych obchodzić będziemy za drutami, i że — gdy w końcu po pięciu latach otworzą się wrota obozowe i gdy nareszcie powita nas wyśniona, upragniona, złota wolność i wyciągnięte ramiona najdroższych — tylko niewielu radować się będzie nowym życiem i rozkoszować odzyskanymi skarbami.

I dziś, po 6 latach, my, którzy przetrwaliśmy to piekło, którym wolno zasiąść w rodzinnym kole przy stole wigilijnym i dzielić się pospołu opłatkiem, myślą wracamy do tej pamiętnej Gwiazdki 1940 roku — do tej smutnej Wigilii w Mauthausen, która dla bardzo wielu jej uczestników była ostatnią w życiu.

(Ciąg dalszy ze str. poprzedniej)

i wiejskim — poziom widowisk począł się znacznie obniżać.

A szkoda, bo było tam dużo kolęd i przyśpiewek, których dzisiaj nikt ani części nie pamięta. Zebrane były wprawdzie w starym wydaniu kantyczek, ale większa część zaginęła, lub została przeinaczona przez chłopców, którzy tak jak umieli zastosowywali treść do okoliczności. Stawały się więc coraz banalniejsze, mało zajmujące a nawet rubaszne.

Dziś, gdzieniegdzie na wsiach zachowuje się jeszcze stare tradycje, ale w miastach nikt już nie pozna dawnego widowiska. Powodzeniem się cieszą jedynie u dzieci i ludu wieśniaczego.

Autorami kolęd i przyśpiewek byli po większej części organiści lub bakałarze szkół parafialnych w średnich wiekach. Na treść ich i formę składały się całe stulecia, dla tego też nie należy się dziwić ani wytworności treści, ani staranności formy — jest za to dużo szczerego uczucia i uroku prostoty i naiwności, np.

Dobył tak pięknego głosu baraniego,

Aż się Józef stary przestraszył od niego
Więc rzecze mu Józef: (Kubie)
Nie śpiewaj tak pięknie
Bo się Dzieciąteczko twego śpiewu zlęknie.

Albo o wierszyku:

O, patrzta tam za górą wilczysko tańcuje!
A czemuż to tak wesoła, ta leśna bestyja?
Widać się nie ożeniła, kiedy tak wywija itd.

Musiał ją układać jakiś zapamiętały wróg kobiet, któremu jego zacna połowica nadto już dokuczyła.

Albo w innej znów przyśpiewce dziarskie chłopaki swarzą się, biją — zwykła natura polska — i znów się godzą, więc dalejże pohulanka!

Zabił Maciek wieprzka, a my o tym wiemy
Nie pójdziemy nigdzie, aż kiełbaskę zjemy itd.

O Małgorzatce, co ciągle z „hułanami" tańcowała to przyśpiewki już nowsze.

Adam Mickiewicz w wykładach swoich w Collège de France w Paryżu pierwszy zwrócił uwagę na doniosłe znaczenie, jakie w literaturze naszej mają kolędy, jako wytwór lirycznej poezji ludowej. Siłą powagi i artyzmem wyróżnia się wśród innych kolęd — ułożona przez Franciszka Karpińskiego:

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Bajka dla starszych

Reporter „Gazety Niebieskiej" na Ziemi w noc wigilijną

Posłuchajcie więc bajki. Bez żenady i pogodnie. Są bowiem bajki dla starszych.

W jednym z wydziałów „Gazety Niebieskiej", „pewien" surowy szef wezwał do siebie „pewnego" młodego adepta sztuki dziennikarskiej.

— Aerostat N. Z. 46 czeka. Chcę mieć piękny reportaż z Ziemi z okazji świąt. Wykluczam wszelkie bzdury. Ci parweniusze, te wyskrobki z „Gazety Piekielnej" rosną w poczytność dzięki takim właśnie reportażom. Wczoraj agent NAS (Niebieska Agencja Śledcza) przyłapał tajny kolportaż „Gazety Piekielnej". W Niebie! Zrozumiał mnie pan? Proszę to zapamiętać! W reportażu dużo humoru. Satyra. Trochę pikantnego bluffu. Zrozumiałe?

Dziennikarz stanął w postawie „całkowitego zrozumienia".

— A teraz prywatnie — mówił szef — wie pan, jestem z Polski. Więc to ode mnie. Komu pan uważa za słuszne... — To mówiąc, szef wcisnął w rękę młodego adepta sztuki malutkie skórzane puzderko z safianu..

Aerostat czekał. Błyszczący NZ 46 Dziennikarz rzucił okiem na zegary i nacisnął guzik. Niebo strzeliło rakiety Start wolny! Dziennikarz wziął do ręki ostatni numer „Gazety Niebieskej". Botticelli i... biały wiersz. On jest nudny. Koło steru wibruje w dłoni. Tam w lewo... Venus. Lekko drży magnesomierz. Kurs osiemnaście stopni. Krzywa spadu — złota od mgławic..

* * *

Tylko przelotnie Bruksela. W notatniku: utyli w okresie wojny. Handel di[illegible]ntami. Paryż też krótko: franki są bardzo lekkie, dyskusje parlamentarne. Berlin: biszkopty dla dzieci niemieckich z powodu Świąt Schumacher (z jaką łatwością ci Niemcy dobierają sobie wodzów?). Warszawa... kraj szefa. Aerostat umieszcza w gruzach a sam z papierosem w zębach dąży ku domostwom. Zanosi się na dłuższą włóczęgę.

Oto pierwszy obrazek. Firanki są bardzo cienkie. Łagodne światło żyrandola i długi stół. Dużo osób. Familijna wigilia. Kobiety w uroczystych sukniach. Dzieciom błyszczą oczy. Tam w drugim, ciemnym pokoju zakwitnie ich dziecięcy cud. Teraz jest opłatek, gorące serca, trochę kobiecych łez. Bóg otacza ten dom spokojem. Czy to są ludzie źli? Nie! Bywa tak, że gryzą wargi i wypluwają z nich wiele złorzeczeń. Z wysokości nieba te rzeczy pojmuje się łatwo.

To jest Ziemia. W mroku rzeczy niejasnych, roju krzywd i namiętności plączą się ścieżki ludzi. Lecz w ten jeden wieczór oni są sobą.

Oto zapalili choinkę. Śpiewają Bengalskie ognie. Na stole słodkie, brunatne kompoty...

Dziennikarz idzie dalej.

Nie wszędzie jest tak zasobnie i szcześliwie. Tylko w twarzach ludzi wciąż drży ten słodki timbre spokoju. Piękne złudzenie serc. W notatniku w „uwagach": oni są podwójnie szczęśliwi, przeżyli wojnę.

Wsie ogarnia głęboka noc. Pogodnie szczekają psy. W kościołku drewniany Chrystus uśmiecha się do malw w doniczkach. Oto chwila Jego królestwa. Leniwie ciekną gwiazdy przez witraże...

Tam dalej, we wsi, w chałupach białe kołacze. I kraśne zapaski na biodrach. Pachnie siano, len i mięta starych strychów. Śpią stodoły z letnim ziarnem i noc gładzi wilgotne chrapy zwierząt.

Stary proboszcz pochyla głowę. Szepce słowa natchnionej miłości i z oczu lecą mu łzy... Bóg jest tak blisko!...

Reporter „Niebieskiej Gazety" jest wzruszony. Ziemskie sprawy są bardzo małe, lecz gorące jak sprawy dzieciństwa. Kilka lat temu i on w małym fiordzie nad Bałtykiem spędzał wieczór wigilijny. Rano poszli z Sigfrid do kościoła Fiord trwał. jak laguna ciszy. Usta Sigfrid jak subtelny pastel... Ziemia... Sprawy umarłe...

Aerostat czeka. Czas wracać W notatniku napisano gęsto. Tuż pod Warszawą — lepianka.

W szerokim drewnianym łóżku śpi pani Matek i troje dzieci Otula ją ciepło małych ciał. Pani Matek — to praczka O jej gardło otarł się podczas dnia smak kisielu. I też jest szczęśliwa pani Matek w wieńcu dziecięcych ciał.

Aerostat czeka. Już późno Miasta śpią. Noc pragnie świtu. Lecz tam, w tym jednym oknie... jeszcze światło. W wytartej marynarce, trochę skurczony od chłodu — człowiek. Pióro w palcach, oczy w suficie.

Uśmiecha się niebieski reporter To on!...

To on!. Ten wieczny poeta ziemski. Trochę błękitnawych ostów w cienkim flakonie i jego głowa. Czy wciąż chcesz nawrócić Ziemię poeto? Ziemia dziś jest szczęśliwa i nawrócona. Oto w lśnieniu gwiazd śpi pełna spokoju. Czy może, starym nawykiem, tworzysz zaczarowane ogrody, pachnące nade dniem rajem? Być może — świat uczyni to sam. Na przełomie dnia szyby zakwitną mrozem To jest tylko ziemia...

Lecz ja znam twoje myśli — poeto Marzy ci się zbratanie ras, narodów, serc.. w obliczu Narodzenia Miłości. Któż wie?... Któż wie?...

Walcz! Trwaj wciąż daleko w przedzie. Być może — spalisz się szybko. Ty mały, śmieszny płomieniu.. Lecz na murze zostanie twój ślad..

Oto szef przysyła ci pióro, w małym futerale z safianu. To pióro jest cudowne i natchnione w mgławicach mijanych gwiazd Napisz nim poeto — fantazję. O wielkiej Wigilii świata ..

Coś o domach ze szkła, coś z uśmiechu Chrystusa wśród ubogich malw Czy sądzisz, że dzień ten wciąż jest daleki?

O poeto — On jest tuż!...

Ten siwy stary proboszcz nie darmo płacze tam. . U stóp Chrystusa z drzewa, w legendzie kolorowych szkieł..

Krystyn Mazurkiewicz



Pokłon Maluczkich — rys. Wanda Burzyńska-Pazdowa

STANISŁAW BORUŃ

Wigilia wspomnień

I tak co roku czyjeś drżące dłonie
Łamią nadziei srebrzysty opłatek,
I tak co roku jasna gwiazda płonie —
Jakiś bajeczny wyłania się światek.
I tak co roku chwila się powtarza —
Oczekiwana z utęsknieniem chwila,
Kiedy się dusza na moment rozmarza
Słodkim muśnięciem złotego motyla.
W tej jednej chwili jawi się na twarzy
Jakiś płomyczek szczęścia szczerozłoty,
Coś się wyłania ze wspomnień miraży:
Stoją, jak żywe, zastygłe tęsknoty.
Już zapomniane budzą się westchnienia
I coś, jak barwna kanwa zamajaczy
W przeszłości drodze wypatrujem cienia,
Co dziwną smugą życie nam oznaczył.
Tak omotują nas słodkie miraże —
Odżyłych wspomnień cudownym kobiercem...
Im bardziej bólem przeorane twarze —
Tym bardziej tętni w tej godzinie serce.

Napisał Marian G[illegible]wid

Gwiazdka... z wąsami

Bydgoszcz, w grudniu

Stefanek nagle wygramolił się z szafy.

— Cóż robisz?! — zawołałem oburzony, — czy nie znasz przepisów gry w chowanego? Przecież nie wolno, przed czasem, opuszczać kryjówki!

— Spójrz! — zawołał brat w odpowiedzi, — zobacz sam, co odkryłem na samym dnie szafy! — I ogromnie poruszony, podsunął mi niewielkie, otwarte pudełko.

Zaiste! Odkrycie było niebywałe! Wnętrze pudełka wypełniała prześliczna kobieca twarz.

Twarz ta, acz bardzo piękna, była przecież niesamowita. W ślicznych oprawach oczu nie było — ócz

— Co to może być? — gorączkował się brat.

— Uspokój się, — reflektowałem go z wyżyn mego ośmioletniego doświadczenia życiowego, — toć to przecież tylko — maska.

Ale skąd się ona tutaj wzięła?! Kto się nią bawi? Kto ją tu schował?!

— Czekaj... — zastanawiałem się, wpatrując się uważnie w rysy i wyraz maski, — wydaje mi się, że ja twarz tę już kiedyś gdzieś widziałem...

— O! — nie zrozumiał mnie brat, — może powiesz, żeś to ty ją znalazł To nie prawda. Maska jest moja i ja się nią będę bawił!

I już w następnej chwili, przystąpiwszy dzięki masce do nowej wspaniałej zabawy, przestałem się nad tym zastanawiać — skąd maska się wzięła w głębiach maminej szafy i gdzie to ją już przedtem widziałem

Bo nowa zabawa była istotnie pasjonująca. Stefanek nałożył sobie maskę na twarz i ogromnie się puszył z zupełnego przeobrażenia swojej pyzatej sześcioletniej fizjonomii.

— Nie masz się z czego tak znowu bardzo cieszyć, — skonstatowałem powodowany zazdrością — maska jest do niczego Ma przecież długie włosy. Wyglądasz w niej jak baba!

— Strzał był trafny Stefanek zasmucił się bardzo. Za żadną cenę bowiem nie chciał być podobny do dziewczynki.

Ulitowałem się, i jednocześnie wpadł mi do głowy wspaniały pomysł — Jeśli chcesz, — zaproponowałem, — to możemy zaraz wszystko naprawić!

— Ale jak?

— Bardzo łatwo. Przynieś tylko moje wodne farby.

I już za chwilę, wspólnymi siłami, wysmarowaliśmy całą maskę na kolor ognistej czerwieni.

A następnie, odciąwszy masce pasmo włosów, przykleiliśmy te włosy pod jej nosem.

Wspaniale! — zachwyciliśmy się swoim dziełem. Zabawimy się teraz w Indian.

Najdzikszy z czerwonoskórych nie wyglądał na pewno aż tak straszliwie przerażająco jak mój brat — w zmodyfikowanej masce

— Tylko, — ostrzegałem go. — nie pokaż się tak przypadkiem mamie, bo zaraz pozna, żeś przewracał w jej szafie.

Stefanek nie pokazał się ani mamie, ani nikomu ze starszych a po kilku dniach, gdy zabawa w Indian już nam się sprzykrzyła maska, ułożona w pudełku, znalazła się z powrotem na dawnym miejscu w głębi maminej szafy.

Minęło kilka tygodni.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia.

Jak zawsze, z wielką niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili, gdy po wieczerzy wigilijnej, przejdziemy do saloniku, by — klęcząc przy choince — oczekiwać na śliczną gwiazdkę, przynoszącą nam co roku podarunki.

Bo nie groźny i brodaty gwiazdor, tylko śliczna i dobra gwiazdka zjawiała się u nas przed pasterką z darami.

Gwiazdka ta przychodziła do nas oczywiście prosto z nieba, gdyż podnieceni niezwykłością chwili, nie zauważaliśmy. że tuż przed pojawieniem się gwiazdki — mama znikała na chwilę.

Nie wiedzieliśmy. że to mama, dopadłszy swej szafy w mrocznym kącie przedpokoju, w najwyższym pośpiechu narzuca na siebie strój gwiazdki.

Ojciec zapalił już ostatnią świeczkę na choince.

Nastąpił moment uroczystego oczekiwania. W ostatniej minucie na gwałt przypominaliśmy sobie jeszcze pacierze, które trzeba będzie za chwilę głośno i bez zająknienia powtórzyć przed dobrą gwiazdką.

Z przedpokoju odezwał się srebrny głos dzwonka.

Gwiazdka idzie!

Otwarły się drzwi.

— ..:Kochani chłopcy, przyszłam do was z nieba...

Ale więcej już gwiazdka nie powiedziała ani słowa, gdyż z ust naszych wydarł się głośny okrzyk przerażenia.

Ojciec poderwał się z krzesła jak oparzony.

Antosia, poczciwa nasza służąca uciekła z wrzaskiem do kuchni.

Bo w rogu pokoju, w długiej uroczystej szacie naszywanej złotymi gwiazdami, stał biały anioł z wąsatą, przerażająco dziką, czerwoną twarzą Indianina!

*

Brat i ja popatrzyliśmy na siebie porozumiewawczo.

Teraz już wiedzieliśmy do kogo przedtem należała przerobiona przez nas maska. Boże! Co to będzie?!

*

Skończyło się na tym, że w skórę nie dostaliśmy, ale podarunków również nie.. I nigdy już — od tej pory — śliczna biała gwiazdka nie pojawiła się więcej przy naszej choince.

Opowiadanie

Napisał TADEUSZ JANTAR

Nocą Bożą wraca dzieciństwo w snach!

Wigilia listonosza Łady

Nerwowe ręce Łady rozrzucały i znowu zgarniały gruby pakiet listów i kart. Rozrzucały i zgarniały. Po dużej sali rozdzielni urzędu pocztowego gorączkowe biegały kroki. Raz po raz trzaskały drzwi, rozlegał się szelest wkładanego płaszcza, rozbrzmiewał wesoły okrzyk: Zdrowych świąt! — i znowu trzask zamykanych drzwi. Łada wciąż bezwiednie bawił się listami i nie podnosząc oczu znad biurka, liczył szmery. Jeszcze tylko dwu kolegów kręciło się za jego plecami. Śmiesznie szybki kroczek Porębskiego podrywał z podłogi płytkie kląskanie, rwał się w szeleście papierów, głuchym cmoknięciem pieczątki, jakby znakiem umówionym, podrzucany znowu z krótkiego odpoczynku klaskał i klaskał.

Donośne od czasu do czasu siorganie i wycieranie nosa było świadectwem, że Kądziela też jeszcze pokutuje. Ale oto zabrzękły klucze rozhuśtane otwarciem szufladki, a drewniana gama mówiła, że poczciwiec chowa manatki statecznie z pedanterią, od najkrótszego, w dłoni ginącego ołówka, ku coraz grubszym i dłuższym, aż do dostojnego basu grubej linijki. Potem skrzeknął kałamarz ze szklaną wstawką, gruba gliniana popielniczka, zamknęła się szufladka i klucze znowu brzęknęły ginąc w lewej (z całą pewnością w lewej) kieszeni wytartych spodni.

Łada wciąż nie podnosząc oczu znad biurka, domyślał się, że wysoka choć trochę przygarbiona postać Kądzieli próbowała się rozprężyć. Potem usłyszał majestatyczne kląskanie kaloszy i wtórujące mu klekotanie drobniutkich bucików Porębskiego.

— Serwus Łada — dziewczęca ręka spoczęła na jego ramionach, po czym wsunęła się w jego dłoń. — Trzymaj się stary. Niedługo chyba skończysz. Dziś poczty wyjątkowo mało. No, bywaj! Baw się dobrze! — i znowu malutka wypieszczona rączka poklepała go po ramieniu. Kądziela jeszcze raz go prosił na wigilię do siebie.

— Nie ma pan nikogo. U mnie nie ma wykwintu, ale choinka panie, pierniczki, orzeszki, jabłuszka się znajdą. No i dzieciaki, panie. Pan wie. Rozpromienione twarze, oczy świecą jak gwiazdy... Pan wie, jak wszędzie. Wpadnij pan na godzinkę.

Łada grzecznie lecz stanowczo się wymówił. Nie ma rodziny to prawda, ale bliscy znajomi z podmiejskiego osiedla tak bardzo prosili. Są też dzieci, a jakże. Kupił im nawet skromne zabawki. Jak tylko pocztę rozdzieli, idzie na dworzec. Za godzinę odchodzi ostatni pociąg.

Kądziela spojrzał nań życzliwie, uścisnął rękę i poczłapał w odwiecznych kaloszach ku drzwiom.

Łada odetchnął głęboko. Został sam. Wstyd mu było przed innymi tego niewytłumaczalnego ucisku pod sercem i tego wzruszenia rozlewającego się po wnętrzu, jakby chciało trysnąć łzami. Co roku, co roku to samo uczucie. Próbował nie myśleć już o niczym i zająć się pracą. Trzeba się pośpieszyć. Nie dużo już czasu. Tam czekają z choinką, opłatkiem i kolędami.

Nic go już teraz nie raziło. Wokół zastygła cisza, nieśmiałym tylko szelestem listów przerywana. Wprawnymi dłońmi rozrzucał listy i kartki. Nieomylnie wbite w pamięć wbijały się szlaki: Łowicz — Bednary — Sochaczew — Błonie — Warszawa... Szamotuły — Szczepankowo — Ostroróg — Binino — Kiszkowo — Chrzypsko...

Sterta listów topniała ginąc w rozwartych workach. Łada przelotnie spojrzał na zegarek. Jeszcze jednak miał sporo czasu. Zwolnił więc tempo pracy. Zawahał się chwilę ważąc w rękach dużą kopertę, zaadresowaną dziecięcym pismem:

Do Kochanego Gwiazdorka
w Niebie
Mleczna Droga

a w prawym górnym rogu szeroką kresą uwydatniony wykrzyknik: bardzo pilne!

W pamięci Łady powstał obraz małego brzdąca, który koszlawym pismem, wypuszczając co trudniejsze litery, spisywał na usmalonej kartce swoje życzenia i zaadresowawszy do nieba, wrzucał list do skrzynki pocztowej, do której z ledwością sięgał wspinając się na palce.

Bezwiednie prawie rozdarł kopertę i z uwagą przeczytał dziecinny list:

„Kochany Gwiazdorku.

Mamuśka mówiła, że jak Cię mocno poproszę, to mnie wysłuchasz. Chciałabym taką dużą lalę, jak ma Halinka od Kołodziejczaków i żeby też miała czarne włosy i żeby wołała mama, bo Cechna się ze mnie śmieje, że nigdy takiej nie będę miała. Dla siebie to już nic więcej nie chcę, tylko dla mamuśki mógbyś przynieść barziej mięką pracę, bo mamuśka muwi, że ta jest za twarda i czasem myśli, że już nie wyczyma dłużej. Kochany Gwiazdorku uściskaj tatusia jak go zobaczysz i nie wydaj mnie przed mamusią, że wzięłam od Krysi ten znaczek na list.

Z poważaniem
Irena Modrzewska
ulica Kochanowskiego 12

Czeba iść od podwórza i zapókać w drugie drzwi za kuchnią kowala. A choinki to nie mamy też bo za drogie w tym roku".

Łada uśmiechnął się smętnie. Wspomnienia zaczęły mu się tłoczyć wzruszającym wezbraniem obrazów dalekich, przyćmionych lekko i wyblakłych wśród twardych zdarzeń teraźniejszości.

* * *

Maleńka leśniczówka wśród ogromnego boru. Ciemno na dworze choć oko wykol. Do szyby przypłaszczone trzy twarze. Oczy boleśnie wytrzeszczone chciały wypatrzeć wszystkie te dziwy, co się dziać miały. Tak trwały te trzy główki w bezruchu i ukrytej trwodze. Mały Janko radby stąd uciec co prędzej, gdyby nie palący wstyd przed tymi drugimi zastrachanymi główkami: młodszej siostrzyczki i bliźniaczego brata.

Czasem do dziecięcych twarzyczek przypadała na chwilę głowa matki z dziesiątkiem zapachów we włosach. Ach! Pachniały tam pierniki, migdały i mak mielony i ryba i kapusta... Przytulały się te pachnące kuchnią włosy na chwilę do trzech główek dziecięcych i miękki a poważny głos wprowadzał na chwilę wyraźną ulgę w naprężoną trwożnym oczekiwaniem ciszę.

— Widzisz? Tam, tam Janko. Tam jest Mleczna Droga. A o tę jasną gwiazdę — o tam! — jest oparta drabina! Widzisz? Patrz! Gwiazdor jest już na połowie drogi. Niedługo chyba przyjdzie. Bądźcie tylko grzeczne, dzieci — i znikały łaskoczące podniebienie zapachy.

Dzieci były grzeczne, o jej! takie grzeczne i szeptem tylko dzieliły się uwagami o swych obserwacjach przez szybę. Janko byłby przysięgał, że widział na ostatnim szczeblu drabiny niebieskiej olbrzymiego gwiazdora w czerwonym kubraku i czapie ogromnej na siwej głowie. I serce zapierał mu lęk wielki, wzbraniający poruszyć się, by poprawić zdrętwiałe, podkulone pod siebie nogi.

Po długich chwilach tego trwożliwego oczekiwania dawał się słyszeć niewypowiedzianie dźwięczny w mroźnym powietrzu, rozgłośny dzwonek. Gdy ustały czyjeś ciężkie kroki i gdy zamilkł jakiś głos tubalny, pryskała nagle ciemność wyżeniona blaskiem jarzącej się choiny, wpadającym przez rozwarte na rozcież drzwi. W tych drzwiach stawał zawsze ojciec i niezmiennie co roku (Janko pamiętał to dobrze) wypowiadał te same słowa:

— Chodźcie bliżej dzieci. Gwiazdor już był, ale nie mógł zostać, bo mu śpieszno do Połajewa.

Wtedy zaczynała się druga część wigilii. Serca wyzwolone z trwogi rozprężały się w podnieconej radości. Zapachy dochodzące przedtem z kuchni jak najlżejszy zefirek, zaczęły się teraz materializować na łakomym podniebieniu. Barszczyk z łazankami, ryba w szarym sosie, kapusta z grochem i grzybkami, makiełki, orzechy, jabłka, pierniki, cukierki i wreszcie sterta gwiazdorowych upominków. Wyszukiwanie, dzielenie, okrzyki radości, błyszczące oczy, szybko odprawiony obowiązek śpiewania kolęd i potem zabawa do późnej nocy i wreszcie sen niespokojny z uciekającymi zabawkami w łóżeczku.

Jak dwie krople wody podobne były do siebie gwiazdki odległe... A potem wyrosło się, zostało się samym, tak bardzo samym na świecie. Tylko choinka była co roku, zupełnie jak dawniej żywicą pachnący świerczek przybrany kilku świeczkami i lametą. Samemu łamało się opłatek i odkładało. Dla ojca, dla matki, dla siostry, brata... W tumanach papierosowego dymu kłębiły się wspomnienia. Za oknem

(Ciąg dalszy na str. następnej)



Szkic rysunkowy Van Dycka do kompozycji „Boże Narodzenie"

Napisał Jan Piechocki

Kłopoty recenzenta

BYDGOSZCZ, w grudniu.

Odkąd istnieją sprawozdawcy teatralni, trwa dyskusja, jak należałoby pisać recenzje. Obecnie stwierdzamy ożywienie się tej dyskusji w czasopismach literackich i teatralnych. Jest rzeczą zrozumiałą, że w okresie wielkich przemian politycznych i społecznych dąży się do rewizji, do ulepszenia form upowszechnienia kultury. A czyż krytyka teatralna — przynajmniej w zasadzie — nie służy popularyzacji wiedzy o literaturze dramatycznej, nie przyczynia się do pełniejszego zrozumienia sztuki teatralnej, nie pobudza do żywego zainteresowania się teatrem? Chodzi więc o to, aby praca recenzenta była jak najbardziej celowa.

Nikt nie kwestionuje racji bytu odcinka teatralnego w dzienniku lub w przeglądzie literackim. Natomiast sporna jest kwestia, o czym winien pisać sprawozdawca lub krytyk, jeśli ma spełnić właściwie swe zadanie. W praktyce od początku istnienia felietonu teatralnego tak się sprawy ułożyły, że recenzent teatralny pisze po trochu o wszystkim: o autorze, o treści sztuki, o inscenizacji, reżyserii, grze aktorów, dekoracjach itd. Wytworzył się pewien szablon z tym jeszcze dodatkiem, że dla niektórych recenzentów felieton teatralny stanowi okazję do dygresyj na tematy polityczne lub społeczne. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ten ostatni typ krytyki, tj felietony, będące zamaskowanymi szkicami obyczajowo-społecznymi, to nieraz cieszyły się one szaloną poczytnością. Jako dowód mogą posłużyć liczne tomy Boya-Żeleńskiego „Flirtów z Melpomeną". Niemniej szablon szablonem, poczytność poczytnością, przyzwyczajenie czytelników przyzwyczajeniem, a kwestia celowości sprawozdania teatralnego, pozostanie kwestią do dyskusji.

Coraz dobitniej zwraca się w sferach, zatroskanych o właściwą formę recenzji, uwagę na słaby punkt olbrzymiej większości sprawozdań teatralnych: za mało uwzględniają — rozpisując się o Bóg wie czym — problem **scenicznej realizacji** danego utworu. Teatrologów irytują ogólniki w felietonach na temat reżyserii oraz stereotypowe banały o grze aktorów. Sprawozdawca teatralny powinien — zdaniem tego odłamu krytyków krytyki — zająć się przede wszystkim **scenicznym** kształtem utworu dramatycznego i wnikliwie oceniać zespół środków, użytych do realizacji dramatycznej koncepcji autora w teatrze. Wyrażając się najprościej: krytyka teatralna powinna być więcej fachowa niż dotychczas.

Postulat powyższy jest w zasadzie słuszny. Jednakowoż spełniony radykalnie zrobiłby więcej złego niż dobrego. Recenzje bowiem, pisane ściśle teatrologicznie, zamieniłyby się w podręczniki sztuki reżyserskiej i aktorskiej. Czytelnik, nawet ten przeciętny czytelnik ze sfer inteligenckich, nie interesuje się mechanizmem teatru, lecz widowiskiem jako gotową całością. Rzecz ma się jak z smakoszem, którego zajmuje, co jest na talerzu, a nie recepty z „Kucharza doskonałego". Ponadto może podlegać dyskusji, czy w interesie szerszych mas nie leży przeniesienie akcentu w **felietonie** teatralnym na kompleksy literackie i kulturalno-życiowe, związane z określoną sztuką. Świadomy swych zadań krytyk teatralny będzie odpowiednio dozował składniki recenzji i nie zapomni w swym sprawozdaniu o wadze, jaką mają w spektaklu chwyty reżysera, styl gry, zestrój elementów kostiumowych i dekoracyjnych, a przede wszystkim interpretacja całości i poszczególnych ról.

Recenzent teatralny jest dziennikarzem, a jako dziennikarz spełnia na swoim odcinku rolę wychowawczą. Dobry dydaktyk wie, że na jednej lekcji nie można poruszać zbyt wiele tematów. Dobry recenzent będzie unikał wtłaczania w jedno sprawozdanie wszystkich możliwych zagadnień, które nasuwa sztuka. Może więc się zdarzyć, że wypadnie mu pominąć jakiś aspekt sztuki na rzecz rozwinięcia problemu dla danego widowiska najbardziej charakterystycznego. Należy w ogóle na pracę recenzenta patrzeć z perspektywy dłuższego czasu, co ma uzasadnienie choćby w tej przez wielu niedostrzeganej okoliczności, że i najwytrawniejszy sprawozdawca nie może być idealnie dysponowany do sądzenia każdej sztuki.

Od sprawozdawcy teatralnego wymaga się niezmiernie wiele. Ma się on znać i na literaturze, i na reżyserii, i na tajnikach gry aktorskiej, i na dekoracjach, i na muzyce... i na nie wiem, dali Bóg, jeszcze czym więcej. A tymczasem już ocena tragedii romantycznej czy dramatu klasycznego wymaga innej dyspozycji psychicznej niż np. komedii, farsy czy operetki. Ideałem redakcji byłby więc kilkuosobowy zespół recenzencki z specjalistami do różnego typu widowisk. Recenzje z książek pisza normalnie tylko specjaliści, przy czym zasada różniczkowania jest bardzo rozległa. W teatrze natomiast mamy co najwyżej „speca" od dramatu i operetki... Do oceny książki pozostawia się krytykowi nieraz całe tygodnie, całe miesiące. Felieton teatralny zaś ma być gotów w ciągu jednej doby.

Sprawozdanie teatralne i recenzja książki nasuwają jeszcze jedno porównanie. O „objechanie" książki ma zazwyczaj pretensje tylko autor. Takie czy inne ustosunkowanie się do widowiska teatralnego pociąga za sobą reakcje dyrektora, aktorów, opinii publicznej — słowem całej falangi w różny sposób zainteresowanych sztuką. Zachowanie obiektywizmu jest w tych warunkach rzeczą trudną, lecz konieczną. Inaczej uwikła się recenzent w sprzecznościach i niekonsekwencjach — niczym nauczyciel, który zacznie robić „wyjątki".

W nagrodę za te wszystkie kłopoty ma recenzent (poza honorarium oczywiście) darmowy bilet do teatru. Przedmiot zazdrości w oczach laików, prawdziwy dar Danaów w rzeczywistości... Albowiem gdy zwykły widz bawi się lub drzemie na przedstawieniu, krytyk teatralny musi myśleć o sztuce i o felietonie z tej sztuki. Musi napisać felieton, chociażby wolał go czasami wcale nie pisać.

(Ciąg dalszy ze str. poprzedniej)

drżały gwiazdy... Jak dawniej... Tylko drabiny z gwiazdorem już widać nie było. Gasły świeczki na ubogiej stacyjce, gasły jedna po drugiej. Czasem nocą Bożą wracało dzieciństwo w snach... coraz rzadziej...

* * *

Łada uśmiechnął się smętnie i wolno wsunął do kieszeni list do gwiazdora. Pochował ołówki do szuflady, naciągnął płaszcz, wstąpił jeszcze pożegnać się do dyżurnego i wyszedł na ulicę. Śnieżyło. Duże płatki trzepotały się w kręgach ulicznych latarń jak ćmy. Łada pomyślał, że to piękna na wigilię pogoda. Nie spiesząc się doszedł do domu, zabrał zabaweczki przeznaczone dla dzieci przyjaciela, wyciągnął z wazonu maleńką choinkę i tak samo wolno udał się pod wskazany przez małą Irenkę adres. Przy świetle zapałki odczytał na drzwiach nazwisko Kowala, domyślił się jego kuchni i zapukał do drzwi z nazwiskiem dziewczynki. Poczekał póki nie odezwały się czyjeś kroki, potem szybko złożył przed drzwiami swoje pakunki, rzucił na nie list do gwiazdora i wypadł na ulicę.

Śnieżyło jeszcze ciągle dużymi płatkami. Łada szedł wolno, rozmyślnie brodząc w nieudeptanym śniegu. Ulice były zupełnie puste. Tylko okna gorzały światłami choinek i czasem słychać było urywek chóralnie śpiewanej kolędy.

Łada otwarł usta. Wielka gwiazda śniegu roztopiła mu się na języku jak opłatek. Na podniesioną ku niebu twarz zaczęły padać coraz częściej chłodzące, śnieżne pocałunki.

— To od matki, to od ojca, od siostry, od brata — liczył Łada i wielka cisza wlewała mu się do serca.

A w nocy do zimnej stancyjki zstąpił znowu cud snu o wigilii dzieciństwa.



Bazylika św. Piotra w Rzymie

Napisał T Śmiełowski

Niebiańska kolęda

Nad światem noc baldachim ciszy rozpostarła,
Zadumą w mroku duszy wspomnienia rozprzędła
Płyną wezbraną falą — lat dawnych widziadła,
Dzieciństwo pachnie świerkiem: hej, kolęda, kolęda!

Gdzie jesteś zagubiona o gwiazdo Betlejemska?
Oślepły oczy nasze od błysków srebrnej stali,
Za nami jak archanioł wlokła się losu klęska,
Bujne zaś sny młodzieńcze żar wojny w popiół spalił.

Uśmiecha się na warcie żołnierz rozmodlony
I tuli do swych piersi karabin jak syna,
Aż ozwą się w Noc Świętą na pasterkę dzwony
I buchnie w świat płomieniem Największa Nowina.

Zgoreją od niej pęta grzechu i niewoli,
Rodzi się pod stajenką miłości legenda.
„Pokój — zawsze na ziemi — ludziom dobrej woli"
Idzie przez świat — jak piosnka — niebiańska kolęda...

Czyjaż to warga ludzka melodię jej wypowie,
Ona zawiłe ścieżki w nowe życie prości,
Dzielą się nią — jak chlebem — skrzydlaci aniołowie,
Sunąc na nartach zwiewnie ku bramom wieczności.

A tylko raz się w roku iści na tej ziemi,
Łaska i słowo boskie w pokornej podzięce,
Gdy łamią nad twą głową palcami drżącymi
Opłatek wigilijny — dobre matki ręce...

*

Wschodzi nad światem gwiazda z łez i mąk otchłani,
Na horyzoncie marszczą siwawe brwi — drzewa,
Ojczyzna śni — jak dziecko — pod śniegów puchami,
A nad nią glorię szczęścia biedne serce śpiewa.

Z dalekich mórz i lądów lecą ptaki tęsknoty,
Ojczyzną w mokrych oczach srebrnym pyłem zawiało,
Chóry anielskich armii głoszą manifest złoty,
W więzieniach wymodlone

„SŁOWO SIĘ CIAŁEM STAŁO!"

Sztych Brauna z 1618 roku nie kłamał...

Odkrycia w katedrze poznańskiej

Poznań, w grudniu

Pierwsza w Polsce katedra przechodziła w toku swego, prawie tysiącletniego istnienia, bardzo burzliwe koleje. Niszczyły ją pożary, burze, powodzie, zniekształcały przebudowy i restauracje. Najwięcej szkód pod tym względem przyniosła przebudowa dokonana przez Schregera i Solari'ego na przełomie wieków XVIII i XIX. Oni to nadali katedrze tak dobrze nam znaną, a tak żałośnie odrażającą postać, która szczęśliwym zbiegiem okoliczności uległa zniszczeniu w czasie ostatniej wojny.

Ostrów Tumski był pod obstrzałem artylerii przez pięć tygodni. W połowie lutego cofający się już Niemcy podpalili katedrę. Spłonęły dachy i wnętrze nawy głównej. Zawaliły się wieże. Runęły jednak na plac przed katedrą, dzięki czemu nie uległy większemu zniszczeniu stropy i mury katedry. Nieznaczne były uszkodzenia w nawach bocznych i w kaplicach. Zupełnie nieuszkodzona pozostała Złota Kaplica z grobami pierwszych królów Polski.

Barbarzyńskie zniszczenie katedry przez wojska niemieckie miało z punktu widzenia architektonicznego bardzo korzystne skutki. usunęło bowiem najbardziej rażące zniekształcenia. a ponadto pozwoliło na uchylenie rąbka tajemnicy zasłaniającej pierwotny wygląd katedry. Spod opadłego tynku wychyliły się wyraźne obrysy wielkiego gotyckiego okna nad chórem muzycznym, ukazały się ostrołuki przęseł w nawie głównej i w nawach bocznych. Nie ulegało wątpliwości — katedra była niegdyś gotycka. Sztych Brauna z 1618 r. nie kłamał.

Te drobne narazie ślady spowodowały konserwatora wojewódzkiego, p. mgr Kępińskiego, do rozpoczęcia prac odkrywczych na wielką skalę. Zaczęto badać filary w nawie głównej. Próbne odkuwania wykazały, że wewnątrz filarów barokowych drzemią mało uszkodzone, pierwotne filary gotyckie z piaskowca i z cegły profilowanej, w niektórych miejscach pokryte szczątkami polichromii i uzbrojone w służki wspierające niegdyś żebra sklepienia. W prezbiterium na wysokości I piętra odkryto zamurowaną galeryjkę o pełnych niezrównanego wdzięku gotyckich łukach. Na jednym z filarów w prezbiterium zachował się fragment polichromii z św. Anną.

Po nawie głównej przyszła kolej na nawy boczne. Okazało się, że i tu trzeba kuć, bowiem zmniejszone i zamurowane w późniejszych czasach wejścia do kaplic były pierwotnie gotyckie. Pod warstwą cegły i tynku przetrwały do dziś dnia zamaszyste, gotyckie ostrołuki. Przetrwały nie tylko ogólne ich za-ysy, ale nawet obramowania z profilowanej cegły. Jak by mało tego było, zachowała się na dwuch łukach przęsłowych prowadzących do kaplicy Szołdrskich kompletna polichromia o barwach ceglastej i zielonej. Jeden z łuków pokryty jest ornamentem roślinnym, na drugim wymalowano popiersia dwunastu apostołów wraz z ich imionami oraz datą: 1616. Dzięki tragicznym przejściom ostatniej wojny zbogaciliśmy się o dalsze zabytki architektury gotyckiej oraz pięknie zachowane partie polichromii, która jest tak bardzo rzadkim śladem dawnej sztuki malarskiej.

W gruzach zwalonych wież odnalazł p. Konserwator pokruszony nagrobek biskupa Lubrańskiego. Świadczą o tym niedwuznacznie odłamek z herbem Godziemba, oraz fragment napisu „...ohannes lubrans".



Katedra poznańska od strony wschodniej (Fot. Alejnik)

Oprócz badań architektonicznych, rozpoczęto poszukiwania archeologiczne pod kierownictwem dra W. Hensla. Rozpoczęto od prezbiterium. W głębokim wykopie znaleziono luźno porzucone kości ludzkie, odłamki ceramiki, murowaną kryptę pod ołtarzem, dalej ślady dawnej posadzki, która znajdowała się niżej od poziomu obecnej posadzki a pod nią ślady drugiej, jeszcze niższej posadzki średniowiecznej, wreszcie — co najważniejsze — natrafiono na głębokości 3 metrów na mur katedry przedromańskiej. Jest to rewelacyjne odkrycie, obala bowiem twierdzenie jakoby pierwotna katedra poznańska była drewniana.

Los jakgdyby chciał nam wynagrodzić niezliczone straty poniesione w tej wojnie i zasypuje nas coraz wspanialszymi niespodziankami, które wskazują na to, że we wczesnym średniowieczu nasza kultura i cywilizacja stały wyżej niż sami przypuszczaliśmy.

Katedra poznańska jest straszliwie okaleczona, ale katedra wykazała, że jest budowlą nawskroś gotycką. Nie pozostaje teraz nic innego jak wyciągnąć z tego wnioski i przywrócić szacownemu zabytkowi jego pierwotną postać. W tym też kierunku idą wysiłki Konserwatora Wojewódzkiego i Poznańskiej Dyrekcji Odbudowy, która kieruje odbudową katedry. Pierwsza faza odbudowy polegająca na oczyszczeniu katedry z późniejszych dodatków jest na ukończeniu. W chwili obecnej wnętrze katedry jest już wnętrzem gotyckim. Trzeba teraz uzupełnić brakujące elementy. W tym celu zamówiono odpowiednie ilości cegły profilowanej. Dalszym etapem prac będzie odbudowa sklepienia, wreszcie zaprojektowanie i odbudowa wież, poczem dopiero katedra poznańska stanie się znowu ozdobą miasta, tak jak była nią przed wiekami a zarazem dowodem naszej kultury i bogatej przeszłości.

W.M.

W bezkresnej równinie pól

Cisza i przestrzeń —
obok, razem, na ziemi usiadły;
rozbłękitnione powietrze
pruły piersiami ptaki —
a świat drzemał, nieruchomy, jakby umarły.

Szare pola, rude na łąkach trawy
ostatni uśmiech słońca wdychają;
kępy trzcin, chwieją płowymi kitami...

Żółcą się wysmukłe sitowiska,
jak tarcza z brązu lśniąca —
a dalej wieś,
a potem bór; —
a za wsią,
a za borem
biały stoi dworek
— i szare, szerokie znów rżyska.

Zmęczony wzrok przygasa, —
topole, wierzby, wsie się troją...
Ziemio, ziemio!
kiedyż me oczy Tobą się upoją!

Ucieka gdzieś wszystko w dal, —
bór jeno się w słońcu dopala
i wiśniowy sad liśćmi się rumieni — — —
Boże! niby liść —
człowiek, błąka się
i ginie w tej przestrzeni.

Franciszek Beciński

Napisał: mgr. Czesław Browiński

Na pograniczu Warmii i Mazur

Zamek w Reszlu

Siedziba kapituły warminskiej. Lata upadku świetności zamku. Zamiana na więzienie. Restauracja zamku w 1931 roku.

OLSZTYN, w grudniu

W odległości około 70 km na północny-wschód od Olsztyna, na trasie nieczynnej na razie kolei łączącej miasta Bisztynek i Węgorzewo na pograniczu Warmii i Mazur, leży małe, stare miasteczko Reszel.

Reszel, założony przez członków kapituły warmijskiej i biskupiego wójta Henryka Lutra, dnia 12 lipca 1337 r. w czasie interregnum biskupiego, po śmierci biskupa Henryka II Wogenap, zasłynął ze swego starego, malowniczego zamku, jednego z niewielu do dziś w dawnym stanie zachowanych zamków w Warmii.

Zamek położony na granicy posiadłości zakonu i księstwa biskupiego, był otoczony szczególną pieczą przez polskich biskupów, władców Warmii. Mury starego zamku wiążą się ściśle z nazwiskami najświetniejszych biskupów warmijskich.

Miejsce pod późniejszy zamek wybrał pierwszy mistrz zakonu N. Marii Panny Henryk Balk, stawiając w 1241 r. małą twierdzę graniczną, dla ochrony szlaku wiodącego przez puszcze z głębi kraju ku morzu, przed najazdami Sudowów i Litwinów.

Nazwę Reszel, przyjęła warownia od nazwiska Prusa, mającego w pobliżu swą osadę. Żywot pierwszej warowni był krótki, już w następnym roku została zniszczona przez Prusów. Powtórnie zameczek odbudowano w 1249 r. W jednym z dokumentów z roku 1254 biskup warmijski Anzelm, któremu Reszel przypadł przy podziale Prus na ziemie zakonu i biskupie, nazywa „Castrum Resl" — filarem biskupstwa przeciw państwu krzyżackiemu.

W wigilię św. Mateusza, 20 września 1260 r., wybucha wielkie powstanie Prusów. Wszystko co zbudowali chrześcijanie zostaje zburzone i spalone. Powstańcy pod wodzą dzielnego Diwana opanowują kraj. Powstanie tłumią Krzyżacy w 1273 r. i zamek w Reszlu ponownie odbudowany, staje się świadkiem krwawych zapasów Zakonu z Litwą. W latach 1347 i 1353 widzi pod swymi murami wielkich książąt litewskich Olgierda i Kiejstuta, którzy jednak nie atakują umocnionego zameczku.

Zamieszki wojenne sprawiają że biskup warmijski Jan v. Meissen w 1354 r. rozpoczyna budowę murowanego zamczyska. Budowę kontynuuje biskup Jan Stryprock, panujący w latach 1355 do 1373, a kończy dzieło biskup Henryk III Sorbom (1373 — 1401).

Po upadku zameczków biskupich w Bartoszycach, Ornecie i Jezioranach — reprezentacyjnymi zamkami biskupów warmijskich poza Licbarkiem stają się zamki w Olsztynie i Reszlu.

W trakcie częstych sporów i wojen z Zakonem, Reszel przechodzi z rąk do rąk — Krzyżacy niejednokrotnie podstępem zdobywają zamek, by zawsze potem zwrócić go prawym właścicielom.

W XIV wieku zbudowany zamek ma formę czworoboku. Strona północna i zachodnia zbudowana jest w formie specjalnie obronnej i umocniona fosą i wałem, pozostałe dwie bronione z natury nieprzystępnością terenu — są mniej warowne. Od zachodu i północy mury obronne wzmacniają dwie wieże. Jedna czworoboczna z bramą zwodzoną, druga na północno-wschodnim narożniku w formie okrągłej baszty z blankami. Baszta ta była i jest największa i najmocniejsza ze wszystkich zbudowanych na zamkach pruskich. Wewnątrz zamku biegł dwupiętrowy krużganek. Tak zbudowany zamek otaczał ponadto mur obronny, wzmocniony trzema wieżycami.

W 1505 r. wewnątrz zamku za czasów panowania stryja Mikołaja Kopernika, biskupa Łukasza Watzenrode wykuto w skale studnię. Kronika głosi, że podczas jej wykuwania w obecności biskupa znaleziono bursztyn wielkości kurzego jaja.

W czasach pokojowych zamek służył za siedzibę zarządowi dóbr biskupich. W długim szeregu 38 znanych burgrabiów zarządców — spotykamy brata słynnego biskupa Jana Dantyszka, rządzącego zamkiem w latach 1533 do 1537.

W latach 1594 do 1597 częstym gościem na zamku był książę-biskup warmiński Kardynał Batory, znany miłośnik architektury. Kardynał zjeżdżał do Reszla na polowania w okolicznych lasach. Podczas jego bytności na zamku przeprowadzano wiele robót budowlanych. W pierwszym rzędzie odbudowano wielką basztę, od dłuższego czasu spaloną. Poza tym zbudowano nowy budynek na północnej stronie. W kronikach jezuickich budynek ten nosi nazwę „Cubicula Bathoriana" skrzydło Batorego.

Za czasów biskupa Radziejowskiego (1679/88) na zamku zamieszkiwali dwaj jego siostrzeńcy, uczęszczający do kolegium jezuickiego w Reszlu. Dla zaoszczędzenia im drogi z zamku do gimnazjum biskup w 1683 r. polecił przebić z zamku bezpośrednie przejście w murach do kolegium.

Z korespondencji Jezuitów z biskupami dowiadujemy się, że w 1701 r. skrzydło Batorego znajdowało się w stanie dobrym, a fosy były napełnione wodą, jakkolwiek użytkowane jako stawy rybne. W 1702 r. zarząd dóbr biskupich zostaje przeniesiony z zamku do Bischdorfu, w ślad za nim w 1730 r. opuszcza zamek ostatni burgrabia. Od tej daty rezydencja burgrabiego w zamku opustoszała. W tym samym roku skutkiem osunięcia się gruntu połowa budynku zarządu wali się i spada w przepaść. Ostatni raz zamek był poprawiony przy użyciu dużych sum przez biskupa Potockiego (1711 — 1723). Opis zamku z ostatnich lat panowania biskupów warmijskich (protokół z 1767 r.) przedstawia już obraz żałosny. Ostatnimi mieszkańcami zamku w 1775 r. były trzy biedne kobiety.

W pięć lat później do zamku przeniesiono więzienie olsztyńskie, rozpoczynając jego przebudowę. Dalszym jednak planom przemiany zamku na więzienie kres położyły wojny napoleońskie, a 21 czerwca 1807 r. pożar niszczy zamek. Od tej daty deszcze, śnieg i mrozy zamieniają zgliszcza zamku w smutną ruinę. W r. 1823 król pruski daruje ruiny gminie ewangelickiej, która prawe skrzydło przebudowuje na zbór, tylne zaś na mieszkanie pastora. Reszta zamku, a w szczególności baszta i wieże niszczeją nadal, gdyż władze pruskie zgodnie z orzeczeniem gabinetu ministerialnego z dnia 23. 3. 1828 r. uważają, że: „baszta winna zostać pozostawiona swojemu losowi, gdyż cały budynek nie posiada żadnej wartości architektonicznej". Dopiero w 1895 r. zabezpieczono basztę i wieżę przez pokrycie dachem. W niezajętej przez gminę ewangelicką części zamku w 1929 roku urządzono muzeum regionalne. Zamek wrócił do dawnej świetności w roku 1931, po dokonanej restauracji wież i murów.

Druga wojna światowa nie tknęła zamku, zawierucha wojenna rozniosła tylko muzeum, którego uratowane szczątki przeniesiono do muzeum w Olsztynie.



Zamek w Reszlu



ADAM DIDUR

Dnia 7 stycznia 1947 roku minie rok od daty zgonu Adama Didura, wielkiego artysty śpiewaka, wybitnego pedagoga i gorącego patrioty. Wychodząc z klasy Państwowej Szkoły Muzycznej w Katowicach, wypowiedział następujące słowa: „Śpiewajcie dalej, nie przerywajcie lekcji", a sam przeszedł do pokoju wykładowców i tam oparłszy skronie o brzeg stołu, by chwileczkę odpocząć, zakończył życie. Artykuł poświęcony Adamowi Didurowi zamieścimy w rocznicę Jego zgonu. (Zdjęcie po powstaniu w Krakowie).

Przed kolędą

Napisał: T. Karpowicz

Pierwszą gwiazdę wydźwignął strzelisty świerk.
I sosny — brązowe organy, złożyły igły do śpiewu.
Przez przechuchaną, wełnianą szybę,
oczy patrzyły na śnieg.

Pasem parkanu podpięta, od gwiazd — na kominów dystans,
wieś pęczniała w półmroku, zamknięta gwiaździstą ramą.
Dzieci z świeczkami w oczach, zwieszając rączyn okiście,
jak jasne małe choinki, stanęły cicho pod ścianą.

Sopel lodu z okapu przekłuwa blask okna.
Noc pręży się i wznosi gwiazdę coraz wyżej i jaśniej.
Aż w nią dźwięk zwykły talerza ugodził
czy zgaśnie?
Nie, będzie śpiewać z ludźmi:

BÓG SIĘ RODZI...

Szczecin, 1946 r.

Opowiadanie wigilijne

Zemsta Tomasza Pydzika

Napisał: Stanisław Bo uń

Pydzik kręcił się niespokojnie na twardym posłaniu, już od dobrej godziny. Kilkakrotnie przeciągnął się, ziewnął i utkwił wzrok w kąt ziemianki, gdzie ledwo co pełgał płomyk kaganka, zawieszonego na gwoździu.

Patrzy długo długo... Może zamyślił się o przeszłości. Może zasłuchał się w odgłosy w głębi serca dzwoniące, jakimiś burzami walk, jakimiś pieśniami czynu.

Z pryczy obok stojących rozlegał się miarowy oddech śpiących, postękiwanie przez sen i głośniejsze jeszcze chrapanie.

Pydzik nie myśli o otoczeniu. Zapewne stanęła mu przed oczyma wizja jakichś zdarzeń minionych. Twarz poczęła zmieniać swój wyraz, jak w kalejdoskopie. Usta wykrzywia raz po raz bolesny skurcz. Oczy dotąd pogodne, nabierają surowego wyrazu. Czoło marszczy się. By za chwilę wygładzić się, jak pod pocałunkiem szczęścia. Usta i oczy rozjaśnia uśmiech. Człowiek rad by tę cudowną chwilę jak najdłużej w głębi duszy zatrzymać. Mocuje się z sobą, bo inny obraz gwałtem się wtłacza przed oczy.

— Psiakrew, m ıszę!... — wydobywa się ze ściśniętego gardła okrzyk wraz z jękiem.

Na sąsiedniej pryczy coś się gwałtownie poruszyło.

— Czy to już czas na czujkę? — wydobywa się spod łachów głos młodego chłopaka, po czym wysunął się skudłaczony, czarny łeb.

— Śpij, śpij, Stasiek. Jeszcze czas. Jula przyjdzie z Balikiem, to cię na pewno ściągną z wyrka.

— Która to godzina — zapytał chłopak półsennie.

— Jeszcze dużo czasu. Dopiero po drugiej.

— Dopiero? A już się prawie wyspałem. A wiecie komendancie, co dziś za dzień?

— Wiem — odrzekł Pydzik głucho. — Naszykujesz mi Stena.

— Przecież dziś wilia. Chcecie iść na robotę?...

— Właśnie dlatego, że wilia pójdę.

— Nie chodźcie!!! Jula tak się cieszyła... Przygotowała prawdziwą wilię. Przyjdą chłopaki i dziewczyny... Balik zdobył wódki, wyprawimy sobie fest święta. Choć raz zabawimy się...

— Dla mnie nie ma radości.

— A kto wczoraj mówił, że Polska się zbliża. Kto to w nas przez te miesiące podtrzymywał ducha. Kto był nam ojcem, matką, jak nie wy. Wędrowaliśmy z okolicy w okolicę. Trzepaliśmy skórę szwabom, no i... przetrwaliśmy dotąd.

Pydzik zaśmiał się.

— Śmiejecie się.

— O, Stachu, podtrzymywała nas wiara w Polskę. Wiara w jutro, które już nadchodzi. Odgłosy walk zbliżają się. Widzisz chłopie jak się kurczy front niemiecki. No, a teraz głowę na poduszkę i śpij — rzucił Pydzik. — A zresztą, na wilii też będę... — dodał i pogrążył się znów w myślach.

* * *

Są pewne dni, wieczory i noce, a przede wszystkim zmierzchy, w których przyroda zdaje się odpoczywać. W których emanuje dziwny bezwład. Jakieś upojenie. Coś co każdego słodyczą wypełnia. W tej chwili ludzie są dla siebie dobrzy, bliscy. Woże to jest modlitwa ziemi...

Właśnie w taki zmierzch Tomasz Pydzik dążył do swej wioski. Wertepami, haszczami leśnymi okrąża niebezpieczne gościńce i polnymi, jemu znanymi drożynami wydostaje się na koniec wioski. Pcha go tu jakaś siła nieubłagana, fatalna. Sam nie wie po co. Księżyc przebija srebro mgły i wygładza aksamit nieboskłonu nabity ćwieczkami złotych gwiazd. Gdzie niegdzie załopoce psotny wiatr, próbujący się poderwać spod dłoni słodkiej ciszy, co się rozsiąść zamierzała błogością jakiegoś półsnu, wśród siół i pól. Śnieg lekko prószy na kępy jałowców przycupnięte pod lasem, na wierzchołki wysmukłych świerków ledwo co chybocących czubami.

Czar słodkiej ciszy rozlewa się z



kruży wszechświata... Pragnie upoić ziemię... ludzi...

Czy wszyscy ten dziwny czar odczuwają. Jakby ucichł ten codzienny zbliżający się huk. Coś tam jeszcze łka, ukryte a bezsilne, chytrze powalone... coś drży.

Człowiek jak lunatyk dąży do swojego domu. Emanacja ciszy reasumuje jego jestestwo. W Pydziku mimo wszystko wre burza.

Od samego rana czatował w porębie na chłopów biorących zwykle drzewko; chcąc zasięgnąć języka, co do Niemców zamieszkujących wieś. Niestety dziś do poręby nikt się nie zjawił. Już niedaleko jego gospodarstwo. Jeszcze przejdzie zabudowania dworskie. Tam za nieruchomymi śmigami wiatraka, stoi jego dom z taką pieczołowitością, stawiany. Chluba na całą okolicę i pożądanie sąsiadów. Jego tyloletni trud. Dziś w tym domu rozsiadł się jeden z nadludzi. Budowniczy nowej Europy — Niemiec przybyły z Vaterlandu. I tu, w jego mieszkaniu, odprawia swe rodzinne misterium.

Człowiek idący dyszy zemstą. We wsi tak dziwnie cicho. Nie ma tych radosnych naszczekiwań psów. Tych odpowiadań z jednego końca wsi gdzieś hen na drugi. Psy pozabijali Niemcy, razem z ludźmi. Panowie świata czują się tu zbyt bezpiecznie. Nie przypuszczają, aby się tu mógł zjawić jaki wróg, tym bardziej ktoś z lasu.

Pydzik zwinnie przeskoczył niski płot odgradzający pole od sadu.

— Przeklęte szkopy! — powycinali mi najlepsze drzewa — zauważył z goryczą. Psiekrwie, nie ma tych brzoskwiń, od południowej strony... i ta grusza... Boże drogi! Gdzieś tam pod sercem, aż go boleśnie ukłuło. Odwrócił głowę i skierował się ku oknom błyszczącym w świetle miesiąca. Tu od sadu mieściły się dwie izby. W pierwszej panował półmrok. Z izby drugiej jasną smugą, przez

Tajemnicza postać, która żyje legendą...

Kim był Wernyhora?

Świetny lekarz, uczony i filozof polski, osłonięty tajemnicą dziejową, drogowskaz na rozs aju drogi przeznaczeń historycznych narodu

JAROSŁAW, w grudniu.

W czasie ciężkich przejść wojennych lat ostatnich naród nasz znajdował często pocieszenie w mistycznej wierze w lepszą przyszłość, którą to wiarę czerpał w swej historii, w wielkich postaciach wieszczów i w słowach przestrzeni i pocieszenia, jakie na przestrzeni wieków rzucali oni narodowi, by ostrzec go przed czasami klęski i niedoli, ale zarazem natchnąć wiarą w lepszą przyszłość Polski. Jednym z takich był żyjący w okresie rozbiorów na Ukrainie — Wernyhora, postać tajemnicza, wsławiona wieszczymi przepowiedniami, jakie padły z jego ust na wieść o upadku i poniżeniu Polski w okresie rządów ostatniego króla...

„Polsko, Ojczyzno moja! — mówił m. in. Wernyhora. — Hojnie przeleje się krew synów twoich, wysokie mogiły wzniosą się z ich kości. Spustoszenie, rozpacz i smutek pociągną po twej ziemi. Trzy postronne sępy trzy razy ciebie rozdrapią i upadniesz. Na niczym spełzną usiłowania polskich synów. Król twój dzisiejszy (St. August Poniatowski) jak zaczął, tak skończy, płaszcząc się na dworze moskiewskiej carycy. Ojczyzno! Długo jęczeć będziesz pod jarzmem obcych. Część dzieci twoich wywiozą w niewolę, druga pójdzie w dalekie kraje żebrać pomocy krwią i słowem dla nieszczęśliwej matki (legiony Dąbrowskiego, emigracja, Mickiewicz). Po długich latach zjawi się olbrzym z zachodu i nadzieja zabłyśnie dla Polski (Napoleon). Polacy na polskiej ziemi walczyć będą ze swymi wrogami, ale ta nadzieja zajaśnieje i zniknie, jak spadająca gwiazda z nieba. Jednak ci, co ją rozszarpali, powiedzą: jest Orzeł Biały, jest Królestwo Polskie. I ludzie słabi łudzić się tym będą, a nawet błogosławić mordercom ojczyzny. Ale zły car, chciwy przelewu krwi swoich poddanych, zasiądzie na tronie Jagiellonów i pokaże, że blichtr nie jest prawdą. Naród Polski powstanie, ale mu zabraknie ładu, zgody i człowieka. Jak dawniej, tak i tym razem upadnie (Powstanie Listopadowe). Polacy jedni, jak orły po spustoszeniu gniazda, polecą na wędrówkę daleką, drudzy na wygnaniach i w niewolach smutne dni liczyć będą. Polska nasiąkła krwią swoich dzieci, użyźniona ich trupami, długo znosić będzie ciężar ciemięzców, ale nareszcie nadejdzie czas, gdy Polacy liczni, jak drzewa litewskich borów, jak ziarna piasku u brzegów Wisły — powstaną i walczyć będą... I nie będzie Niemca na polskiej ziemi, a Polska będzie wielka, potężna po wieki wieków"...

Te słowa przepowiedni Wernyhory krążyły w czasie okupacji niemieckiej i krzepiły nadzieją serca. A osnuta mgłą tajemnicy postać wieszcza Wernyhory — rosła do ogromnych rozmiarów, lecz mało zastanawiano się nad tym, kto zacz — on, ów siwobrody starzec z Ukrainy, wieszczący ciężką dolę, ale i świetlaną przyszłość Polsce. Kto zacz on — ów wieszcz, który — żyjąc jeszcze w czasach króla Stanisława Augusta — tak ściśle przepowiedział czasy napoleońskie, powstań narodowych rzec można opisał dzieje Polski wieku XIX-go z dokładnością, jakiej trudno nie przypisać proroczych własności?

Pochodzenie Wernyhory mało komu jest znane, a wyjaśnienie w tej mierze — rewelacyjne i niezwykle sensacyjne — daje zapomniana i mało dziś znana praca Franciszka Rawity-Gawrońskiego, wydana na wiele lat przed 1-szą wojną światową w Poznaniu pt. „Król i carowa". Autor opisuje tam dzieje znachora ukraińskiego, zamieszkałego w futorze pod Kaniowem w Kijowszczyźnie, słynnego w czasach rozbiorów Polski w owych okolicach z cudownych niemal wyników w leczeniu okolicznej ludności, która otaczała go niemal mistyczną czcią. Król Stanisław August słysząc o sławie Wernyhory odwiedził go incognito w jego futorze, gdy jechał na spotkanie z carycą Katarzyną do Kaniowa (Katarzyna była w drodze do Chersonia, gdzie miała spotkać się z cesarzem Austrii Józefem II, by uknuć rozbiór Polski, spotkała się po drodze także z królem polskim (który specjalnie wyjechał na jej spotkanie), i w tym celu zatrzymała się z olbrzymim orszakiem w Kaniowie). Wtedy to Wernyhora — nie wiedząc, że ma przed sobą króla — nie szczędził gorzkich słów pod jego adresem.

Gawroński odsłania tajemnicę Wernyhory. Mianowicie nie był to wieszcz ukraiński, ale Polak nazwiskiem Jan Waligórski, lekarz dyplomowany, który ukończył Akademię w Padwie. Po powrocie do Polski — widząc jej upadek, nie mógł patrzeć na rozkład moralny własnego narodu i bolejąc nad jego klęską, wyemigrował z Polski na Ukrainę. Tu uratował swą niezwykłą wiedzą lekarską jednego z grasujących tam atamanów kozackich od śmierci, za co otrzymał worek dukatów i przepustkę na nazwisko „Wernyhory", która ułatwiła mu przedostanie się przez zrewoltowaną Ukrainę do Kijowa, gdzie zamieszkał u swego kolegi z Uniwersytetu w Padwie, również lekarza Jana Krzyżanowskiego, a następnie za dukaty kupił sobie futor koło Kaniowa i tam przebył resztę swoich lat, słynąc w okolicy, jako cudowny znachor, a zatajając zarówno swe nazwisko „Waligórski", jak i pochodzenie polskie, by uchronić się od napadów band kozackich. Chodził w chłopskiej siermiędze, a nazwisko Wernyhora pozostało mu już do śmierci i takim przetrwało aż do naszych czasów. Dziwny był ten chłopski znachor, mający w swym futorze olbrzymią bibliotekę z dziełami najwybitniejszych filozofów, jak Rousseau i Voltaire na czele, co zwróciło nawet uwagę króla w czasie krótkich odwiedzin w futorze Wernyhory... W rzeczywistości Jan Waligórski był nie tylko wybitnym lekarzem, ale i nieprzeciętnym filozofem i wielkim myślicielem, który — w bólu z powodu upadku Polski — zamknął się w swej samotni i tam rozmyślając nad losem narodu, przewidział fatalne skutki polityki króla...

Powiedział mu to bez ogródek w czasie królewskich odwiedzin w jego futorze, jakkolwiek król przedstawił mu się tylko jako szambelan JKM. Przy rozmowie tej byli obecni członkowie orszaku króla z Naruszewiczem na czele. Waligórski-Wernyhora powiedził m. in. wówczas:

„Jan III sprzedał carowi Kijów, a Stanisław August sprzedaje Polskę... Przy dworze carowej więcej kręci się magnatów polskich, niż na dworze naszego ukoronowanego fircyka. Magnatom chodzi nie o skórę Ojczyzny, ale o ich własne majętności. Gdy Ojczyzna nic już więcej dać im nie może, carską łapę liżą. Król pokazał carycy drogę do Polski. Za amory z carową otrzymał tron polski..."

Wytykał też królowi wprowadzenie francuzczyźny do Polski i inwazję naleciałości zagranicznych i przesadnych strojów, zbytku i zniewieściałości. Wraz z tymi cechami przyszedł upadek ducha i obojętność na losy ojczyzny.

„Sasi zaczęli — mówił Wernyhora — a Poniatowski dokończył. Panowanie jego przyniosło nam tylko niepokoje i nieszczęście. On to ścigał konfederatów barskich, wypuszczając na nich ogary Drewiczów i Kreczetnikowych, a posyłając im do pomocy pupila swego Branickiego, którego zrobił najwyższym wodzem bez wojska.. Teraz ten ulubieniec króla przesiaduje w Kijowie, a dumny łaskami carowej — powiada na prawo i na lewo: je suis Russe... Dlatego uciekłem najdalej od tych królewskich rządów, które kraj własny gubią..."

Daremnie król proponował Wernyhorze objęcie stanowiska nadwornego swego lekarza na zamku w Warszawie. Odmówił, mówiąc:

„Wolę chleb mój czarny, niż królewskie marcypany. Tego kąta nie opuszczę aż do śmierci".

I mówił dalej w natchnieniu wieszczym o przyszłych gwałtach niemieckich:

„Przez gwałt mogą bogacić się jednostki i narody, ale ludzkość nie otacza gwałtu szacunkiem Państwami nie rządzi przypadek, ale ludzie, którzy posiadają wady i zalety poprzednich pokoleń i według nich okręt swój prowadzą... Wiem, że sąsiedzi długo losem naszym igrać będą według własnej woli. ...Ten, który krzyż wywiesiwszy na piersi, w imię tego krzyża nauczywszy się rabować i mordować, czyż kiedy przestanie zasłaniać wolą i pomocą Boga każdy rabunek i rozbój? (Niemcy). Czyż dla nas będzie miał inną sprawiedliwość, niż siły swej żelaznej, brutalnej pięści? Złą siłę tylko lepszą siłą złamać można"...

Wernyhora wypowiadał te słowa z siłą wewnętrzną, która działała na obecnych, jak uderzenie młota. Zdawało się, że dusza żyjąca pod siermięgą tego dziwnego samotnika, przenikającym przyszłość wzrokiem przebijała zasłonę czekających Polskę losów... A widziała w tej przyszłości czarne chmury, nad narodem wiszące... Naruszewicz siedział zamyślony, a król podrażniony... A Wernyhora mówił dalej:

„...Dla naszego narodu przyjdą długie lata nieszczęść i walk... Przyjdzie czas, kiedy szubienica stanie się dla Polaka chwałą, więzienie zaszczytem, ślina wroga — świadectwem miłości Ojczyzny. Zła polityka naród nasz z właściwej drogi sprowadziła... Ale korzenie narodu, jego siła żywotna są zdrowe. Z nich będą się rwały do światła i wolności młode, nowe, pełne życia łodygi... To młode pokolenia. Każde pokolenie będzie się rwało do broni, bo każde będzie miało we krwi wolność pradziadów. Ale daremnie. Polityków nazwą marzycielami, obrońców Polski zbrodniarzami. Zubożą nas, spodlą, ograbią, każą pracować dla cudzej chwały, przelewać krew dla cudzej siły, która nas gubi, tylko życia i idei wolności zabić w nas nie zdołają..."



Jan Matejko: WERNYHORA (ol.)

Ostatni król polski słuchał tych słów — przygnębiony, ze zwieszoną smutnie głową. Spoglądał w milczeniu na ścianę, na której wisiały pistolety i szable błyszczały, nabijane złotymi literami: „Jezus — Maria"...

A na nieboskłonie wstawał chmurny ponury świt. Ciężkie chmury gromadziły się nad nieszczęsną Polską. Zbliżał się wiek niewoli i martyrologii polskiej, którą tak ściśle przewidział wieszcz Wernyhora — Jan Waligórski, świetny lekarz, uczony i filozof polski, osłonięty tajemnicą dziejową drogowskaz na rozstaju dróg i przeznaczeń historycznych narodu.

J. Siemir.

---

szczeliny rozchylonych okiennic biło światło. Pydzik rzucił się na ziemię i podczołgał się aż pod okna drugiej izby. Przez szczelinę uchylonej okiennicy widać było zastawiony stół ciastami, mięsiwem, butelkami, różnymi łakociami. Przy stole siedzieli trzej żandarmi, dwu żołnierzy, kilku cywili w partyjnych mundurach i gospodarz podochocony. Szanowne to towarzystwo trzymało w rękach wzniesionych kieliszki wypełnione wódką. Spełniali zapewnie toast na cześć Führera, za jeszcze większą zachłanność swej nienasyconej ojczyzny.

Pydzik stoi tu więcej niż godzinę... może dwie... Oderwać się nie może. Tu jego sprzęty. Wszystko tak jak było przed miesiącami. Tylko nie ma ich... Myśleć nie może. O, Matko Boża, ratuj!... Radby tam wbiec. Powinien wywalić to okno i tych tam rozbawionych drani, co do jednego skosić. Zrobi to. Już postanawia. Już się decyduje. Wyjmuje Stena. Zaciska zęby, wzbiera się w sobie i rama okienna wnet pryśnie. Umie to doskonale robić. Gdy naraz siedzący przy stole jęli się podnosić żegnać z gospodarzem. Pydzik odsunął się ze Stenem w głąb ogrodu. Przeczekał chwilę, a gdy kroki i głosy wychodzących zagubiły się w ciszy wieczoru, znów się doczołgał do okna. W pierwszej izbie nie było gospodarza. Jakaś dziewczyna zbierała ze stołu naczynia. Podczołgał się pod okno drugiej izby. Przywarł do szyby. Oto ujrzał taki zwykły w tym dniu, a tak wiele mówiący obrazek: Mężczyznę zapalającego świeczki na choince. Mówiącego coś do kobiety z dzieckiem na ręce, opierającej się o piec kaflowy. Pydzik zamarł, przymknął oczy. Zośka tak lubiła grzać plecy. Przekomarzali się o to. Niemiec też był młody, dobrej tuszy i czerstwy na gębie. Kipiał życiem i radością. Uśmiechał się do dziecka i coś mówił do niego głosem miękkim, czułym. Pydzik dziwi się skąd w tych nadludziach sentyment? Innych umieją sentymentalnie mordować. Przypomniała mu się straszna scena zamordowania przez Niemców żony i dziecka. Tak tu, w tym pokoju leżeli oboje zmasakrowani. O, czemu go wtedy nie było. Nie pozwoliłby ich tknąć, chyba po jego trupie. W czasie pacyfikacji okolicznych wsi, zawitali i do nich w celu zabrania matkom dzieci. Dzielna Zośka nie dała syna szwabom; padła razem z nim. Stało się to tu, w tym domu. A teraz ten dom wypełnili mordercy. Ściany splugawione ich oddechem, sprofanowane ich głosami, obecnością. O czemu nie jękną... A może nawet i płaczą, tylko, że człowiek nie rozumie. Przeklęci, rozbijają się w jego mieszkaniu. Śpią w jego łóżkach, siedzą na jego ławach, krzesełkach. O ściany mego domu, krzyczcie!...

Nie może stać spokojnie. Wyciąga Stena. Trzeba skończyć. Matko Boża, dopomóż!...

Zapalona choinka rozbłyska ogniami, świecidełkami. Kobieta oddała dziecko mężczyźnie i podeszła do szafki stojącej między oknami. Teraz Pydzik ma doskonały cel — ojca i syna...

— Co dziecko? — Psiakrew, nie mogę dziecka zabijać.

— A twojemu synkowi kto główkę rozpłatał — dopominał się głos zemsty. Palnij w łeb i bachorowi. Żałujesz szczeniaka, z którego przecież wyrośnie zwierzę pożerające inne narody.

— Nie mogę!

— Nie możesz? Cha, cha cha... O głupi, polski sentymencie...

Niemiec przytulił chłopaka do piersi i począł się z nim pieścić. Kobieta z szufladki wyjęła śpiewnik i podeszła do nich z uśmiechem.

Pydzik stoi jak urzeczony. Wpatruje się. Widzi znów siebie z żoną, z dzieckiem. Ach, oby to jak najdłużej trwało. Nagle rzeczywistość znika; widzi tych troje. Wrogich mu, obcych. Czy halucynacja? Na tle pieca widnieje postać Zośki z przebitą bagnetem piersią, broczącą krwią. Wskazuje na swoją pierś:

— Patrz, jeszcze się wahasz. Gdzież zemsta... Słyszysz zemsta!.. Zapomniałeś synka naszego, o, o, o... Mało ci Cha... cha... cha...

— Dobrze... Pydzik zdrętwiałe palce prostuje. Ściska silniej śmiercionośne narzędzie.

W tej chwili mieszkanie jęła wypełniać melodia wigilijnej pieśni. Tych dwoje śpiewało...

„Święta noc, cicha noc..."

— No, czemu jeszcze stoisz? Co



cię urzekło — dopomina się znowu głos zemsty.

— Zośka nie mogę! Teraz nie mogę... Kiedy indziej, może jutro.. Przysięgam!....

Raptem wpił w ścianę przeciwległą oczy. Zobaczył portrecik synka. Uśmiechnięte oczy dziecka zdawały się wołać: pójdź, tatusiu, pójdź! Pydzik zapragnął mieć choć tę pamiątkę po dziecku.

— To sobie zabiorę.

W chwilę potem wszedł do izby.

— Ręce do góry, odwrócić się do ściany! No! — krzyknął w stronę przerażonych Niemców, nie spodziewających się wizyty gościa z peemem.

— Dziecko położyć na podłogę! — dodał.

Na widok skierowanej ku nim broni, momentalnie wykonali rozkaz.

— Nic wam nie zrobię. Zabiorę tylko ten portrecik mego dziecka, zamordowanego przez was, psiekrwie!...

Podchodzi do ściany i zdejmuje portrecik synka.

Niemiec z podniesionymi rękami śledzi w lustrze czynność przybyłego. Oczy nabiegłe krwią, błyskają złowrogo. Wzburzona pierś dyszy.

Pydzik stoi z obrazkiem w ręce. Zamyśla się. Przypomina sobie jakieś zdarzenie. Może chwilę, kiedy kolega przyjechał z Warszawy i robił to zdjęcie. Uśmiecha się do przeszłości. Nie widzi, że ręka hitlerowca raptem się zniżyła w stronę kieszeni. On uśmiecha się dalej do swych myśli, z których słonecznym więcierzem szczęścia wyławia najmilsze, najpiękniejsze zdarzenia, obrazy.

Nagle ogłuszający huk wstrząsnął ścianami izby...

— — — — — — — — —

A tam w ziemiance na próżno czekano z wilią...

»IKP« DLA NASZYCH MILUSINSKICH

W ostatnią smutną Gwiazdkę



W roku 1944 córeczka jednej z naszych czytelniczek wysłała do swego tatusia, przebywającego w jednym z „Oflagów" powyższą swoją podobiznę. Na odwrocie kartki stęskniona córeczka napisała następujące słowa: „W ostatnią smutną Gwiazdkę — kolędę polską śpiewa Wam Panowie, Danulka — 1. 12. 1944". Koperta zawierająca powyższą fotografię wróciła do Bydgoszczy w lutym 1945 r. z dopiskiem w języku niemieckim „niedoręczalna, zwrot adresatowi", mimo, że w lutym ub. r. poczta polska się w Bydgoszczy dopiero organizowała.

Na sankach

Prószył śnieżek przez noc całą.
Napadało śniegu dużo,
okrył ziemię warstwą białą,
lasy — pola łąki — wzgórza —

— Staszek sanki — pokryjomu,
wczesnym rankiem—zabrał z domu
i z pagórka w szybkim — biegu
mknie aż tryska tuman śniegu.

Fiknął kozła raz i drugi
A wywrócił się jak długi
Ale tym się nie przeraża
Wszak każdemu to się zdarza,

Oblepiony śniegu... puchem,
jakby był największym zuchem,
Pędzi robiąc — tęgą minę
Z wzgórza sańmi hen w dolinę.

Kazimierz Chyla

O nieposłusznym baranku

Na zielonej łące pasł się młody baranek. Był ładny — bielutki i taki, jak gdyby dopiero co wyszedł od fryzjera, cały pokryty wijącymi się ślicznie loczkami. Niestety, bardzo był nieposłuszny — oddalił się od stada, pasącego się po drugiej stronie góry, mimo napominań starszych, mądrych baranów. Skubał sobie smaczną trawkę i podśpiewywał wesoło: be, bee, beee!!

W tym — z pobliskiego lasu wypadł wilk. Pędził w wielkich susach i wnet znalazł się przy baranku. Oczy jego świeciły złowrogo.

— Zjem cię — rzekł — przygotuj się na śmierć! — I strasznie zakłapał zębami.

Baranek zapłakał. Słoneczko przecież świeciło tak ładnie, opodal szemrał strumyczek, brzęczały pszczółki, barwne motyle unosiły się nad łąką to tu, to tam, w koniczynie, biesiadowały zajączki, wystawiając swe ciekawe słuchy, Jaskółki pod niebem śmigały wesoło — tak piękne było życie!

— Poczekaj — rzekł, ocierając łzy, gdyż przyszło mu coś do głowy — czyż nie widzisz, jaką mam gęstą, pokudloną sierść? Zachorowałbyś na niestrawność, wierzaj mi.

— Masz rację — przytaknął wilk i pognał z powrotem do lasu.

Na to właśnie baranek czekał. Począł uciekać na swych czterech kopytkach, jak wicher. Ale oto wilk ukazał się znowu, niosąc wielką, drewnianą brzytwę, którą pożyczył od niedźwiedzia.

Baranek przystanął, podskoczył kilka razy w górę i udał że je trawę.

— Cóż to, bratku — rzekł zdyszany wilk — czy też nie chciałeś mi uciec?

— Ależ nic podobnego! Skakałem z wielkiej radości!

Wilk zabrał się żwawo do roboty. Wnet ogolił baranka do skóry

— Tak — rzekł baranek, któremu znów przyszło coś do głowy — jak myślisz, z tej wełny mógł byś sobie usłać wspaniałe legowisko na czas zimowy.

— Zdaje mi się, że i tym razem masz rację — zastanowił się wilk. Pozmiatał wełnę ogonem i pognał z nią do lasu. A spieszył się bardzo, gdyż okrutnie jeść mu się chciało.

Baranek znów począł uciekać. Gdy się obejrzał, zobaczył, iż go wilk goni.

— O, czekaj bratku! — krzyczał z daleka — oszukałeś mię! Dłużej cię za to będę jadł!

Baranek pędził dalej. Wybiegł na drogę, po której toczył się drabiniasty wóz, pełen pachnącego siana. Wysoko, na sianie, siedział człowiek.

Baranek jął go prosić:

— Zabierz mię, dobry człowieku i ukryj w sianie! Wilk, który ot tam pędzi, chce mię zjeść! Bardzo cię proszę!

— Dobrze — zgodził się człowiek. I ukrył baranka.

Lecz oto nadbiegł wilk.

— Baranek jest mój —rzekł do człowieka — dlaczegoś mi go zabrał? Miałem go zjeść!

— Tak — odpowiedział człowiek — nie mam nic przeciwko temu, lecz wpierw musisz zjeść wszystko to siano, którym baranek jest przykryty.

Słysząc to, wilk zrezygnował z baranka. Zwiesił smutnie głowę i powędrował do lasu.

Tak więc baranek uniknął strasznego losu, lecz i tak nastały dla niego ciężkie czasy. Bo gdy wrócił do stada, stał się na długi czas pośmiewiskiem i popychadłem dopóty, dopóki nie odrosły mu jego śliczne, fryzowane, białe loczki.

E. Drz.

WRÓG

Trawy i kwiaty ranek porosił:
Ogród w pachnących drga pąkach.
Na ścieżce igra Żdziś jasnowłosy;
Mały karabin ma w ręku.
Matka w żałobie wzrok wparła w ziemię,
Straty jej czas nie zabliźnił.
— Powiedz mi, mamo, przecież to Niemiec
Największy wróg Ojczyzny?
— Był on największym — obezwładniony
Nie może szkodzić już dalej.
Lecz żyje jeszcze wróg potężniejszy,
O którym nie wiesz wcale.
Ten zamieszkuje w łonie Ojczyzny,
A imię jego — Rodak.
Zakłóca braciom spokój trucizną,
Co nosi nazwę: Niezgoda!
Sprzęty wojenne tu nieprzydatne
I karabinek twój w ręku;
Jedyną bronią, to — Miłość bratnia
Więc walcz nią, walcz bez lęku!

Z. Drw.

Sklep Baśki

Tam, za domkiem, obok płotka,
zasłonięta krzewinami,
stała sobie szopka mała
otulona kasztanami.
Już od dawna pusta była —
Baśka w niej „sklep" urządziła

Jeśli wiedzieć chcecie o tym
jaki to sklep Baśka miała,
chodźcie ze mną do tej szopki,
w której sobie sprzedawała.
Zobaczycie, jak tam ładnie,
jak Barbarce idzie składnie.

Na czyściutkich, na półeczkach,
ułożone równiusieńko,
stoją sobie pudełeczka
w nich towaru — pełniusieńko!
Dobry towar też być musi,
na dobry się każdy skusi.

Piasek złoty — oto cukier,
żwir drobniutki — to cukierki.
Od gier kostki — czekolada.
Są tu nawet — bombonierki.
Pieprz, cynamon z cegły tartej,
jest to sklepik nie na żarty.

Porobiła z gliny — ciasta
chleby, chlebki i bułeczki,
bardzo ładne, pomysłowe,
wysuszyła na słoneczku.
Było zatem i pieczywo,
a kupować że, a żywo!

Siedzi Baśka, towar waży,
bo i wagę ma też przecie.
Sama bawi się tak ładnie,
jak się bawi, teraz wiecie.
— Proszę, proszę i co jeszcze?
Mam tu drożdże jak najświeższe.
Najmilejsze swoje chwile
spędza Baśka w tej tu szopce
gdzie to tyle ma towaru,
gdzie „bułeczek" całe kopce.
Jeśli tak się bawić chcecie,
jak to zrobić, teraz wiecie.

E. Drz.

Stonogi

Przyczłapały dwie stonogi
I podniosły lament srogi
Ajajaj! Ajajaj!
My tu chcemy mieć siedlisko,
Do komina tu jest blisko —
To nasz kraj.

Deszcz na świecie, czy też słońce,
W kuchni zawsze jest gorąco.
W to nam graj!

I mówimy całkiem szczerze:
Nikt nam tego nie odbierze.
No, bo kto?

Pająk rozpiął sieć na ścianie,
Tam urządza polowanie,
Much ma sto.

Pluskwa siedzi wciąż w kanapie.
Mucha łazi po pułapie.
No i co?

Kręcą się też karaluchy,
Lecz te lubią kącik suchy,
W piecu tam.

Ach! I prusak się też pęta,
A to bestia mocno cięta,
Lecz jest sam.

Nikt nie lubi go na świecie,
Więc wyrzucić precz na śmiecie
Jego kram.

A że sto nóg mamy same,
Ze wszystkimi radę damy
Raz! Dwa! Trzy!

Choć nas teraz tylko dwie
Któż nam się tu oprzeć śmie?
Sy! Sy! Sy!

I szorują po podłodze.
Któż się oprzeć śmie stonodze?
Może ty?

A wtem weszła gospodyni.
Ta porządek wnet uczyni.
Pewna rzecz.

Popatrzyła się z pogardą
I stąpnęła raz, a twardo.
Zbędny miecz.

I z stonogi —
Samiuteńkie tylko nogi...
Poszły precz!

List wigilijny małego Jasia

T. MULTAŃSKI

Poznań, 24. 12. 1946 r.

Kochany Kurierku!

Wprawdzie nie pisałem do Ciebie już dawno, ale chyba na taką okazję, to już mogę napisać i chyba mi ten list wydrukujesz. Tym więcej, że mam Ci dużo do opowiedzenia.

Przede wszystkim nie wyobrażasz sobie, co u nas było przez cały tydzień przedwigilijny. Istna Sodoma i Gomora. A wszystkiemu winna była mama. Tak, jako lojalny obywatel lojalnie to muszę przyznać. No bo powiedz Kurierku, skąd niby tata ma „wytrzasnąć" dla piętnastu osób prezenty na Gwiazdkę? Dla piętnastu, bo: dla mamy, dla siebie (wprawdzie kupi go ewtl. mama, ale za jego forsę), dla mnie, dla Józi (mojej siostry), cioci Adeli, wujka Polikarpa, czterech innych cioć i pięciu niby obcych ludzi, ale takich, którym się koniecznie trzeba zrewanżować za różne „przysługi". Już nie chcę mówić, jak to tam było z tymi przysługami, ale — skąd ten biedny tata ma wziąć pieniądze na te prezenty? Tak się też spytał mamy, ale mu odpowiedziała krótko:

— Przecież nie potrzeba żadnych luksusowych, ale praktyczne.

Tata na prędce obliczył, że na te praktyczne prezenty potrzeba najmniej dziesięć tysięcy. Potem chwycił się za głowę ,pokiwał nią smętnie i rzekł:

— O, ja biedny człowiek.

Ale mama wcale mu nie współczuła, tylko zrobiła jeszcze półgodzinny wykład, w którym uzasadniła konieczność kupienia podarków. Tata wysłuchał tego wykładu w względnym spokoju, po czym nieśmiało zaproponował:

— Może by tak rozdzielić puszki z konserwami z ostatniej paczki? Było by to tanio i praktycznie.

Nie potrafię opisać, co się stało po tych słowach. Powiem tylko tyle, że ja postanowiłem ratować sytuację. Usiadłem sobie w kąciku i napisałem list do Gwiazdora. Uzasadniłem go bardzo szczegółowo. Że tata jest uczciwym urzędnikiem z kartą żywnościową pierwszej kategorii, że mama chce koniecznie i ja też, a tata sam tu nic nie poradzi. Tylko, jeżeli to moje podanie do Gwiazdora odniesie taki sam skutek, jak wszystkie podania taty do różnych instytucji i komisji, to chyba z tego wszystkiego będą nici.

Swoją drogą, że nie chciałbym siedzieć w skórze taty. Już jak tylko może, stara się udobruchać mamę. Wczoraj na przykład całe popołudnie pomagał przy robieniu porządków w domu, a wieczorem wpadliśmy na parę minut do jednych znajomych. Chwała Bogu, że tam poszliśmy, bo nareszcie mama zrozumiała. Zrozumiała, że niestety w tym roku nie stać nas na prezenty, że nikt z uczciwych ludzi nie może sobie na nie pozwolić.

W powrotnej drodze mama była w różowym humorze. Tata też. I ja też, chociaż nic nie dostanę. Bo dla mnie najważniejsze, że mama... A może akurat Gwiazdor... To by dopiero radość i niespodzianka. Nie omieszkam Ci o tym, Kurierku, donieść.

Na zakończenie przesyłam Tobie i Szanownym Czytelnikom życzenia pogodnych świąt.

Mały Jasio.

C H O I N K A

Była zima. Drzewa stały nagie i bez liści. Drżały z chłodu i tęskniły do lata.

Potężny dąb kołysał na wichrze swe gołe konary. Buk trwożnie szeleścił bezlistnymi gałązkami. Ziębnięta lipa marzyła o wiośnie. Stara jabłoń wspominała przepych swych czerwonych jabłuszek. Drzewa tuliły się i kurczyły pod śniegu okiścią, jak gdyby się wstydziły swojej nagości. A nieraz gawędziły wspólnie. O ludziach, o sobie.

— Czy wiecie — mówił krzepki dąb — ile to ludzie mają ze mnie korzyści? Z pnia mego drzewa piłuje się deski; służą one na budulec, na drzwi, okna, podłogi, nawet na chałupki, łodzie i okręty!

— Prawda — przytaknął buk — nie mogę równać się z tobą. Ale i ja przydać się ludziom mogę. Z mego drzewa stolarze robią przepiękne, mocne meble. I na opał się ludziom przydaję.

— A zmarznięta lipa, marząca o cieple, też zaraz się chwalić poczęła. — A lipowe łyżki, a stolnice, a wałki, a wózeczki i zabawki dla dzieci! A gdy me kwiatki uzbierają i ususzą, to służę też ludziom jako zioła na lekarstwo. A pszczółka? Jakże one kochają moje drobne kwiateczki! ile słodkiego soku uzbierają! jaki smaczny, pachnący miodek z niego robią!

— O, tak — rzecze jabłoń — jesteś naprawdę bardzo pożyteczna. Ale ludzie i ze mnie też korzyści mają. Daję smaczny, zdrowy owoc. Z moich jabłuszek przyrządzają kompoty, wina, marmelady

Na skraju lasu stała cichutko skromna, wiecznozielona choinka. Nic nie mówiła. Nie umiała się chwalić. Jakoś smutno jej było. Bo inne drzewa patrzały na nią tak jakoś niechętnie, z pogardą.

Aż tu nagle z jamki śnieżnej wynurzył się mały, leśny człowieczek. Krasnoludek — w czerwonej czapeczce, z długą siwą, przyprószoną śniegiem brodą.

— Czemuś taka smutna, choineczko mała? i czemu martwisz się, myśląc żeś bez wartości? Posłuchaj...

Uradowała się choinka. Któż to przemawia do mnie tak czule? Któż to się martwić nie każe?

Inne drzewa też ciekawie pochyliły się i słuchały słów małego człowieczka:

— Tak, wszystko to prawda, co mówiły twe siostrzyczki-drzewa o sobie. Są bardzo pożyteczne.

Ale piękne i zielone są tylko w lecie. W zimie zaś niczyich oczu pięknem swym nie cieszą. Są bezbarwne i nagie. Spójrz na siebie, choineczko. I zimą i latem — zawsześ zielona i piękna. Kiedy z innych drzew liście opadają, twe gałązki zawsze jednakowo pokryte zielonym igliwiem i zawsze pachniesz żywicą. A kiedy nadchodzą święta Bożego Narodzenia, czyż nie ustawiają ciebie w najgodniejszym miejscu? Czyż nie stroją cię ślicznie w srebrno-złote błyskotki? czyż nie zapalają różnobarwnych świeczek? A pod choinką, w stajence, w żłobku leży Mała Boża Dziecina. Patrzy i śmieje się do twych zielonych gałązek, choineczko! U stóp twych podarki dla grzecznych dzieci. Wszyscy się cieszą tobą, wszyscy radują, wszyscy śpiewają śliczne kolędy! Jakże szczęśliwa musisz być wtedy, choineczko miła!

Ucieszyła się choinka i odtąd już nigdy smutna nie była.

ciocia Zosia

Z cyklu: Nasze reportaże po dalekich lądach

AOTEA ROA[1]) – długa, biała chmura

Napisał: Wacław Słabczyński

Duch Grey'a unosi się nad Nową Zelandią

OTAGO, w r. 1946.

Ktokolwiek, znużony cywilizacją, wybiegnie tęskną myślą w świat w poszukiwaniu wyspy Robinsona lub nowoczesnej Ultima Thule — ten wcześniej czy później natknie się na szmaragdową, do wysp hesperyjskich podobną — Nową Zelandię.

Nad nami przewalały się nawałnice najstraszniejszych wojen, bezradni patrzyliśmy, jak ginęli najbliżsi, a tam, wśród bezmiarów Pacyfiku, mały ludek brytyjski nie ma większych zmartwień nad pomyślne zbiory lub strzyżenie niezliczonych stad owiec.

I ma jeszcze co prawda kłopoty polityczne. Zgłasza protesty przeciwko kondominium francusko-angielskiemu na Nowych Hebrydach, przeciwko usadowieniu się Francuzów na Nowej Kaledonii i Tahiti. Duch największego męża tego kraju, Grey'a, unosi się do dzisiaj nad wyspami. Marzył on, podobnie jak Australijczycy, o Imperium Wysp Pacyfiku pod angielską koroną. Toteż penetracja innych potęg na te obszary spotyka się z kwaśną miną Nowozelandczyków. Nawet zainstalowanie się USA na Samoa powitane było z niechęcią.

Jeden z wybitnych publicystów nowozelandzkich pisał przed wojną: „Prestiż Anglii może być przywrócony jeżeli Fidżi Tonga, Tahiti i archipelag Cooka wejdą w granice Nowej Zelandii." Dziś życzenie to w dużej mierze jest spełnione. Nowa Zelandia ma swoje kolonie i, jak wszystkie państwa kolonialne, związane z tym kłopoty[2]).

Pod pewnymi względami Nowa Zelandia przypomina Australię. I tu i tam opinia publiczna zdecydowana jest utrzymać kraj dla rasy brytyjskiej. Hasła „Nowa Zelandia dla Nowozelandczyków", „Biała Nowa Zelandia" — jakże przypominają slogany australijskie. Ograniczenia imigracyjne są niemal identyczne.

Pod wieloma wszakże względami zauważyć można duże różnice. Nowa Zelandia nie lubi sugestii, że jest tylko dodatkiem do Australii, nie lubi również terminu geograficznego „Australazja". Już w roku 1840 wyspy te stały się samodzielną kolonią, a propozycja federacji, wysunięta w roku 1900 przez Australię, została odrzucona.

Mimo „bliskości" Australii (około 2.000 kilometrów), Nowa Zelandia utrzymuje żywsze stosunki handlowe z Anglią i USA, niż ze swą sąsiadką. Anglia też jest głównym odbiorcą eksportu nowozelandzkiego; w roku 1929 udział jej pod tym względem wynosił 73%, na krótko przed wojną doszedł do 86%.

Nowa Zelandia nie przejawia tych ambicyj, co Australia. Nie ma i nie chce mieć na przykład własnej służby zagranicznej. Jej statut dominialny możnaby nazwać dobrowolnie ograniczonym. Nowa Zelandia czuje się doskonale w cieniu imperium i w niczym nie chce osłabiać węzłów, łączących ją z Anglią. Jest też ostatnim krajem, z którym metropolia mogłaby mieć kiedykolwiek kłopoty.

Na konferencjach imperialnych premier Nowej Zelandii niezmiennie powtarza: „Żadnych zastrzeżeń i żadnych żądań!". Jest to, jak powiedział jeden z uczestników konferencji, „lojalność posunięta za daleko".

Ambicje Nowozelandczyków zresztą najlepiej ilustruje ich własne określenie Nowej Zelandii: „The Empire's outlying farm".

Ale też Nowa Zelandia jest właściwie kawałkiem Wielkiej Brytanii, przeniesionym na Pacyfik. „Z geograficznego i klimatycznego punktu widzenia" — pisze autor nowozelandzki — „pozycja Nowej Zelandii i Wielkiej Brytanii mają wiele podobieństw. To samo jedzenie może być jedzone, to samo ubranie noszone. Te same ptaki i zwierzęta mogą być zaklimatyzowane, te same gry grane. Nowozelandczyk, nawet w trzecim pokoleniu, nazywa Anglię „home", gdyż wie, że Wielka Brytania jest domem jego sposobu życia".

Jako lojalna córa Imperium, Nowa Zelandia składa duży haracz na jego obronę. W czasie pierwszej wojny światowej ofiarowała na przykład ojczyźnie pancernik, na krótko przed tą wojną zaś złożyła 1.000.000 funtów szterlingów na umocnienie bazy Singapoore. Wszystko to zresztą czyni w dobrze zrozumianym interesie własnym, gdyż, ze względu na izolację, mimo nawet swoich dwóch krążowników, Nowa Zelandia jest właściwie bezbronna.

Wspomnieliśmy wyżej, że olbrzymi procent eksportu nowozelandzkiego idzie do Wielkiej Brytanii. Składa się nań głównie wełna, dalej mięso mrożone, drzewo budulcowe, masło, ser i owoce.

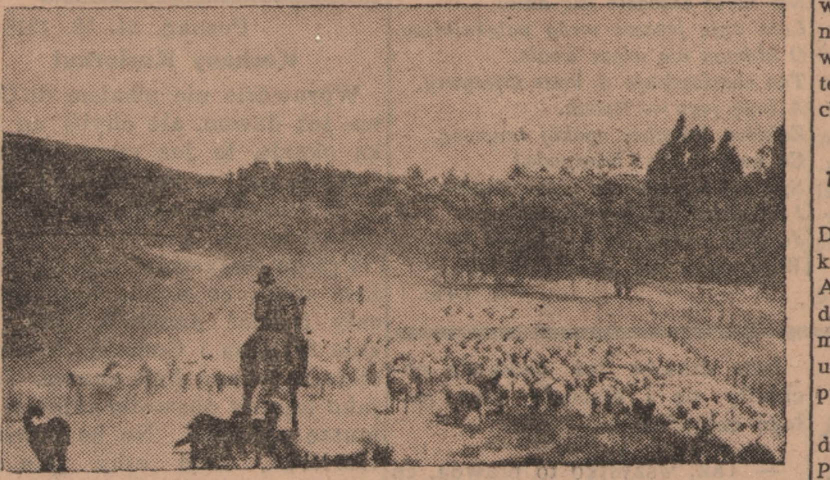
Ze względu na górzysty charakter kraju, Nowa Zelandia jest krajem przede wszystkim hodowlanym. Ma jednak również bogactwa naturalne. Złoto zostało odkryte koło Otago w roku 1861 i w kraju tym nie obce są gorączki złota. Przemysł węglowy rozbudowany jest wzorowo, poza tym istnieje przemysł odzieżowy, konfekcyjny, drukarski i okrętowy. Jakiż kontrast ze stanem sprzed stu lat, gdy nawet żywność sprowadzano z Anglii.

Gdyby nie izolacja, Nowa Zelandia na wzór Szwajcarii ciągnęłaby niewątpliwie duże zyski z przemysłu turystycznego. Tej ostatniej zresztą, pod względem cudów natury, nie ustępuje. Słynne są gorące źródła, których tu jest około tysiąca, większość o wybitnych własnościach kuracyjnych. Nowa Zelandia jest też jednym z niewielu krajów, posiadających gejzery.

Z fauny najciekawszym okazem był ptak m o a, dochodzący do trzech metrów wysokości. Wytępiony został zupełnie na krótko przed przybyciem Cooka.

Maorysi

Kiedy „Pakeha"[3]) przybył do Nowej Zelandii, zastał tu około 100.000 tubylców, żyjących w epoce kamiennej i prowadzących między sobą nie-



Spęd owiec

ustanne wojny. Od pierwszej niemal chwili zaczęła się długa seria masakr, popełnianych na eksploratorach, misjonarzach i osadnikach.

Już Tasman, który wyspy odkrył w roku 1642, nazwał jedną z zatok zatoką Morderców, gdyż wymordowano mu tam całą wysłaną na brzeg załogę. Nic też dziwnego, że wyspy o takiej złej sławie zostały przez paręset lat zaniedbane. Dopiero Cook inicjuje eksploatację wysp przez Europejczyków. Odkrywca ten w roku 1769 spędził kilka miesięcy na Nowej Zelandii, stwierdził, że nadaje się do kolonizacji i objął ją w posiadanie Anglii.

Pierwszy okres europeizacji Nowej Zelandii jest jednocześnie okresem rywalizacji francusko-angielskiej. W tym samym roku co Cook, był tu de Surville, w dwa lata później, w roku 1771, Marion Dufresne, który został zabity przez Maorysów. Crozet zaanektował nawet Nową Zelandię dla Francji.

W roku 1837 Charles baron de Thierry[4]) ogłasza się „królem Nowej Zelandii"

Ostatecznie jednak dzięki supremacji na morzu, Anglia zdobyła wyspy dla siebie. Traktatem z Waitangi, 6. 2. 1840, który obchodzony jest po dziś dzień jako święto narodowe, wodzowie maoryjscy uznali zwierzchność Anglii, ta ostatnia zaś zagwarantowała Maorysom prawo posiadania zajętej przez nich ziemi.

Na tle odmiennej interpretacji tego traktatu wybuchły potem trzy



Góry w szacie śnieżnej

krwawe wojny maoryjskie, (1860, 1863, 1868), prowadzone przez tubylców z niezwykłą odwagą i zaciętością. Postawę Maorysów ilustrują słowa jednego z wodzów maoryjskich, wypowiedziane do postronnego obserwatora: „Jeżeli Pakeha chce nam zabrać i te ostatnie nasze terytoria, to ja i mój szczep zdecydowani jesteśmy walczyć do ostatniego człowieka i raczej umrzeć jak wolni Maorysi na własnej ziemi".

Rezultatem wojny był, między innymi, wzrost szacunku dla Maorysów i można powiedzieć, że wojnami tymi Maorysi wywalczyli sobie prawo pełnego obywatelstwa.

Nowa Zelandia nie zna dyskryminacji rasowej na podobieństwo Unii Południowo-Afrykańskiej lub USA. Małżeństwa mieszane są zjawiskiem bardzo częstym. Nic zresztą dziwnego, skoro, jak pisze podróżnik polski z ubiegłego wieku, Lewandowski, „Wiele kobiet jest uderzającej piękności. Czarnymi, dużymi oczyma potrafią one przykuć do siebie niejednego białego".

Maorysi należą do jednej z najbardziej utalentowanych grup ludzkich. Dziś z rezygnacją pogodzili się z utratą niepodległości i powoli torują sobie drogę do znaczenia politycznego w swoim kraju.

Ministrem dla wysp Cooka tradycyjnie jest Maorys. Podobnie ministrem dla spraw maoryjskich.

Tubylcy zarzucili już dawno ludożerstwo, tatuowanie, wielożeństwo. Przywdzieli strój i obyczaje europejskie. Wojny plemienne zastąpił futbol, tennis i hokej.

I tylko raz do roku, podczas ceremonii obchodu traktatu z Waitangi, ministrowie, członkowie parlamentu puszczają się w taniec wojenny „haka" w stroju maoryjskim. Pielęgnują również stare zwyczaje plemienne, jak „hui" — zebranie, „tanga" — pogrzeb. W pewnej nieoficjalnej rozmowie minister Apirana Ngata zwierzył się, że woli spać, zwyczajem maoryjskim, na podłodze.

Na miejsce niedawnej rozpaczy i apatii starych, budzi się ruch „Young Maori", który głosi hasła dumy rasowej, propaguje pielęgnowanie tradycji narodowych i sztuki.

Maorysi nie są rasą wymierającą. Pod względem przyrostu ludności przewyższają nawet białych. Gdy w roku 1896 było ich 39.854 — w trzydzieści lat później liczba ich podniosła się do 63.670.

Kultura

Decydującym dla rozwoju kultury Nowej Zelandii faktem jest jej geograficzna izolacja, jej młodość i mała liczba mieszkańców. Dlatego też własnej, oryginalnej kultury kraj ten nie wytworzył. Możnaby nawet mówić o pewnych cechach abderyzmu, skoro najwybitniejsi pisarze emigrują z ojczyzny. Tak na przykład uczyniła Katarzyna Mansfield, która skarży się, że została do tego zmuszona, gdyż w ojczyźnie nie ma pisarzy, artystów, obrazów i książek („No writers, no artists, no pictures, no books").

Londyn pozostaje wciąż stolicą intelektualną Nowej Zelandii.

Szkolnictwo postawione jest na Nowej Zelandii wysoko. Już w roku 1877 wprowadzono tu bezpłatne, powszechne i średnie nauczanie. Uniwersytet w Otago istnieje od roku 1869, politechniki są dwie: jedna w Christchurch, druga w Auckland.

Polacy na Nowej Zelandii

Oprócz kilku farmerów w okolicach Dunedin, niewielu ich było w tym kraju. Poprzednik Strzeleckiego w Australii, tajemniczy Lhotsky[5]), zwiedzał również i te wyspy. W tym samym mniej więcej czasie był tu uczestnik powstania listopadowego, pułkownik Edward Fergus.

Najznakomitszym jednak i najbardziej popularnym na Nowej Zelandii Polakiem był Gustaw Adolf Tempski, awanturnik w wielkim stylu. Urodzony na Śląsku, był jednym z pierwszych Europejczyków, którzy zwiedzili w roku 1848 świeżo zajętą przez USA Kalifornię. Stamtąd udał się do Meksyku, gdzie też napisał piękne wspomnienie pt. „Mitla, a narrative of incidents and personal adventures on a journey in Mexico". Rok wyd. 1858.

Po zakończeniu wojen środkowoamerykańskich, w których brał czynny udział, zjawił się w roku 1863 na Nowej Zelandii, w poszukiwaniu nowych wrażeń. Właśnie wybuchła tu druga wojna maoryjska i rząd angielski przyjął usługi Tempskiego z otwartymi rękoma. W randze kapitana Tempski zorganizował, częściowo własnym kosztem, oddział tak zwanych „Bush Rangers", składający się z kilkuset ludzi. Szaloną, dziką prawie odwagą zdobył sobie sławę bohatera i postrachu Maorysów. T. W. Gudgeon w książce pod tytułem „The Defenders of New Zealand" pisze o nim: „Jego ludzie natchnieni przez zdecydowanego ducha swego przywódcy oddali dla kolonii usługi o charakterze najbardziej doniosłym".

Czasopismo „Southern Cross" pisało o nim współcześnie: „Tempski był bezwątpienia najlepszym wojownikiem, wprowadził nowy sposób walki z tubylcami, który znał z Ameryki i kilkakrotnie głównie przyczynił się do zwycięstwa."

Tempski był na drodze do kariery, jednak zawiść oficerów angielskich pogmatwała mu bardzo drogi życia, a nawet, pod zarzutem niesubordynacji, zaprowadziła na krótko do więzienia. Uwolniony za wstawiennictwem przyjaciół, rozgoryczony niesprawiedliwością, która go spotkała, udał się Tempski na teren walk, gdzie też zginął w roku 1868 pod Te-Ngutu-o-te-Marnu.

Pisma angielskie napisały o nim: „Jego śmierć jest dotkliwą stratą. Chociaż cudzoziemiec, z zapałem walczył dla brytyjskiej flagi i zarówno jako żołnierz, jak i obywatel był powszechnie kochany i szanowany."

Wspomniany wyżej podróżnik po Nowej Zelandii L e w a n d o w s k i pisze: „Miałem sposobność spotkać wielu towarzyszów broni Tempskiego i wszyscy ze łzami w oczach wspominają jego czyny i odwagę. Nazwisko to jest najpopularniejsze na wyspach tutejszych, jest w pamięci wszystkich, w powieściach nowej epoki. Nie ulega wątpliwości, że był to człowiek urodzony do trudów i niebezpieczeństw... Żałować tylko wypada, że na lepszą sprawę zalet tych nie użył. Gdyby był pomagał czarnym bronić się, zamiast Anglikom gnębić ich, niezawodnie znalazłby lepsze uznanie i wdzięczność."

Tempski ożenił się na Nowej Zelandii i zostawił rodzinę, która do dzisiaj żyje. Pamięć o nim, pomimo gorzkich słów Lewandowskiego, nie zaginęła Park narodowy ochrzcony został jego nazwiskiem, tak samo ulice w Wellington i innych miastach prowincjonalnych.

Był to człowiek niezwykle inteligentny i oczytany; oprócz wspomnień z Meksyku, napisał też szereg artykułów w czasopiśmie „Southern Cross", a także pamiętnik, który znajduje się w bibliotece w Wellington. Jako zdolny malarz-amator zostawił też mnóstwo akwarel i szkiców ze swych podróży i walk.

Drugim wybitnym Polakiem na Nowej Zelandii był Józef Potocki z Montalk, garibaldczyk i uczestnik powstania styczniowego. Był profesorem uniwersytetu w Otago, założycielem „Alliance Francaise" w Auckland i autorem książki o literaturze francuskiej.

Jego to potomkiem jest popularny przed wojną w Warszawie poeta i pretendent do tronu polskiego. Jak słychać (vide wywiad Jana Kotta w „Przekroju") Jego Królewska Mość w czasie wojny rozszerzył swe roszczenia na tron węgierski, czeski i litewski. Nie wiadomo, czy Nowa Zelandia zechce poprzeć jego pretensje na forum ONZ.

Ze skromniejszych pracowników na niwie nowozelandzkiej wspomnijmy jeszcze D r u c k i e g o L u b e c k i e g o, organizatora sieci kolejowej, P a w ł a M o n i u c h a, który tu obserwował zaćmienie słońca, muzyka K ą t s k i e g o, gościa Potockiego, wreszcie kilkadziesiąt anonimowych rodzin polskich, przeważnie wieśniaków galicyjskich, rozrzuconych po polach gumowych i złotych pod koniec ubiegłego wieku.

*

Wszystko, co pochodzi od ludów tak zwanych „dzikich" uważamy za gorsze, niższe, godne protekcjonalnego uśmiechu wyższości. Odnosi się to zwłaszcza do kultury, poziomu umysłowego i wierzeń. Czy stanowisko takie jest słuszne? Oto, na przykład, według mitologii naszej kobieta została stworzona z żebra adamowego — a według wierzeń maoryjskich — z echa i promieni słońca..

Miłe rodaczki, powiedzcie, która wersja bardziej Wam odpowiada?

---

1) Maoryjska nazwa Nowej Zelandii. 2) Ruch nacjonalistyczny „Mau" na wyspach Samoa. 3) Maoryjskie określenie Europejczyka. 4) Oryginał ten był skądinąd projektodawcą Kanału Panamskiego. 5) Nazwisko prawdopodobnie przekręcone.

Kiedy Amerykanin idzie do kina?

Zza kulis X Muzy

Jak Amerykanie postępują z filmamy produkcji europejskiej



Adolf Wohlbrück

Bydgoszcz, w grudniu

Anglię opanowała mania nakręcania filmów, w których główny bohater koniecznie musi występować w podwójnej roli. I tak sławne już przed wojną aktorki amerykańskie, Olivia de Havilland i Betty Davis ukażą się w angielskich filmach w roli bohaterek i ich sobowtorów.

Do rzędu dobrych filmów angielskich, nakręconych po zakończeniu wojny, należy bezsprzecznie „Corridor of Mirrors", w którym główną rolę gra znany sprzed wojny Adolf Wohlbrück, uchodzący w Anglii za Antona Walbroocka.

Jego pierwszym filmem po wyjeździe z Niemiec w r. 1938 była „Królowa Wiktoria", zdobywając mu z miejsca sympatię publ. angielskiej. Tamtejsi producenci dużo mu zawdzięczają, gdyż wszystkie filmy z nim nakręcone odnosiły wielkie sukcesy, a mimo to przez długie lata nie mógł Walbroeck zdobyć obyw. angielskiego, ciągle będąc poddanym austriackim. Krótko przed inwazją europejską, zamierzał ożenić się z panną Cochrin. Jednakże i ten projekt dość szybko upadł, ponieważ narzeczonej groziła utrata obywatelstwa angielskiego! Widocznie obecnie Anton Walbroock dobrze się zasłużył, że władze zdecydowały się zaliczyć go w poczet swoich obywateli i nareszcie został legalnym Englishmanem.

Mimo wielkiej przyjaźni i sojuszu anglo-amerykańskiego, istnieje w dziedzinie kinematografii kompletne rozgraniczenie pojęć i zdań. To, co spotyka filmy angielskie i francuskie na kontynencie amerykańskim, jest gorsze od śmierci. Onegdaj zakupiony przez Hollywood film francuski „Le jour se lève" (powstaje dzień) jest właśnie jawnym przykładem dziwnej polityki, którą producenci amerykańscy stosują do filmów europejskich. Najpiękniejsze sceny, będące poniekąd treścią całego filmu, nie przemawiają widocznie do widza amerykańskiego i zostają nietylko wycięte, ale co gorsza, zupełnie przerobione i dokręcone nowymi scenami.

Taki sam los spotkał doskonały film angielski „Gaslight" (światło gazowe) z Dianą Wynyard i Antonem Walbroockiem. Ten film także przerobiono. Nadano mu tytuł „Morderstwo na Placu Thorton", z zupełnie inną aktorką dokręcając całe sceny.

Gdy zabraknie tematów, wytwórnie sięgają do dawnych lub nowoczesnych popularnych powieści, by po gruntownej, czasem zupełnie odbiegającej od treści książki przeróbce nakręcić film, dając mu w dodatku tytuł książki z podaniem autora! Te amerykańskie wersje europejskich filmów odpowiadają tylko psychice przeciętnego Amerykanina, który lubi film lekki, nawet bezmyślną humoreskę, z przebogatą wystawą i sławnymi gwiazdami.

Chcąc więc otrzymać prawo sprzedaży filmów w Ameryce, muszą wytwórnie europejskie siłą faktu obniżyć standart filmu i dostosować się do smaku widzów amerykańskich.

Jednym z czołowych pism poświęconych zagadnieniom rozrywkowym USA jest czasopismo „Variety", w którym na temat filmu o Henryku V piszą wprost: „oprawa i obrazowa jakość filmu są wspaniałe, jednakże osław. poezja Shakespeare'a jest w niektórych scenach raczej tylko przecenionym wierszowaniem". Charakterystyczny jest ustęp artykułu, z którego jasno wynika, że Amerykanom bynajmniej nie zależy na doskonałym opracowaniu biograficznym obrazu. Oto prawdziwie ameryk. krytyka tego filmu: „brytyjski król Henryk V, niby energiczny, a jednak jak manekin, przy pomocy kilku księży wmawia w siebie, że powinien wyważyć drzwi do Francji i zażądać praw królewskich dla siebie, prawem dziedziczenia. W tym celu ładuje na okręty około 30.000 ludzi i ląduje we Francji. Oblega miasto Harfleur, które bez wielkiego oporu poddaje się".

Taka krytyka bynajmniej nie przyczyniła się do rozgłosu obrazu, no i dlatego potraktowano go bardzo pobłażliwie, wyświetlając zaledwie od czasu do czasu w specjalnych kinoteatrach.

Amerykanin idzie do kina dla samego kina, film nie musi być ani bardzo dobry, ani mądry. Film nie musi zmuszać strudzonego po całodziennym robieniu interesów człowieka do myślenia. Ma dać zapomnienie i rozrywkę. Estetyczna strona kina jest większym magnesem, niż treść filmu.

Nowoczesny komfort osiągnął w kinach amerykańskich szczyt ekscentryczności W przedsionkach kilku największych kin ustawiono od niedawna specjalne automaty z zamrożonymi potrawami. Dzisiaj mała Amerykanka wprost z warsztatu pracy idzie sobie do kina, a wychodząc wrzuca do automatu pieniądze i unosi ze sobą zamrożone dania, które w domu odgrzewa na kolację.



Betty Davis

Wszystkim Szanownym Abonentom, Czytelnikom, Inserentom i Przyjaciołom naszego pisma składamy z okazji BOŻEGO NARODZENIA

serdeczne

życzenia świąteczne

REDAKCJA I ADMINISTRACJA ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO

Lot do gwiazd

Tysiąc samolotów na start!
Jak talia kart
Rzucona na zielone sukno.
Poderwą się za chwilę wzwyż
W podniebie cisz.
Uwaga! Już na start strzał huknął.

Porwie ich przestrzeń w prężny lot
I stąd i stąd.
Już kreślą łuki na błękicie.
Pod skrzydła swe zgarniają wiatr.
Cień od nich padł
Na słońca blaski. Widzicie!

Suną tam pod chmurami, w rząd.
Porwał ich prąd,
Tylko warkot z echem się ściga.
W srebrnych błyskach migocze stal.
Już poszły w dal.
Może gwiazdy przywiozą na śmiglach!

Jadwiga Korulska.

Następny numer Ilustrowanego Kuriera Polskiego ukaże się **dnia 27 grudnia** w godzinach rannych i zawierać będzie wiadomości z okresu świąt

Geniusz Leonardo da Vinci

Tuż przed wybuchem ostatniej wojny światowej odbyła się latem 1939 roku w Mediolanie wystawa dzieł sławnego geniusza włoskiego Leonardo da Vinci.

O ile jego arcydzieła malarskie zdobyły ogólne uznanie świata kultury i sztuki, to jego działalność w technice wynalazków jest mniej znana. Dlatego poświęcimy kilka słów w tej materii.

Wspomniana powyżej wystawa mediolańska uboga była na ogół w jego dzieła malarskie. Niepewna i napięta sytuacja przedwojenna nie sprzyjała obesłaniu wystawy oryginałami jego obrazów, posiadanych przez Anglię, Francję i inne państwa. Natomiast wystawa była przeładowana szkicami, rysunkami, planami tego uniwersalnego człowieka, biegłego wielce nie tylko w pędzlu, ale i technice.

Leonardo da Vinci urodził się 15 kwietnia 1452 r. na peryferiach miasteczka Vinci, jako nieślubny syn służącej. Ojciec jego, zawodem prawnik, dał mu dobre wychowanie i odpowiednie wykształcenie. Widząc jego pociąg i zdolności do rysunków, oddał go na naukę malarstwa, modelowania i mozaiki do pracowni Andrzeja del Verocchio. Już w 20 latach swego życia opanował da Vinci sztukę malarską i w kilka lat później wstąpił w dworską służbę możnego rodu mediolańskiego Sforzów, jako inżynier i technik wojenny. W tym okresie stworzył swoje pierwsze arcydzieło malarskie „Wieczerzę Pańską".

W r. 1498 przeniósł się do Florencji jako generalny inżynier Cezara Borgia. Tu odtworzył światowej sławy portret żony florentyjczyka Francesco del Gioconco, Mona Liza oraz przeprowadził, prócz malarskich prac, liczne studia z zakresu techniki, mechaniki itp.

Na ofertę króla francuskiego Ludwika XII wstąpił do służby królewskiej jako malarz nadworny. Zmarł we Francji w 1519 r.

Ponieważ Leonardo pozostawił biednych spadkobierców, dzieła jego, niedoceniane w ojczyźnie — nemo propheta in patria sua — rozeszły się bez śladu po świecie i wiele z nich zaginęło względnie wydobyły się ponad przeciętność codzienną dłuższy czas po jego śmierci.

Z techniki zachowały się jego studia o locie ptaka, ruchach wody i inne. Leonardo skonstruował pierwszą solidną maszynę tkacką, dając podwaliny do rozwoju warsztatów tkackich i ich ulepszania. Ciekawym jego wynalazkiem był automatyczny rożen, odwracający pieczeń siłą ciepła. Zwodzone mosty różnego typu, śruby powietrzne (zarodek propellera awiacyjnego), najrozmaitsze szkice maszyn do latania przy wykorzystaniu siły skrzydeł lub siły pedałowej — oto bogaty dorobek życia tego wielkiego artysty i wielkiego znawcy praw przyrody i fizyki. On to, pracując przy modelach swoich maszyn latających, zapowiedział i przepowiedział nową erę ludzkości, erę opanowania przestworzy nie bajkowymi skrzydłami Ikara, lecz techniką mózgu ludzkiego, czerpiącego wzory z przebogatego arsenału natury.

Wład. Łukasik

Z pożółkłych kart „Kłosów"

Portret i ręka Chopina

W czasopiśmie „Kłosy", wychodzącym w Lwowie, w numerze 154 z roku 1880 znajdujemy ciekawe sprawozdanie z uroczystości poświęcenia nagrobka Frederyka Chopina oraz z żałobnego obrzędu zamurowania serca Jego w kościele św. Krzyża w Warszawie. Ze względu na historyczne tło jak i wiele szczegółów nieznanych szerszemu ogółowi korespondencję tę przytaczamy w całości:

„Mistrz najznakomitszy muzyki polskiej, zajmujący w niej tak wysokie stanowisko jak Mickiewicz, Słowacki lub Krasiński w poezji, jak Matejko, Brandt lub Siemiradzki w malarstwie, słynniejszy wśród obcych narodów aniżeli wśród swoich — Chopin, po przeszło trzydziestu latach od zgonu, doczekał się nareszcie skromnego od rodaków swoich uczczenia. Jutro właśnie, w dzień Jego imienin, ma być odsłonięty i poświęcony w kościele św. Krzyża nagrobek składający się z tablicy marmurowej, ozdobionej u góry popiersiem nieboszczyka. Nagrobek ten zamówiony przez rodzinę Chopina i wykonany przez p. Marconiego już przed kilku laty, nie mógł stanąć na wyznaczonym miejscu z braku odpowiednich funduszy. Dopiero dzięki zacnej inicjatywie dyrektora Towarzystwa Muzycznego p. Wł. Żeleńskiego przez publiczny koncert, gorąco poparty przez publiczność, otrzymano potrzebne środki materialne do pokrycia najpotrzebniejszych wydatków. Serce Mistrza, ostatnią jego wolą przekazane rodzinnej ziemi, przeleżawszy czas długi w zapomnieniu, ukryte w katakumbach kościoła św. Krzyża, o czym prócz rodziny i duchowieństwa nikt nic nie wiedział, serce to doczekało się publicznego obrzędu zamurowania. Serce to umieszczone zostało w zagłębieniu filaru, u spodu pamiątkowej tablicy, na której wyryto bardzo stosowny verset z pisma Św.: „Gdzie skarb twój, tam i serce twoje". Oprócz tego na nagrobku wyryto:

Fryderykowi Chopinowi
Rodacy.

Urodził się dnia 1 marca 1810 roku w Żelazowej Woli, umarł dnia 17 października 1849 roku w Paryżu.

„Żałobny obrzęd zamurowania serca odbył się w sobotę wieczorem w obecności kilkunastu zaledwie osób stanowiących grono rodziny i miłośników nieboszczyka. Drogie Serce złożono w hermetycznie zamkniętym szklanym słoju, umieszczonym w pudełku hebanowym, na którego wieku wyobrażone jest srebrną inkrustacją serce z tym samym napisem jaki umieszczono na tablicy marmurowej. Skrzynka hebanowa znajduje się jeszcze w mocnej skrzyni dębowej. W miejscu, w którym skarb ten zamurowano, umieszczono niewielką marmurową tabliczkę z napisem: „Tu spoczywa serce Fryderyka Chopina".

„Uroczyste nabożeństwo i poświęcenie pomnika odbyło się następnego dnia w niedzielę. Mszę św. żałobną odprawił ks. rektor Jakubowski. Podczas nabożeństwa chór odśpiewał Mszę żałobną Moniuszki, Salve Regina Żeleńskiego i na zakończenie Chopinowski Marsz Żałobny".

Korespodencję swoją „Kłosy" kończą, jak następuje:

„Zaznaczając w naszym piśmie ten fakt chwalebny, chcemy też i ze swej strony przyczynić się do wzmożenia w duszy rodaków wdzięcznej pamięci Tego, co naszej Ojczyźnie tyle chluby przysporzył, konając na obcej ziemi z łoża śmierci serce Ojczyźnie przekazał i z poza grobu jeszcze nie przestaje wzruszać i unosić dusze uroczymi pieśniami, które się z tego serca zrodziły. Korzystając z uprzejmości p. Antoniego Jędrzejewicza, siostrzeńca Fryderyka Chopina, który kilka drogich pamiątek po nieśmiertelnym mistrzu z pieczołowitością przechowuje, reprodukujemy nieznany dotychczas portret jego, wyrzeźbiony prześlicznie na kamei w Paryżu przez Islera oraz odlew najdokładniejszy w naturalnych rozmiarach tej ręki, która niegdyś dotknięciem swoim z klawiszy melodie czarodziejskie wywoływać umiała, grające na wszystkich najczulszych strunach duszy zachwyconych słuchaczy".

I my za „Kłosami" sądzimy, że prawdziwi miłośnicy Chopina nie będą obojętni na przedrukowanie dawnego opisu, jak i na reprodukcję nieznanego portretu oraz ręki Chopina.

Franciszek Górski



Fryderyk Chopin (według kamei, wyrzeźbionej w Paryżu)



Ręka Chopina

Napisał: Jan Namitkiewicz - prof. Uniw. Łódzkiego

O poszanowaniu ustaw

Dobra ustawa nie tylko idzie z życiem, lecz i panuje nad życiem

Jesteśmy w przededniu najciekawszych dla prawnika doby dzisiejszej (i nie tylko dla prawnika) oraz najpłodniejszych w przyszłości zdarzeń — uchwalenia dla Polski odrodzonej Ustawy Organizacyjnej, czyli Konstytucji, jako też zakończenia prac legislatywnych przez wydanie szeregu ustaw, na których opierać się będzie cały ustrój społeczny i gospodarczy Nowej Polski.

Niech wolno będzie staremu prawnikowi polskiemu nieco „pofilozofować" na temat wiecznie młody — poszanowania ustawy w ogóle.

Wydając ustawę ciało legislatywne (u nas Sejm) liczyć się powinno w pierwszym rzędzie z tym, czy będzie ona szanowana przez tych, dla których ją wydano. Jest to kwestia w dużej mierze natury psychologicznej. Po wtóre, ustawa nie może być w konflikcie z Ustawą Organizacyjną, tj. Konstytucją. To już jest kwestia rozsądku i sumienia twórców ustawy.

I. — Zwykłym środkiem przymuszenia do szanowania ustawy jest opatrzenie jej w sankcję. Jest to jednak środek paliatywny, środek w którego skuteczność trudno wierzyć. Ład prawny jest tym normalniejszy, im przymus występuje rzadziej. A wszak nieposzanowanie ustawy przez jednostkę jest tylko występkiem, przez setki osób — jest ruchawką, gdy zaś sto tysięcy osób jej nie szanuje — stajemy w obliczu rewolty.

Naród jest suwerenny jako twórca ustawy. Lecz gdzież jest naród w parlamencie? Narodem w nim jest większość parlamentarna.

Podpisany, uczestnik wielu kongresów i konferencyj międzynarodowych, czuł w sobie zawsze bunt i napływ nawałnicy ironii i sceptycyzmu, gdy pewną rezolucję uchwalano znikomą większością głosów. Wszak dla każdego krytycznego umysłu jest jasne, że taka rezolucja nie ma szans powodzenia w jej przyszłym życiu. Dlatego też wydaje się, że tylko ustawa, która przechodzi realnie większością głosów, jest godna być ustawą, t. j. normą powszechnie obowiązującą. Tylko taka godna jest szacunku. Potęgę ustawie nadaje dobrowolna dyscyplina obywateli, lecz nagiąć się do niej obywatelowi jest tym łatwiej, im bardziej w jego sumieniu społecznym ustawa dozna gorącego przyjęcia przez swą słuszność przez swą istotną użyteczność.

Jeśli ustawa jest dobra — być jej posłusznym nie jest tylko obowiązkiem, jest to już po prostu potrzebą.

Dobra ustawa (pisałem jeszcze w 1919 r.) jest nie ta, która kazuistyką i ciasnymi zasadami zamyka wrota przed wciąż rodzącym się życiem, lecz ta, znajdując się w harmonii z całokształtem innych ustaw krajowych, najwłaściwiej rozstrzyga konflikty ludzkie w danej sferze działania, ideały społeczne na pierwszym planie mając. Dobra ustawa jest prawem twórczym, z niej oświecony człowiek wysuwa szereg wniosków, jak by ją rozszerzał, rozwijał pod wpływem woli prawodawcy, boć conscientia legis vincit conscientiam hominis (sumienie ustawy zwycięża sumienie człowieka). Dobra ustawa nie tylko idzie z życiem, lecz i panuje nad życiem.

Powiedział ktoś, że ustawę krępującą całe społeczeństwo, a więc złą — we Francji najczęściej obchodzą, w Niemczech — bezwzględnie obserwują, a w Anglii zaś jest możliwość, że takiej ustawy nigdy by nie wydano. Naśladujmy pod tym względem Anglię.

Spodziewamy się od naszego parlamentu tylko takich „dobrych" ustaw i jeżeli parlament jest istotnie mikrokosmosem narodu — potrzeba nam takich ustaw, w których cały naród mógłby siebie samego odnaleźć.

Każdy, mający styczność z kodyfikacją wie, w jakim stopniu kodyfikator jest narażony na uleganie pokusie kopiowania ustawy, naśladowania jej zasad, czyli, jak się elegancko mówi — „recypowania" ustawy, czy jej zasad z obcego ustawodawstwa. (Od tego zarzutu naśladownictwa nie są wolne, niestety, i ostatnio u nas wydane ustawy cywilne i prawo osobowe, rodzinne etc.) Można oczywiście mówić, jako o ponętnym ideale, o asymilowaniu zasad prawnych narodów cywilizowanych. Wymiana nie tylko produkcji materialnej, lecz i produkcji myślowej między narodami prowadzi do wspólnoty społecznej, wspólnoty pokojowej... Zapewne, ale to są ideały dla nas mniej aktualne. Musimy zrealizować ustawodawczo nasze wielkie reformy społeczno-gospodarcze tak, jak to w naszych warunkach i dla naszych potrzeb wydaje się konieczne. Dlatego też miejmy na widoku regułę, iż nie skorzystamy z obcych wzorów, zbadać musimy, czy w ewolucji prawa narodowego nie dało by się odnaleźć ziarna zdatnego do kiełkowania — ziarna, w którym właśnie naród mógłby siebie samego odnaleźć i na którym oprzeć dałoby się nasze ustawodawstwo. Reguła prawna szybko staje się narodową z chwilą, gdy okaże się, iż jest pożyteczna.

Wszak wyższość ustawy danego narodu nad analogiczną innego narodu polega nie na jej podobieństwie, a właśnie na różnicy, na jej „inszości".

Nie trzeba zapominać, że każda ustawa jest nie tylko rezultatem zważenia przeciwstawnych interesów, lecz i zważeniem uczuć społeczeństwa.

Ustawa jest regułą postępowania wydaną „na zawsze". Aby jednak była żywą, — żyjącą — potrzeba, aby mogła podlegać ewolucji... A ewolucja dokonuje się wszak przez nacisk konieczności społecznych na formuły ustawy.

II. — Zgodność ustawy z Konstytucją — oto ważna podstawa gwarancji, że ustawa będzie honorowana.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej mają w Sądzie Najwyższym Stanów Zjednoczonych (federalnym) jurysdykcję kontrolującą, która ma strzec poszanowania konstytucji Stanów Zjednoczonych przez ustawodawcę stanowego.

Przeszczepienie tej konstytucji na inny grunt (polski, czy też inny) nie wydaje się możliwe wobec odmienności reżimu konstytucyjnego amerykańskiego. Nie mniej jednak wydaje się sprawą pierwszorzędną istnienie w łonie parlamentu jednoizbowego instytucji, której specjalnym przeznaczeniem byłoby strzeżenie zgodności ustaw z konstytucją. Jest też w Angli urząd w parlamencie (Parliamentary Counsil's Office), którego zadaniem jest redagowanie bill'ów rządowych (w Anglii większość ustaw rodzi się z inicjatywy rządowej). Taka instytucja ma tę wyższość nad komisjami, w których oczywiście zasiadają ludzie znakomici i mądrzy, że jest stała, gdy natomiast wszelkie komisje sejmowe mają charakter zmienny i różnorodny. Instytucja podobna pracowałaby u nas bez rozgłosu, jakby w ukryciu, dawałaby gwarancję ujęcia treści ustawy w ramy obiektywnej rzeczywistości, uprzednio ustalonej.

Parlament jest zgromadzeniem, jest rodzajem meetingu, który powołany jest do wypowiedzenia się na podstawie tekstów pracowicie przygotowanych w łonie komisji lub biur rządowych. Parlament głosuje, uchwala, a nie sporządza ustawy i nawet często obawiać się można, iż improwizowana poprawka zgłoszona na zgromadzeniu, chociaż by się nawet podobała, może zniszczyć mądrą równowagę długo przemyślanego projektu.

Każdy Polak może się spodziewać, iż w przyszłym Parlamencie znajdą się prawdziwi reprezentanci narodu, przedstawiający to, co w narodzie jest najlepszego i najmądrzejszego. Potrzeba nam inicjatywy i mózgów. Parlament nasz musi być mózgiem narodu, musi być twórcą nowej rzeczywistości. Nie mniej jednak należałoby w szczególnych wypadkach dawać pole do popisu.., inicjatywie prywatnej. Różne stowarzyszenia, b. pożyteczne, a które się poświęcają zagadnieniom społecznym dużej wagi — powinny mieć też dostęp do Parlamentu. A więc stowarzyszenie, powiedzmy, propagujące budowę tanich domków, lub stowarzyszenie zapewniające opiekę nad więźniami po opuszczeniu więzienia, albo nawet stowarzyszenie studiów prawniczych. Tego rodzaju „inicjatywa prywatna" grup społecznych doprowadziłaby wprawdzie w konsekwencji do tego, iż samo społeczeństwo przygotowywałoby i tworzyło ustawy — zamiast ustawodawcy — i w ten sposób naród cały pośrednio wziąłby w swe ręce wykonywanie władzy ustawodawczej zamiast delegować do niej z konieczności grupy ludzi — posłów.

Napisał: H. Płomieńczyk

O pokój ludziom

Kraków, w grudniu

Wszystkimi najgłębszymi tęsknotami naszych dusz i serc modlimy się codziennie o POKÓJ, jako synonim szczęścia.

Ale w szczególniejszy sposób modlimy się o POKÓJ u Żłóbka Chrystusowego, nad którym samo Niebo rozsnuło tę najczarowniejszą dla ludzkości melodię: „POKÓJ ludziom dobrej woli"...

Jest w tej melodii niebiańskiej i obietnica Boża i Boży program dla ludzkości i najcenniejsza wskazówka...

Tęsknota za POKOJEM jest tym gorętsza i tym gwałtowniej opanowuje umysły i serca, im bliższe są przeżycia i doświadczenia, oparte na zburzeniu jego podstaw. Dla pokolenia, które przeżyło straszną wojnę, tęsknota za POKOJEM, zwielokrotniona do potężnej modlitwy serc, do niebosiężnego wołania, jest najnaturalniejszym odzewem.

Syn Boży przyszedł na tę ziemię, żeby przynieść prawdziwy pokój ludzkości, ale ten pokój Chrystusowy jest uwarunkowany DOBRĄ WOLĄ ludzi.

Dlatego zasadniczym pytaniem u Żłóbka Chrystusowego jest to jedno: czy — po tylu przykrych i bolesnych doświadczeniach — zagościła wśród ludzi, wśród narodów i państw, wśród poszczególnych ras i plemion DOBRA WOLA?

Czy ta DOBRA WOLA żyje naprawdę wśród ludzi?

Czy DOBRA WOLA przegnała precz ze społeczeństw to wszystko, co jest jej zaprzeczeniem i jej zaprzepaszczeniem, t.zn. wszelką złą wolę, fałsz, podstęp, obłudę, zakłamanie, zdradę?

Czy wielka polityka światowa stworzyła należyty klimat, umożliwiający warunki, by naprawdę dobra wola stała się matką i piastunką pokoju?

Odpowiedź na te pytania ma znaczenie zasadnicze i niezwykle doniosłe w skutkach.

Nie można powiedzieć, by atmosfera bomby atomowej przyczyniała się — w czymkolwiek — do stworzenia wspomnianego wyżej klimatu.

Mówiliśmy przed 1939 rokiem, że świat cały siedzi na wulkanie, że katastrofa jest nieunikniona.

Czy obecna sytuacja międzynarodowa może się wykazać prawdziwą poprawą na tym odcinku.

Siedzenie na wulkanie jest nieznośne. Ale — siedzenie na bombie atomowej jest chyba stokroć bardziej nieznośne.

A czy lepiej jest na odcinku gospodarczym — w skali ogólnoświatowej?

Ktoś bardzo dobrze znający stosunki w bardzo bogatym państwie, jakim są niewątpliwie Stany Zjednoczone, patrząc tam — na miejscu — na to, co się dzieje w dziedzinie gospodarczej, tak pisał przed wojną na łamach wychodzących w Milwaukee „Nowin Polskich":

„mówi się o klęsce bezrobocia, największej z klęsk dzisiejszej ludzkości i „pragnie się" rzekomo przeciwdziałania jej. A — w tajemnicy unieruchamia się całe fabryki, sztucznie powiększa się jeszcze rozmiary bezrobocia, płaci się owym fabrykom wielkie odszkodowania za to tylko, żeby nie pracowały i chce się przez to nie dopuścić do obniżenia cen.

A więc — z jednej strony bez-

(Ciąg dalszy na str. 16-tej).

W setną rocznicę urodzin

Zygmunt Noskowski

Warszawa, w grudniu

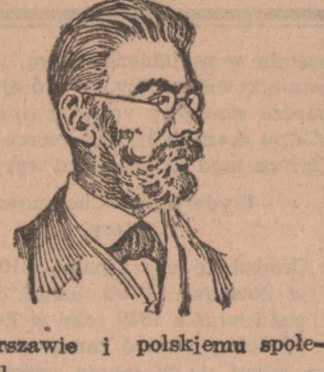
W r. bież. minęło sto lat jak urodził się w Warszawie Zygmunt Noskowski.

Mimo wybitnego zainteresowania się biologią Noskowski nie mniej kształcił się w muzyce. Wykształcenie odebrał w Konserwatorium Muzycznym w Warszawie, ucząc się kompozycji u St. Moniuszki, a gry skrzypcowej u A. Kątskiego. Po studiach objął posadę skrzypka w Operze Warszawskiej i nauczyciela muzyki w Instytucie Ociemniałych. Jako nauczyciel niewid. zdobył sobie rozgłos tym, że pierwszy w Polsce wprowadził pismo nutowe dla ociemniałych. Gdyby Noskowski nic więcej nie zdziałał, to ta jego praca dla dobra ociemniałych, którzy tak lgną do muzyki, jest wystarczająca, by w historii nie tylko muzyki, ale też człowieczeństwa zapisał się złotymi głoskami. Zyskując sobie uznanie jako talent niepowszedni, zasilony stypendium Towarzystwa Muzycznego w Warszawie, Noskowski wyjechał na studia trzyletnie do Berlina. Po studiach objął stanowisko kierownika chóru „Bodan" w Konstancji, gdzie przebywał prawie 4 lata, zyskując sobie tam poklask i szacunek. Następnie Towarzystwo Muzyczne w Warszawie powołało go na stanowisko dyrektora.

Przez 22 lata pracował Noskowski pełen zapału w kierunku spopularyzowania muzyki polskiej w zbiorowym wykonaniu, jak przy pomocy chóru i koncertów symfonicznych. Sekcje muzycznie im. Moniuszki, Chopina oraz „Środowe Wieczory" potrafiły zainteresować polską publiczność a ich poziom artystyczny i organizacyjny dorównywał podobnym instytucjom muzycznym za granicą.

W szkole muzycznej prowadzonej przez Towarzystwo Muzyczne objął Z. Noskowski klasę kompozycji i tu jego jedna z największych zasług, bo jako wytrawny i uzdolniony pedagog wychował młodsze pokolenie wartościowych kompozytorów, jak Henryk Melcer, Wojciech Gawroński, Tadeusz Joteyko, Piotr Maszyński, Wanda Landowska, Mieczysław Karłowicz, Karol Szymanowski, Grzegorz Fitelberg, Ludomir Różycki i inni.

W 1902 roku Z. Noskowski został kapelmistrzem Filharmonii Warszawskiej. Oto znowu czyn pełen zasług dla kultury narodowej w Polsce Montuje on liczną i pierwszorzędną orkiestrę, komponując dla jej użytku dzieła symfoniczne, które w okresie raczej pieśniarstwa kierują kompozytorów i uczniów na drogę bardziej właściwą i rozwojową. W ostatnich latach przed śmiercią został również dyrektorem Opery Warszawskiej, dla której rozwoju łożył też duży nakład pracy, służąc sztu-



ce, Warszawie i polskiemu społeczeństwu.

Umarł 23 lipca 1909 r. w Warszawie, jako bardzo zasłużony działacz, organizator, pedagog i kompozytor wysokiej klasy, który wniósł w tym czasie do muzyki polskiej duże ożywienie.

Spuścizna Jego kompozytorska to przede wszystkim utwory symfoniczne, w których wypowiadał się najszczerzej i z talentem, nie zapominając o motywach ludowych ziemi polskiej. Dziś grane są na koncertach: uwertura „Morskie Oko", poemat symfoniczny „Step" i „Z życia narodu", są to warjacje symfoniczne na temat preludium A-dur Chopina.

Poza tym pisał symfonie, fantazje, utwory na muzykę kameralną, fortepianową, polonez jego elegijny i krakowiaki cieszą się do dziś swoją popularnością.

Muzyka wokalna Z. Noskowskiego jest również bardzo bogata. Chętnie wypowiadał się on w kantatach na solo, chóry i orkiestrę. Napisał ponad 70 pieśni na głos solowy z fortepianem. Niektóre z nich są bardzo popularne, jak „Stach", „Skowronek" i inne. Pamiętał też kompozytor o dziatwie szkolnej i ułożył do słów M. Konopnickiej „Śpiewnik dla dzieci" na jeden i dwa głosy z towarzyszeniem fortepianu. Pieśni te są bardzo chętnie śpiewane w szkole, a zwłaszcza „A kto tę choinkę", „Poranek", „Dobra noc", „Taniec" i inne.

Z oper napisał Z. Noskowski: „Livia Quintilla", „Wyrok" i „Zemsta za mur graniczny". Często pisał też muzykę do sztuk teatralnych, jak „Chata za wsią", „Szkice węglem", „Hanusia" i td.

Z teoretycznych dzieł pozostawił Z. Noskowski „Wykład praktyczny harmonii", „Kontrapunkt, kanony, warjacje i fugi", „Pamiętniki dyletanta" i „Istota utworów Chopina".

Celem uczczenia wielkich zasług Z. Noskowskiego Filharmonia Krakowska przygotowuje koncert złożony z jego dzieł symfonicznych i wokalnych.

Józef Swatoń

Odpowiedź Polski na notę angielską

Rząd Polski w 7 punktach wykazuje niewywiązywanie się Anglii z przyjętych na siebie zobowiązań

WARSZAWA (ch). Jak donosi PAP, Rząd Polski wręczył ambasadorowi brytyjskiemu w Polsce notę w odpowiedzi na notę brytyjską z 22 listopada, w której rząd brytyjski wyraża obawy o dotrzymanie przez Polskę umów: krymskiej i poczdamskiej. Rząd Polski przypomina, że ciążący na nim obowiązek przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów ma swoje źródło nie tylko w umowach zawartych przez trzy wielkie mocarstwa w Jałcie i Poczdamie, lecz również w polskiej konstytucji, oraz stwierdza z całym naciskiem, że nie są mu znane w tych umowach postanowienia, które by dawały rządowi brytyjskiemu podstawę do narzucania własnych poglądów czy zaleceń, w jaki sposób wybory w Polsce mają być przeprowadzane. Rząd Polski postępuje w całej rozciągłości zgodnie z zawartymi umowami. Wobec ogłoszenia już polskiej ustawy wyborczej, realizującej w całej rozciągłości zasady rozmów poczdamskich i dalszych kroków realizacyjnych w tym kierunku, Rząd Polski nie widzi uzasadnienia do dalszego roztrząsania tego zagadnienia.

Następnie w siedmiu punktach Rząd Polski zwraca uwagę rządowi angielskiemu na znane mu fakty i okoliczności, z których wynika, że to właśnie rząd angielski nie wywiązał się z zobowiązań swoich wobec Polski. Punkty te dotyczą ograniczenia się Anglii do tylko formalnego zlikwidowania b. rządu polskiego w Londynie i tolerowania na swoim terytorium działalności grupy emigrantów polskich, czerpiących w znacznej mierze z funduszów brytyjskich, występujących oficjalnie w roli „rządu polskiego" i utrzymujących szereg przedstawicielstw zagranicznych. Rząd Polski nie kwestionuje prawa azylu, lecz z prawa azylu korzystać mogą tylko jednostki, a nie organizacje pretendujące do miana rządu i usiłujące w tej formie występować na zewnątrz. Drugi punkt dotyczy sprawy naczelnego dowództwa wojsk polskich w Anglii, którego wbrew obowiązkowi nie przekazano naczelnemu dowództwu polskiemu, lecz po zdemobilizowaniu żołnierzy, mimo stanowczych protestów rządu polskiego, zwerbowano ich do nowej formacji paramilitarnej. Żołnierze polscy, zamiast wrócić do kraju z bronią w ręku, jak to sobie na to przelaną krwią zasłużyli i czego domagał się Rząd Polski, stali się przedmiotem międzynarodowych targów. Rząd angielski nie jest również w porządku w sprawie ochrony mienia Państwa Polskiego, znajdującego się na terytorium Anglii i podległych jej obszarów. Znaczna część funduszów, archiwów, inwentarzy itp. znajduje się do dziś w prywatnej dyspozycji członków i funkcjonariuszy b. rządu londyńskiego. Nota omawia dalej znaną sprawę złota polskiego. Rząd angielski odmówił ratyfikowania układu o zwrot tego złota następnego dnia po podpisaniu układu. Rząd angielski również nie zwrócił Polsce okrętów wojennych polskich. Nie wywiązał się również z obowiązku przyjścia z pomocą Rządowi Polskiemu w organizowaniu jak najrychlejszego powrotu wszystkich Polaków, pragnących wrócić z zagranicy. Przy pomocy środków presji oraz używaniu metod fałszów i kalumnii czynniki b. rządu londyńskiego rozwinęły gwałtowną kampanię przeciw powrotowi do Polski, opierając się nie tylko na źródłach pochodzących z polskiego mienia państwowego, lecz także z funduszów brytyjskich. Anglia również nie wykonała postanowień porozumienia polsko-brytyjskiego w sprawie przyjmowania określonych umownie kontyngentów przesiedleńców niemieckich z Polski, bowiem w sierpniu rząd brytyjski nagłą i jednostronną decyzją zredukował kontyngenty te do nader nieznacznych liczb.

Rząd Polski wyraża w końcu nadzieję, że w ramach zagadnień, związanych z umowami krymskimi i poczdamskimi, rząd brytyjski poświęci w przyszłości więcej uwagi swoim własnym zobowiązaniom.



Mr Max Gardner (po prawej) nowy ambasador brytyjski podczas konferencji prasowej z prezydentem Trumanem w Białym Domu.

Z okazji Świąt Bożega Narodzenia — składam najlepsze życzenia świąteczne oddziałom Wojska Polskiego, urzędom, organom i instytucjom państwowym, samorządowym i społecznym, a także organizacjom politycznym i gospodarczym oraz całemu społeczeństwu województwa pomorskiego.

(—) WOJCIECH WOJEWODA
wojewoda pomorski

Rozmowy brytyjsko - indyjskie w Londynie



Lord Wavell i czterej przywódcy hinduscy zaproszeni do Londynu dla odbycia dyskusji na temat Indii, przybyli samolotem do Londynu. Na zdjęciu: po prawej Pandit Nehru, w środku — Mr. Jinnah, Mr Liaquat Ali Khan, Sardar Baldev Singh i lord Pethick-Lawrence.

Wykrętne „wyjaśnienia" Fischera

Ważne zeznania prezesa ZASP'u Dobiesława Damięckiego

WARSZAWA (PAP). W dalszym ciągu procesu przeciwko Fischerowi i tow. z kolei występuje jako świadek D. Damięcki, znany aktor warszawski, który zeznaje na temat zabójstwa Igo Syma. Jeszcze przed wojną istniało podejrzenie, że Igo Sym nie jest Polakiem i że pozostaje w kontakcie z jakimś obcym wywiadem. Po wejściu Niemców do Warszawy rozpoczął on perfidną politykę, zwabiając aktorów do akcji propagandowej niemieckiej. Sam określał się jako człowiek, który uwierzył w potęgę niemiecką i jej zwycięstwo i propagował wśród aktorstwa polskiego pogląd, że należy się z tą sytuacją pogodzić i pójść na usługi propagandy okupanta. Różne były etapy jego działalności, aż wreszcie wylądował jako dyrektor stworzonego przez Niemców „Stadttheater". W chwili, gdy organizacja aktorska zrozumiała akcję Igo Syma, rozpoczęto przeciwdziałanie. Organizacje aktorskie wydały zakaz swym członkom rejestrowania się jako aktorzy.

Gdy świadek dowiedział się o zabójstwie Syma, zorientował się, że może się to skrupić na nim. Sytuację komplikowała okoliczność, że został ogłoszony list gończy, opiewający na osobę świadka i jego żony Ireny Górskiej, która spodziewała się dziecka. Więcej nic konkretnego o samym zabójstwie Igo Syma świadek nie wie. Ukrywał się on na Żoliborzu, lecz gdy dowiedział się, że Niemcy grozili rozstrzelaniem znacznej ilości osób, jeśli sprawca się nie ujawni, przeżywał ciężką rozterkę, gdyż władze niemieckie wymieniły go właśnie jako zabójcę. Na ostateczną decyzję wpłynęły perswazje kolegów m. in. Jaracza, którzy mu odradzali ujawnienie się, gdyż Niemcy i tak nie poniechaliby sposobności do represji. Prócz represji ogólnych po zabójstwie Niemcy zastosowali represje w stosunku do aktorów. Wielu wywieziono do Oświęcimia, m. in. Jaracza. Fischer i Leist starali się o „nastroje psychologiczne" w kaptowaniu aktorów. Leist stara się wytłumaczyć, że władze niemieckie starały się przyjść z pomocą aktorstwu polskiemu. Fischer wyjaśnia, że po zastrzeleniu Syma doszło do konferencji z udziałem wyższych władz niemieckich. Wydawało im się, że jakaś reakcja jest konieczna, ponieważ gestapo stwierdziło, że chodzi tu o czyn grupy Ruchu Oporu. Fischer był rzekomo przeciwny rozstrzelaniu zakładników. Fischer wskazuje na Meisingera, który z ramienia gestapo brał udział w konferencji.

Osk. Meisinger stara się wytłumaczyć, że w danym okresie nie był na terenie GG i nie mógł brać udziału we wspomnianej przez Fischera konferencji. Przebywał wtedy w Japonii. Twierdzi również, że akcji pacyfikacyjnej „AB" na terenie GG nie wykonywał, gdyż w tym czasie chorował. Prok. Sawicki przygważdża jego twierdzenia, jakoby o Oświęcimiu dowiedział się dopiero w Tokio.

Uwaga wyborcy!

Z dniem 24 grudnia upływa termin sprawdzania list wyborców, wyłożonych w lokalach obwodowych komisji wyborczych.

Wszyscy uprawnieni do głosowania winni natychmiast sprawdzić, czy znajdują się na listach.

Ponieważ zdarzają się liczne wypadki pominięcia w spisach wyborców, zwraca się uwagę, że pominięci powinni bezzwłocznie złożyć protest pisemny na ręce przewodniczącego obwodowej komisji wyborczej.

Odpowiednie formularze znajdują się w obwodowych komisjach wyborczych.

Przedstawiciele inicjatywy prywatnej

na pierwszych miejscach list SP

W okręgu wyborczym warszawskim na pierwszym miejscu kandyduje prezes Związku Izb Rzemieślniczych p. Sadłowski, na trzecim — prezes Zarządu Głównego Przemysłu Gastronomicznego

WARSZAWA (tel. wł.). W wyniku porozumienia sfer gospodarczych ze Stronnictwem Pracy na listach wyborczych Stronnictwa w poszczególnych okręgach kandydować będą czołowi przedstawiciele inicjatywy prywatnej. Jak już informowaliśmy, w Wielkopolsce pomiędzy Stronnictwem Pracy a sferami reprezentującymi inicjatywę prywatną doszło do pełnego porozumienia. Podobnie, jak nas informują, kształtuje się sytuacja na terenie Warszawy, gdzie na liście wyborczej w okręgu warszawskim na pierwszym miejscu kandyduje prezes Zarządu Głównego Izb Rzemieślniczych p. Sadłowski, a na trzecim prezes Zarz. Głównego Pracowników Gastronomicznych p. Żochowski. Również na Pomorzu w okręgach wyborczych toruńskim i bydgoskim reprezentanci incjatywy prywatnej kandydują na drugich miejscach.

Podział stanowisk

w parlamencie francuskim

PARYŻ (TASS). France-Presse donosi, że na ostatnim posiedzeniu przewodniczących frakcyj partyjnych francuskiego Zgromadzenia Narodowego przeprowadzono rozdział stanowisk przewodniczących w wielkich komisjach Zgromadzenia Narodowego odpowiednio do liczebności każdej grupy.

Komuniści otrzymają stanowisko przewodniczących w następujących 6 komisjach: komisji spraw zagranicznych, rolnictwa, oświaty ludowej, spraw wewnętrznych, w komisji dla spraw łączności i dla spraw powszechnych wyborów.

Socjaliści będą przewodniczyli w trzech komisjach: finansowej, produkcji przemysłowej i aprowizacji.

W komisjach sprawiedliwości, morskiej, rekonstrukcji, terytoriów zamorskich, pracy i ubezpieczeń społecznych przewodniczyć będą członkowie MRP (postępowi katolicy).

„Zjednoczenie lewicowych republikanów" wyznaczy przewodniczących komisji obrony narodowej i komisji dla spraw pensji.

Przewodniczącym komisji dla spraw prasy będzie członek „republikańskiej partii wolności", zaś komisji dla spraw rodziny i ludności — niezawisły republikanin.

Przemówienie Bevina

BERLIN (obsł. wł.). Po powrocie do Londynu min. spraw zagr. Anglii Bevin wygłosił przemówienie, w którym omówił osiągnięcia konferencji nowojorskiej. Bevin wyraził zadowolenie z powodu pomyślnego zakończenia obrad, stwierdził, że Anglia i Stany Zjednoczone dokonały połączenia swoich stref okupacyjnych Niemiec, omówił sprawę traktatów z satelitami Niemiec, sprawę wolnej żeglugi na Dunaju, sytuację Włoch i państw bałkańskich, oraz w końcu oświadczył, że żaden rozsądny człowiek nie wierzy w nową wojnę, jeśli 5 wielkich mocarstw łącznie z małymi państwami będzie współpracować zgodnie.



Kalendarzyk

Wtorek, 24 grudnia
Katolicki: Wigilia
Słowiański: Godzisławy

BYDGOSZCZ

✱ (a) **Nasz apel o ofiarowanie niewidomemu inwalidzie wojennemu aparatu radiowego trafił do serca kupca p. B. P. zam. przy Al. 1 Maja 53/2.** Inwalida p. Likowski (Ogrodowa 1/4) zechce zgłosić się u swego szlachetnego dobroczyńcy po odbiór podarku gwiazdkowego.

✱ (a) **Ruch tramwajowy i autobusowy** w czasie świąt Bożego Narodzenia kończy się w wigilię 24 bm o g. 17 i rozpoczyna się w drugie święto dnia 26 bm. o g. 8 rano.

✱ (a) **Miejski Komitet Opieki Społecznej w Bydgoszczy zawiadamia, że podopieczni MKOS-u mogą** korzystać z bezpłatnego otrzymywania lekarstw po przedłożeniu recept wystawionych przez lekarzy. Recepty należy składać niezwłocznie w biurze MKOS (ul. 3 Maja 16).

✱ (a) **W dniu 16 bm nastąpiło przejęcie agend Powiatowego Biura Rolnego przez Związek Samopomocy Chłopskiej. Zarząd Powiatowy w Bydgoszczy.**

✱ (a) **Msza św. prymicyjna ks. Tadeusza Bartkowskiego w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa przy pl. Piastowskim odbędzie się w drugie święto Bożego Narodzenia o godz. 10.45, nie zaś o godz 9.45** jak mylnie podaliśmy.

✱ (a) **Odbiorcom „Społem"** podaje się do wiadomości, że magazyny „Społem" przy ul. Mennica 10 i Leśna 19 są nieczynne od dn 27 bm. do dn. 4. I. 47 z powodu spisów remanentowych.

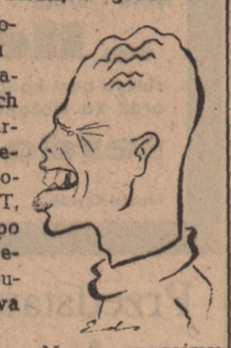
✱ (a) **Zw. Powst. Wielk. z r. 1918/19** Koło Bydg. podaje do wiadomości, że wyjazd na Zjazd Powst. do Poznania z okazji 28 rocznicy wybuchu Powstania Wielkp. nastąpi 27 bm. o g. 2 w nocy. Zarazem zawiadamiamy, że [illegible] kazji powyższej odprawiona b[illegible] w niedzielę, dnia 29 bm. o g. 8 w [illegible]ściele Najśw. Serca P. Jezusa na Placu Piastowskim, uroczysta msza św za poległych członków w powstaniu i pomordowanych przez zbirów hitlerowskich. Zbiórka ze sztandarem w kościele.

✱ (a) **Gdzie należy wpłacać Daninę Narodową?** Podatnicy podatku gruntowego i od nieruchomości winni wpłacać daninę w kasie Zarządu Miejskiego, wszyscy inni — w kasach 1 i 2 Urzędu Skarbowego. (Prawa strona Brdy — 1 Urząd Skarbowy, lewa — 2 Urząd Skarbowy)

Z działalności BKT

BYDGOSZCZ, w grudniu.

Chcąc się dowiedzieć kilku szczegółów o pracy i osiągnięciach jednego z najstarszych klubów tenisowych Bydgoszczy — BKT, zwracamy się po informacje do sekretarza tego klubu p. Wacława Gburka.





Nasz uprzejmy rozmówca opowiada nam o troskach tego klubu, który nie ma odpowiednich podstaw finansowych dla zabezpieczenia sobie stałego rozwoju. Dlatego też osiągnięcia BKT nie są tego formatu, jakiego spodziewać by się można po klubie, który ma tak piękne tradycje. Odczuwa się przede wszystkim brak własnych kortów, brak sprzętu, a stwierdzić musimy, że są to podstawowe warunki do rozwoju wszerz i rozwoju wzwyż.

Kierownictwo klubu z prezesem mec. Nieduszyńskim i kapitanem sportowym dyr. Gallertem na czele zadaje sobie dużo trudu i nie szczędzi wysiłków, aby wyprowadzić klub na szersze wody. BKT liczy obecnie około 50 członków, których aktywność sportowa jest jednak ze względów wyżej wymienionych ograniczona.

Mówiąc o BKT, nie można absolutnie pominąć milczeniem faktu, że jednym z jego członków jest Jadzia Jędrzejowska, chluba polskiego tenisa i jego najzasłużeńsza propagatorka na terenie zagranicy. Podkreślić tu warto, że sława tego formatu nie szuka bogatszych klubów, dotrzymując wierności BKT.

Jak z kilku tych informacji wynika, ub. sezon BKT minął raczej bez wydarzeń doniosłej wagi. Mimo to kierownictwo, tak samo zresztą jak wszyscy członkowie klubu, ożywieni są jedną myślą: chcą sprawić skrzętną, szarą i wytrwałą pracą, aby mimo istniejące trudności BKT rozwijał się stale i aby owoce tego rozwoju były widoczne już w przyszłym sezonie.

Mecz szachowy

ŁKS — GWIAZDA $4^1/_2:^1/_2$

BYDGOSZCZ (a). Rozegrany ub. niedzieli mecz szachowy mistrza Polski ŁKS z mistrzem Pomorza, bydgoską „Gwiazdą" zakończył się zwycięstwem łodzian w stos. $4^1/_2:^1/_2$ Punkty dla bydgoszczan zdobył Jurkiewicz, bijąc Piechotę. Sensacją spotkania był młody szachista „Gwiazdy" Szapiel, który zremisował po 8-godzinnej partii z wicemistrzem Polski Dadalińskim.

Góra z górą się nie zejdzie
ale Góra czasem wędruje do więzienia

BYDGOSZCZ (re). Przedmiotem jednej z ostatnich rozpraw sądowych SO w Bydgoszczy, było bezczelne okradzenie rodziny repatrianckiej Preckajłow, której podczas przeprowadzki na wieś zginęły z wozu 2 futra, garderoba i drobna biżuteria.

Tło sprawy było następujące: rolnik Gołębiowski Kasper na polecenie sołtysa zgłosił się do małżonków Preckajłow i po załadowaniu na wóz kilku pakunków szybko odjechał we wskazanym kierunku. Nie czekając jednak na rozładowanie wozu wyprzągł konia i odjechał. W kilka chwil później spostrzeżono, iż w jednym z kufrów brakuje najcenniejszych przedmiotów. Śledztwo ustaliło, że Gołębiowski, jadąc szosą dopędził swego sąsiada Górę Andrzeja. Obaj poczęli penetrować w zawartości wiezionych przez siebie rzeczy. Znalazłszy w jednym z pakunków wódkę godni koledzy uraczyli się nią a potem, rozbiwszy jeden z kufrów, zabrali najcenniejsze rzeczy, które zapakowali do worka. Rzeczy te Góra odwiózł do domu, rozpakował w obecności swej żony i ukrył w stodole. Przeprowadzona przez M. O. rewizja wykryła u podejrzanego skradzione przedmioty i winnych pociągnęła do odpowiedzialności karnej.

Oskarżony Gołębiowski przyznał się do winy podając na swoją obronę okoliczność że do czynu przestępczego namówił go Góra w czasie, gdy był on mocno podchmielony. Góra natomiast stanowczo stwierdził, iż do kradzieży namówił go właśnie Gołębiowski i że właśnie on był pijany.

Sąd uznając winę wszystkich oskarżonych za udowodnioną, skazał Gołębiowskiego na 2 lata, a Górę na półtora roku więzienia i pozbawienie praw na okres lat trzech. Żona drugiego oskarżonego, Góra Władysława, za przyjęcie od męża skradzionej garderoby i ukrycie jej w stodole z wiedzą, iż rzeczy te pochodzą z przestępstwa, została skazana na dziesięć miesięcy aresztu z warunkowym zawieszeniem kary na okres lat trzech.

Z życia Stronnictwa Pracy

UWAGA CZŁONKOWIE STRONNICTWA PRACY!

W niedzielę 29 grudnia o godz. 10-tej w sali Rzeźni Miejskiej przy ul. Jagiellońskiej w Bydgoszczy odbędzie się zebranie przedwyborcze Stronnictwa Pracy.

Na zebraniu przemawiać będzie adw. Jerzy Domiński z Warszawy.

W 10-tą rocznicę śmierci Leona Wyczółkowskiego

BYDGOSZCZ (a) Muzeum Miejskie im. Leona Wyczółkowskiego ku uczczeniu 10-tej rocznicy śmierci swego wielkiego ofiarodawcy, wystawiło model nagrobka-pomnika, znajdującego się na grobie śp. Leona Wyczółkowskiego we Wtelnie pod Bydgoszczą. Pomnik, według projektu architekta inż Tichego, wykonał na zamówienie Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy, artysta rzeźbiarz Piotr Triebler.

W przypadającą rocznicę śmierci, tj w piątek, dnia 27 bm. o godz. 8,30 odprawione zostanie w Farze nabożeństwo żałobne, poczem przedstawiciele Zarządu Miejskiego złożą wieniec u grobu zmarłego we Wtelnie

Z notatnika reportera

(x) **Eugeniusz Chryniewicz**, zam. przy ul. Sienkiewicza 16/15, murarz z zawodu, uległ podczas pracy zaczadzeniu z koksownika. Zawezwanym pogotowiem odwieziono go do szpitala miejskiego. Stan zatrutego nie budzi żadnych obaw.

Co? gdzie? kiedy?

TEATR POLSKI (Al. 1 Maja). Wtorek: nieczynny. **Środa:** g. 19.30. przedostatnie przedstawienie komedii w 4 aktach Wiktora Sardou pt: Madame Sans-Gêne. **Czwartek:** g. 16 komedia w 3 aktach Jerzego Szaniawskiego pt: Żeglarz. **Piątek:** g. 19.30 Żeglarz

TEATR POLSKI (ul. Grodzka). Środa: przedostatnie przedstawienie pt: Rozkoszna dziewczyna w premierowej obsadzie. **Czwartek:** g. 19.30 Roszkoszna dziewczyna g. 14 premiera bajki dla dzieci pt: Zwycięstwo Marysi. **Piątek:** g. 17 Zwycięstwo Marysi.

Kasy teatru czynne codz. od 10 — 12 i od 16 — 19.30.

TEATRY ŚWIETLNE

Pomorzanin — Ukochany — piękny film z życia dwojga zakochanych, produkcji amerykańskiej z Charles Boyer i Ireną Dunne.

Polonia — Paweł i Gaweł — polska komedia filmowa z Grossówną, Bodem i Dymszą.

Orzeł — Nowe pokolenie — pełen humoru film z życia młodzieży szkolnej, produkcji rosyjskiej, z miłą A. Strawińską.

Wolność — Słowicza klatka — najnowszy film produkcji francuskiej o troskach i radościach dzieci ulicy z Noel-Noel, Micheline Francey i Rene Genin.

Bałtyk — Powrót — pełen przygód film rosyjski o małym chłopcu, który postanowił odszukać swego zaginionego ojca. Najnowsza polska kronika filmowa Nr 44 — we wszystkich kinach.

DYŻURY APTEK: od 24 bm. g. 17 do 26 bm. g. 8 **Pod Koroną, Dworcowa 48 tel. 24-66. Od 26 bm. g. 8 do 28 bm. g. 8 — Pod Łabędziem, Al. 1 Maja 5 tel. 23-46, Pod Lwem, Grunwaldzka 37, tel. 34-31. W dzień wigilijny** (24. 12.) apteki otwarte są do godz. 17 za wyjątkiem apteki dyżurnej (Pod Koroną).

Na radiowej fali

ROZGŁOŚNIA POMORSKA
Środa, 25 grudnia

6.57 Progr. og.-polski. 11.57 Progr. og.-polski. 16.20 Aud. kolędowa: Kapela Franka Małego z udz. G. Wielikańca. 16.50 Kolęda — „Pieśń bojowa lat okupacji" fel. w opr. A. Saszewskiej. 17.00 Progr. og.-polski. 23.30 Konc. życz. 23.55 Zak.

Czwartek, 26 grudnia

6.57. Progr. og.-polski. 11.57 Progr. og.-polski 16.20 Dzieci radiowe przy choince. 16.45 Kwadr. lit. „Myśl społ. szopki betlejemskiej" 17.00 Progr. og.-polski 23.30 Przegl. sport. 23.30 Konc. życz. 23.55 Zak.

Obchody Gwiazdkowe

Choinka sierot szkół powszechnych

(lit) Dla sierot — dzieci szkół powszechnych w Bydgoszczy piękny obchód gwiazdkowy urządziło Koło Młodzieży PCK przy Szkole Zaw. nr 4. W sali szkolnej zgromadziło się ponad 100 sierot dla których przygotowano podwieczorek ze smacznych ciastek i kawy. Podczas podwieczorku przygrywała orkiestra szkoły zawodowej.

Dzieci powitał przew. Koła PCK p. Wiśniewski, okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. prefekt Breza. łamiąc się następnie opłatkiem z obecnymi Po zapaleniu świeczek na choince dzieci odśpiewały kilka kolęd i wysłuchały przemówienia opiekuna Koła p. Prof. Jakubowskiego.

Punktem kulminacyjnym obchodu było rozdanie upominków gwiazdkowych ofiarowanych przez członków Koła a przygotowanych z darów amerykańskich i zabawek wykonanych we własnych warsztatach. Wspólny śpiew „Wśród nocnej ciszy" zakończył ten miły wieczór.

Obchód gwiazdkowy b. więźniów politycznych

BYDGOSZCZ (m). Koło bydgoskie zw. b. więźniów polit. urządziło w niedzielę w sali BTW nastrojowy obchód gwiazdkowy dla niezdolnych do pracy, chorych i osłabionych członków oraz podopiecznych (wdów i sierot). Przemówienia okoli[illegible]ściowe w obecności przedstawicieli władz i prasy pod płonącą choinką wygłosili: prezes koła mec. Jan Cieluch, przewodnicząca sekcji młodzieżowej p. Wanda Dziembowska, ks. Kluth oraz radca Waleński w imieniu Prezydenta Miasta i Zarządu Miejskiego.

W pierwszej części obchodu popisywał się balet dziecięcy ze szkoły baletowej pani Kujawy, w drugiej odśpiewano kilka kolęd i rozdano paczki gwiazdkowe (żywność, słodycze, zabawki, książki, a dla najbiedniejszych także drobne przedmioty odzieżowe). Najbiedniejsze podopieczne otrzymają również zapomogę świąteczną w gotówce.

Koło bydgoskie zw. b. więźniów pol. liczy 800 członków oraz 1700 podopiecznych. Opieka nad najbiedniejszymi z nich możliwa jest wyłącznie dzięki wydatnej materialnej pomocy władz i ofiarności społeczeństwa.

Wieczór gwiazdkowy na Jachcicach

BYDGOSZCZ (stk). Staraniem Koła Opieki Rodzicielskiej przy szkole powszechnej im Marii Curie-Skłodowskiej nr 22 na Jachcicach, zorganizowany został obchód gwiazdkowy dla około 500 uczących się dzieci. Dzięki wyjątkowej ofiarności społeczeństwa jachcickiego, czego najlepszym dowodem jest piękny dar p. Szudarskiego — mistrza rzeźnickiego z Jachcic, który na cele gwiazdkowe szkoły ofiarował większą ilość wędlin na sumę około 15 tys zł. Uroczystość wypadła bardzo dobrze.

Wszystkie klasy w swoim własnym zakresie urządziły indywidualne występy, na które złożyły się śpiewy, deklamacje i jasełka. Do zebranej dziatwy przemówił przewodn. Koła Op. Rodzicielskiej, p. Jan Janas. Również serdeczne przemówienie wygłosił ks. wikary Sabański z Czyżkówka. Z kolei ukazał się najbardziej oczekiwany przez dzieci gwiazdor — obficie obładowany paczkami, który rozdał upominki wszystkim dzieciom i personelowi szkoły. Wieczór gwiazdkowy upłynął w miłym i podniosłym nastroju.

Z uznaniem należy podkreślić ofiarną pracę Koła Op. Rodzicielskiej z pp. Janasem, Morzyńskim i Szudarskim na czele

W parafii farnej

Ub niedziela była dla najbiedniejszych parafii farnej radosnym dniem W dniu tym Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia przy pomocy ks. prob. Hanelta urządziło dla swych najbiedniejszych parafian piękną Gwiazdkę.

O g. 14 wygłosił ks. prob Hanel piękne przemówienie, naświetlając znaczenie staropolskiej tradycji Gwiazdki Po udzieleniu błogosławieństwa zebranym udali się wszyscy do sali parafialnej, gdzie nastąpiło obdarowanie biednych parafian paczkami Zważywszy, że każdy podarek przedstawiał wartość 1.100 zł, zaś obdarowanych było 330 osób, przyznać trzeba, że Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia w pracę swą włożyło dużo wysiłku materialnego [illegible] sprawiło ogromną radość swy[illegible] nym parafianom Poza tym w[illegible] siostrze Józefie z okazji 25-[illegible]niej pracy dyplom od Stow. Pań Miłosierdzia, jako podziękowanie i wyraz wdzięczności za włożony trud. Na uroczystość przybyła również delegatka Stow Pań Miłosierdzia z Gniezna p. Langowska.

Całością kierowała sprężyście prezeska Stowarzyszenia p. Wydrowska.

Gwiazdor u dzieci w fabryce „Leo"

(wj). W niedzielę dzieci pracowników fabryki „Leo" i Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego zebrały się w świetlicy fabrycznej w oczekiwaniu na przybycie „Gwiazdora". Jego pojawienie się nie wywołało wśród naszych milusińskich żadnego lęku. Okazuje się bowiem, że wszystkie dzieci były przez cały rok grzeczne i nie sprawiały przykrości swym rodzicom Dlatego też „Gwiazdor" nie potrzebował robić użytku ze swej rózgi, natomiast obdarzył wszystkie dzieci pięknymi podarunkami ze swego worka.

Uroczystość gwiazdkowa urozmaicona była występami chóru, deklamacjami i obrazkami scenicznymi. Wykonawcy, również dzieci wykazały dużo talentu i zdolności tak, iż całość widowiska wypadła bardzo efektownie.

Wszystkie teksty, bardzo udatnie napisały panie Hofmanówna i Gondek, które też zajęły się wespół z Radą Zakładową zorganizowaniem całej uroczystości.

Jedynie orkiestra, która urozmaicała program, zapominała o tym, że jest to obchód gwiazdkowy i zamiast kolęd grała walce i fokstroty.

Kurs dla nauczycieli

BYDGOSZCZ (a). Kurs zimowy dla nauczycieli szkół powsz. którzy brali udział w wakacyjnym kursie letnim br. pod kierunkiem Komisji Rejonowej Kształcenia Nauczycieli w Bydgoszczy, odbędzie się w czasie od 3 stycznia do 12 stycznia 1947 r. w Państw. Liceum Pedag. w Bydgoszczy.

Dyrekcja wysłała indywidualnie zawiadomienia Powyższy komunikat Dyrekcja podaje na wypadek, gdyby zawiadomienia do rąk zainteresowanych nie dotarły.

Poranek artyst. TUR

BYDGOSZCZ (tim). W sali Teatru przy ul. Grodzkiej odbył się w ub. niedzielę „poranek artystyczny" zorganizowany przez Zarząd Woj. TUR z okazji 24 rocznicy założenia TUR-u w Polsce

Historię TUR-u od zarania jego powstania do chwili obe[illegible] przedstawił sekretarz Zarządu [illegible] Kis-Orski.

Z kolei nastąpiła część artystyczna, w której udział wzięła kapela ludowa z Włocławka w składzie 22 osób wykonując przy współudziale ogniska metodycznego prac świetl. artystycznych szereg kujawiaków, polek, oberków itp kompozycji kapelmistrza orkiestry p prof. Lewandowskiego. Wykonano również tańce regionalne.

Zarząd Woj. TUR, mając na celu zapoznanie szerokich mas z zwyczajami i obyczajami ludu polskiego, [illegible] poranki, o ile warunki na to pozwolą, każdej niedzieli.

TORUŃ

Administracja i Redakcja ul Żeglarska 27

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ
Wtorek: Za kulisami.

TEATR DOMU ŻOŁNIERZA
Wtorek: teatr nieczynny. Środa: „Od Betleem do Warszawy".

DYŻURY APTEK
Kopernika, Rynek Nowomiejski 18, i św. Anny Mickiewicza 98

(Rf) Repertuar świąteczny Teatru Domu Żołnierza wypełnią tradycyjne „Jasełka". Barwne to widowisko, w którym muzyka, śpiew i tańce narodowe przeplatają się wzajemnie, nawiązuje do czasów nowoczesnych i na scenie obok postaci biblijnych ujrzymy także polskich żołnierzy, ludzi pracy i powstańców Warszawy. Premiera „Jasełek" odbędzie się w środę, 25 bm. o g. 20. W czwartek 26 bm. o g. 12 przedstawienie dla dzieci, o g. 20 dla starszych. Jasełka grane będą codziennie o g. 20 aż do odwołania.

(Rf) Wydz. Apr. i H. przy Zarz. Miejsk. w Toruniu podaje do wiad., że pos. kart zaopatrzenia na grudzień otrzymają jajka i to: na karty kat. „D3" kup. 30, na karty kat. „D7" kup. 30 i na karty kat. „D12" kup. 30 po 2 szt w cenie 2,70 za 1 szt. Jajka wyd. będą w czasie do 30 grudnia rb. Kto w wyzn. czasie jajek nie odbierze traci prawo do ich nabycia w okresie późn. (Sprzedaż w sklepach Tor. Spółdz. Spoż.).

INOWROCŁAW

Pododdział IKP Inowrocław ul. Król. Jadwigi 28 tel 16-12

(hj) Zapisy na Wiecz. Kursy Liceum Handl. Dyr. Wiecz. Kursów Handl. z zakr. dwuletn. Lic. Handl. dla Dorosłych (gmach Gimn. im. J. Kasprowicza) komunikuje, że zapisy do kl. I i kl. II Lic. handl. na II semestr roku szk. 46/47 odbywają się codziennie w sekr. do 25. 1. 1947 r. Do kl. I lic. handl. przyjmuje się kandydatów, którzy posiadają odpowiedni wiek i świad. ukończenia (lub dok. zast.) czteroklasowego gimn. ogólnokszt. nowego typu, sześciu klas Publ. Szk. Wydz., trzyklas. Miejsk. Szkoła Przemysłowa, trzykl. lub czterokl. gimn. kup. (handl.) lub równorz. świad. Przy zapisie należy przedłożyć metr. urodz. lub dok. zast. Wiek w górę nie jest ograniczony. Dyrekcja zachęca do zapisów kandydatów starszych roczników o wykształceniu gimn. lub równorz. a pragnących uzyskać wykszt. lic., zakończone egzaminem dojrzałości.

WĄBRZEŹNO

(P) Pod przewodnictwem starosty pow. p. Teofila Sajana odbył się w Wąbrzeźnie zjazd chłopów. W obradach wzięło udział 320 uczestników. Omówiono zadania i cele Zw. Samop. Chł. przedstawiono plan pracy na dalsze lata i poruszono wiele zagadnień natury gosp., społ. i ośw. Referaty wygłosili pp.: Nowicki, Żbikowski, Grochowski, Maćkowski i Bujno. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja. Zjazd uchwalił dwie rezolucje.

WŁOCŁAWEK

Administracja i redakcja Pl. Wolności 17, tel. 1781

KINA: Bałtyk — Muzyka i miłość. Polonia — Kwiat miłości.

(mr) Do Obywatelskiego Kom. Wyborczego Pow. Rady Zw. Zaw. weszli pp.: prezes Z Bartosiewicz, J. Konarski, M. Lewandowski, A. Piskorski, P. Manczyński, A. Olpeter, H. Bardin, J. Pawłowski, B. Starosta.

SPORT

Marcel Cerdan



Bokser franc. Marcel Cerdan, mistrz światowy w wadze średniej, nie mogąc znaleźć w Europie przeciwnika godnego siebie, pojechał do Stanów Zjednoczonych, aby tam spotkać się z szampionami amerykańskimi. Jego pierwszy występ na ringu Madison Square Garden przyniósł mu zwycięstwo w walce z Amerykaninem George Abramsem, którego Cerdan pokonał po 10 rundach

Polska-Czechosłowacja w szermierce

W dniach 5 i 6 stycznia br. odbędą się w Zakopanem międzynarodowe zawody szermiercze Polska — Czechosłowacja w szabli, szpadzie i florecie pań i panów. Protektorat nad zawodami obejmie prawdopodobnie Marszałek Polski Michał Rola-Żymierski, a obecność swą przyrzekł konsul generalny Czechosłowacji dr Heiret.

Anglia - Belgia 9:0 w tenisie stołowym

LONDYN. Wczoraj odbył się tu mecz tenisa stołowego z cyklu rozgrywek kobiecych o puchar Europy między reprezentacjami Anglii i Belgii, zakończony wysokim zwycięstwem zespołu angielskiego w stosunku 9:0.

Następny mecz Angielki rozegrają ze zwycięzcą spotkania Szwajcaria—Szkocja.

IMPREZY HOKEISTÓW ŁKS-u

ŁÓDŹ. Na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia KS zakontraktował doskonałą drużynę hokejową KS „Pomorzanin" z Torunia na jedno spotkanie.

ZAWIADOMIENIA

Centrala Materiałów Budowlanych oddział w Bydgoszczy zawiadamia, że z powodu sporządzenia inwentury składnica przy ul. Chodkiewicza 15 będzie zamknięta od 27—31 grudnia br. (7745

Uwaga Ziemie Odzyskane! Nabędziemy względnie zwrócimy koszta dostawy za wszelkie części do maszyn biurowych. Aktualne również maszyny do liczenia i pisania, nawet zniszczone i połamane. Łaskawe zgłoszenia Zakład Reperacyjny Maszyn Biurowych, Bydgoszcz, Pomorska 53, tel. 3015, oraz w przedstawicielstwie Kwidzyn, Żelazna 1. (3595r

NAUKA

Buchalterii zasad korespondencyjnie uczą Kursy Buchalteryjne Szyllera Warszawa, Królewska 31. Na odpowiedź znaczki 10 zł. (3858r

Zapisy na kursy pisania na maszynach różnych systemów zatwierdzone przez Kuratorium. Świadectwa Bydgoszcz, Św. Trójcy 29. (7748

KUPNO

Wełnę owczą surową skupuje po cenie wolnorynkowej oraz zamienia na materiały „Wełna", Bydgoszcz, 3 Maja 22, tel. 37-32. (7608

Kupuję maszyny biurowe (do liczenia, pisania, powielacze) zniszczone i połamane. Bydgoszcz, Al. 1-go Maja 59. naprzeciw radia, warsztat i mieszkanie w podwórzu, tel. 3175. Fr. Wiezlołkowski. (3651r

Piór całych, połamanych oraz stalówek złotych i części kupuje. Bydgoszcz Al. 1 Maja 3, tel. 30-67. (4012r

Parafinę, woski, chemikalia, olejki perfumeryjne kupujemy. Mariot, Gdynia, Świętojańska 132, tel. 27425. (3588r

Astra, maszyny do księgowania, liczenia wszystkich modeli obojętnie w jakim stanie kupię. E. Kamiński, Warsztat naprawy maszyn biurowych. Bydgoszcz, Aleje 1 Maja 25, tel. 32-85. (3873r

Aluminiową blachę w arkuszach albo sztaby o grub. 6—10 m/m kupi L. Koterski, Inowrocław, Św. Ducha 25. (7714

Fabryka „Alfa" w Bydgoszczy, ul. Garbary 3, zakupuje stale wszelkie ilości srebra (złom, monety wyroby). (4008r

Chemikalia farmaceutyczne, techniczne, tłuszcze, talk kupujemy. Płacimy najwyższe ceny. Próbki Łódź. Dejewski. Abramowskiego 37. (3863r

Kalafonię i żywicę stale kupuje — płaci dobre ceny. F-ma Lustrolak. Bydgoszcz Al. 1 Maja 105 w podwórzu. (7689

Lampy radiowe wszelkich typów najkorzystniej sprzedasz w firmie „Technopol", Bydgoszcz, ul. Długa 51. tel. 1030. 3872r

Olejki perfumeryjne, mentol, olejek miętowy, glicerynę, surowce kosmetyczne. Zakupi każdą ilość „ENOLA" Łódź, Napiórkowskiego 24. tel 177-00. Przedstawiciel. Poznań, Krasińskiego 13 m 19 Kotkowska. (3263r

Pasy, gazę młyńską kupię. Szczecin, Bolesława Śmiałego 20/15 Zgłoszenia po godzinie szesnastej (3703r

Kupię 10 koni. Adres wskaże IKP, Bydgoszcz. (7744

Maszyny (sztancę) do spajania drutem koszy łupkowych poszukuję. Wiadomość IKP, Bydgoszcz pod „7674". (7674

Sznurek papierowy, kokosowy, jutowy, trzcinę, włosie końskie, szczecinę, trawy kupujemy. Łódź 1 skr. 163. (3885r

Włosy końskie (ogony) kupię. Rymaszewski, Łódź, Pomorska 41a/14. front. 3666r

Maszyny do cięcia łupek z drzewa do koszy owocowych poszukuję. Wiadomość IKP, Bydgoszcz pod „7673". (7673

Dom, wille, plac, nieruchomość przemysłowa, handlowa, gospodarstwo rolne, ogrodnictwo, inne kupimy, sprzedamy. Łódź, Plac Wolności 6/4. Biuro Pośrednictwa. (3835r

Sprzedam tokarnię rewolwerówkę, 16 nożową do masowej produkcji w bardzo dobrym stanie, nowy motor elektr. 2,5 KM, nową ławkę stolarską, 5 nowych tarcz do kół samochodu ciężarowego 20 cal. na 8 śrub. Zgłoszenia kierować proszę do IKP, Toruń pod „300". (3929r

RÓŻNE

Kupno — sprzedaż, zamianę dzierżawę domów, will, gospodarstw, placy, przedsiębiorstw handlowych, przeprowadza szybko i dyskretnie „Cepos", Bydgoszcz, Dworcowa 9. Tel. 3883. (3656r

Chcesz wstąpić dobrze w związek małżeński — nadeślij swoją fotografię, podaj datę urodzenia, bliższe dane o sobie oraz swoje życzenia. Nadeślij 50 zł. — Wysyłamy płatne oferty. Gwarancja. Adresować: B Vapuro, Katowice. skrzynka pocztowa 376. (3199r

Podziękowanie. Mgr profesorowi Alli Paliszewskiej psychografologowi-jasnowidzącej Sopot, Grunwaldzka 65 składam serdeczne podziękowanie za zdumiewająco trafne skonkretyzowanie przepowiedni. Berezowska Janina, Gdynia, ul. 10 Lutego 39. (3990r

PRACA

Stolarz-tokarz potrzebny do poważnej prywatnej wytwórni zabawek i galanterii drzewnej. Wymagana dokładna znajomość fachu, maszyn i zdolność dysponowania surowcem oraz pracownikami. Warunki dobre do omówienia. Mieszkanie zapewnione. Zgłoszenia z odpisami świadectw i podaniem referencji pod adresem: Szczecin, Aleja Armii Czerwonej 34 m. 1. (3991r

Urzędnik do prowadzenia działu socjalnego natychmiast potrzebny. Zgłoszenia: Bydgoska Fabryka Papieru, ul. Piotra Skargi 10. (4038r

POSZUKIWANIA

Niedzielski Antoni z Borszczowa, poszukuje krewnych. Świecie n/W., Dworcowa 35. (3930r

Syn poszukuje matki Jadwigi Górskiej, zamieszkałej przed wojną w Wilnie. Wiadomość kierować Piechocki Antoni, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Gen. Fiszera 13a/4. (3273r

Korsana Edmunda, ostatnio zam. Czortków, poszukują rodzice. Koszalin, ul. Czysta 15. (3836r

Kto wie o losie zaginionego w 1939 r. Turniaka Mieczysława, podchorążego 37 p. p. w Kutnie, zamieszkałego stale w Częstochowie, proszony o udzielenie wiadomości ojcu. Biuro Elektrowni Częstochowa. (3044r

UNIEWAŻNIENIA

Unieważniam skradzione zaświadczenie RKU Sępólno, zaświadczenie wójta, dowód tożsamości, niemiecka karta pracy, na nazwisko Dzioba Jan, Sławianowo. (4015r

MATRYMONIALNE

Panna, wiek średni, z zawodem pozna pana z dobrym i spokojnym charakterem, najchętniej rzemieślnika lub kupca. Panu, któremu zależy na miłym ognisku domowym i współpracy od lat 47 do 60 proszę o ofertę z fotografią do IKP. Gdynia pod „Zegarek". (7699

Szatynka, dobrze sytuowana szuka serca. Cel matrymonialny. Łódź 4 „Muzyka". (3886r

Inteligent starszy, samotny, posiadający kilkaset tysięcy gotówki, pragnie poznać inteligentną, religijną również samotną panią, posiadającą jakikolwiek własny interes, celem uczciwej wzajemnej współpracy. Małżeństwo niewykluczone. Sprawę traktuję się poważnie. Tylko konkretne i solidne propozycje proszę kierować: Poznań 2, Poste-restante „Dla okaziciela karty ewakuacyjnej nr 11734. (4029r

Interesującego o silnej indywidualności pana (powyżej 30), z charakterem, wyższym wykształceniem, stanowiskiem, pozna przystojna, kulturalna, niebiedna panna. Cel matrymonialny. Oferty IKP, Poznań, Działyńskich 8 sub „Światło". (4019r

Lekarz poślubi inteligentną damę. Bydgoszcz, IKP „3888". (3888r

Agronom, bogaty pozna blondynkę. Cel matrymonialny. Łódź 3 „Majątek" (3887r

Kawaler, lat 39 szuka panny lub wdówki z mieszkaniem w celu matrymonialnym. Zgłoszenia IKP. Bydgoszcz pod „Kolejarz". (7697

P.C.H.

PAŃSTWOWA CENTRALA HANDLOWA

Oddział Wojewódzki w Bydgoszczy

ul. Lipowa 1 — Telefon 34-34, 34-35, i 17-34

rozprowadza po cenach ściśle hurtowych między konsumy, zrzeszenia pracownicze i kupców detalistów

Artykuły przemysłu:
chemicznego,
metalowego,
papierniczego,
spożywczego,
szklannego,
włókienniczego i inne

poprzez:

Hurtowe Składy Artyk. chemicznych, papierniczych, spożywcz., szklannych i włókienniczych W BYDGOSZCZY, przy ul. Marsz. Focha 5 — Tel. 37-94

Hurtowy Skład Artykułów Żelaznych i Gospodarstwa Domowego W BYDGOSZCZY, przy ul. Aleje 1 Maja 7 — Tel. 29-71

oraz poprzez Hurtownie Branżowe przy Oddziale Rejonowym w Toruniu, ul. Mostowa 32 — Tel. 444 i 555

i Składy Towarowe przy Agenturach w miastach powiatowych

WIELKI ASORTYMENT TOWARÓW

ROZPROWADZANIE TOWARÓW PRZEMYSŁU PAŃSTWOWEGO w akcji

„Przemysł dla wsi"

Skup ziemiopłodów we wszystkich ośrodkach miejskich i wiejskich Wojew. Pomorskiego

Sprzedaż towarów

z importu • z reparacyj niemieckich

4038r PAP

SPRZEDAŻ

Koszule, krawaty i szale marki „Krawat Polski" poleca po cenach fabrycznych Wytwórnia Krawatów Koszul Szali Edward Krysiak Łódź Piotrkowska 136 (2025r

Dla fabryk i wytworni cukierniczych

polecam wszelkie surowce, przybory i maszyny cukiernicze. Fr. Lewandowicz, Inowrocław, Św Ducha 26, tel 1626, rok założenia 1924. Firma odznaczona srebrnym medalem na Pomorskiej Wystawie w Bydgoszczy. (7729

Młyńskie kamienie, turbiny wszelkie maszyny młyńskie, gaza, pasy statki gurty nalewy do kamieni itp. oraz wszelkie artykuły młyńskie itp. poleca Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Poznańska 38, telefon 8888-7 (150r

Portret i fotografia to najmilszy podarunek gwiazdkowy. Wykona ci go Foto-Pilichowski. Bydgoszcz, Śniadeckich 24. (3130r

Bieliznę damską w dużym wyborze poleca Zofia Serafinowicz. Łódź, Nowomiejska 4. (2600r

Smołę, karbolineum, inne surowce dostarcza „Wosta" — Warszawa, Poznańska 3 Katowice, Moniuszki 12. (3819r

Nowy tapczan, leżankę, 3 fotele sprzedam. Bydgoszcz, Wysoka 9/1. (7716

Nieruchomość Wąbrzeźno, Kopernika 4, gdzie dawniej mieściła się hurtownia kolon. i destylacja — wraz z garażem i stajniami — jest do wynajęcia od 1. I. 47. Zgłoszenia: Finelowa, Wąbrzeźno, Rynek 1. (7688

WEŁNĘ

owczą stale *kupuje i wymienia*

na **włóczkę** szydełkową maszynową w różnych kolorach, także za pośrednictwem **poczty**

WEŁNA

Czesław Białecki

BYDGOSZCZ, ul. Dworcowa 54, tel. 33-13

Centrala Poznań, ul. Roosevelta 19, tel. 70-57

Biuro czynne od 8—15 w soboty od 8—13.

3479r

Pośrednictwo Nieruchomości „Pogoń" Spółdzielnia Bydgoszcz, Dworcowa 51/II. telefon 3316. Przeprowadza szybko, korzystnie, dyskretnie kupno — sprzedaż — zamiany — dzierżawy, domów, will, placów, gospodarstw, piekarni, składów wszelkiego rodzaju. (7754

Parniki oszczędnościowe 80, 100 120. 140 litrowe poleca Pałaszewski Warszawa Poznańska 38. 151r

Wróżka odgaduje wszystko z ręki, kart, fotografii osób zaginionych. Udziela porad. Gdynia Świętojańska 139, Blok 2 m. 51. (3913r

Zakopane. Pierwszorzędny pensjonat „Zychoniówka" pod prywatnym zarządem Sienkiewicza, tel. 1320. (3477r

Stemple kauczukowe wykonuje „EL-CHA-FILM" Warszawa, Jerozolimskie 27 Prowincje informujemy listownie (2903r

Fotografie nagrobkowe (porcelanowe) wykonuje „EL-CHA-FILM", Warszawa, Jerozolimskie 27. Prowincje informujemy listownie (2902r

Filateliści! Cenniki za przesłaniem znaczka wysyła Poznańska Filatelia, Czerwonej Armii 2. (3812r

Najsłynniejszy psychografolog darem jasnowidzenia nieomylnie przepowie każdemu jego wydarzenia życiowe. Określi dokładnie charakter, kierunek zdolności, rady, przeznaczenie. Napisać pytania, datę urodzenia, załączyć 50 zł zadatku. Odpowiedzi za zaliczeniem: „Martini" Kraków, skrytka pocztowa 475. (3563r

Gabinet Kosmetyki Leczniczej N. Siengalewiczowej W. Relskiej pod stałą opieką lekarską, Poznań, ul. Dąbrowskiego 23, I ptr. Racjonalna pielęgnacja skóry i włosów elektro i światłolecznictwo. Usuwanie defektów skóry masaż — farbowanie brwi i rzęs. Porady bezpłatne! Kremy, pudry, mleczka „Izis". (4023r

Poszukuję początkującej lekarki (dyplomowanej) do uruchomienia gabinetu lekarskiego i pracy kosmetycznej, jako wspólniczki. Oferty: (życiorys, propozycje finansowe). Kolportaż Gdańsk-Wrzeszcz, Wajdeloty 9 sub „Instytut Kobiecy". (4022r

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 20. DZIAŁ OGŁOSZEŃ i PRENUMERATY W BYDGOSZCZY ulica Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 2429
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Redakcja nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKICH ODRĘBNE WYDANIA „IKP" DRUKARNIA POLSKA SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „ZRYW" BYDGOSZCZ, UL MARSZ FOCHA 18 — TELEFON 18-99

OGŁOSZENIA. Drobne po 10 zł za słowo. Poszukiwanie rodzin pracy 5 zł za słowo. Minimalna opłata za 15 słów. Ogłoszenia milimetrowe. W tekście 40 zł. Za tekstem 14 zł. Urzędowe, przetargi 14 zł. Nekrologi 12 zł. Tabelaryczne i bilanse 20 zł za 1 mm. Niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczanie ogłoszeń administracja nie odpowiada

Drukiem Zakładów Graficznych Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Bydgoszczy, ulica Jagiellońska Nr 1.